

Jacqueline Baird
Spotkanie w Wenecji

scandalous

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maksimilian Andrea Quintano, Maks dla przyjaciół, wyszedł z łazienki ubrany tylko w granatowe jedwabne bokserki. Potrzebował powietrza i, kiedy wychodził na balkon ciągnący się wzdłuż całego apartamentu, gorąco zapragnął, żeby ból skroni zniknął. Oczywiście sam był sobie winien. Dwa dni temu skończył trzydzieści jeden lat i, choć niechętnie, zrobił to, czego od niego oczekiwano: spędził cały dzień w rodzinnej posiadłości w Toskanii z ojcem, macochą i pozostałymi członkami rodziny.

A kiedy wczoraj wrócił do Rzymu, zaraz po przejściu corocznych badań medycznych potrzebnych do polisy ubezpieczeniowej, umówił się na lunch ze swoim najlepszym przyjacielem Frankiem i kilkoma innymi znajomymi z czasów studenckich. Impreza skończyła się w momencie, gdy Franco poniewczasie przypomniał sobie o swojej żonie oczekującej go w ich domu na Sycylii. Maks, który i tak miał tam lecieć następnego dnia, zgodził się towarzyszyć Francowi, by skończyć zabawę na wyspie.

I tak o czwartej trzydzieści nad ranem Maks wsiadł do taksówki, która zawiozła go do hotelu Quintano, gdzie spodziewano się go późnym popołudniem.

Od kiedy dziadek Maksa wybudował pierwszy hotel na wyspie, jeszcze przed przeprowadzką do Toskanii, tradycją rodziny Quintano stało się spędzanie sierpniowych wakacji w tym miejscu. W minionej dekadzie Maks dość rzadko dotrzymywał jej towarzystwa, pozostawiając pielegnowanie tradycji swojemu bratu Paulo.

Głęboka zmarszczka przecięła szerokie czoło Maksa na rzyśl o tragicznej śmierci starszego brata w wypadku samochodowym cztery miesiące temu. Kiedy Paulo entuzjastycznie wkroczył do rodzinnego biznesu i zaczął wieść prym wśród hotelarzy, Maks mógł korzystać z wolności w realizowaniu własnych projektów, pamiętając, jak wiele zawdzięcza bratu.

Maks ukończył uniwersytet z tytułem magistra geologii. Dopuszczając do głosu naturę podróżnika, wyruszył do Ameryki Południowej, gdzie już wkrótce wygrał w pokera kopalnię szmaragdów. Dzięki niemu kopalnia zaczęła przynosić ogromne dochody i dała początek MAQ Mining Corporation, która przez dziewięć lat powiększyła się o kopalnie w Afryce, Australii i Rosji. MAQ Corporation zyskała ogólnoświatowy status, a Maks został multimilionerem na własnych zasadach.

Ale, jak brutalnie przypomniano mu o tym kilka miesięcy temu, nawet wszystkie pieniądze świata nie rozwiążą każdego problemu.

Wstrząśnięty i pogrążony w głębokim smutku po śmierci Paula zaproponował ojcu pomoc w prowadzeniu interesów hotelarskich. Ojciec poprosił go o dopilnowanie spraw związanych z hotelem na Sycylii.

Maks potarł bolące skronie. Właściwie urlop dobrze mu robi. *Dios!* Nigdy więcej, obiecał sobie. Jakimś cudem, kiedy dotarł do hotelu tuż przed świtem, oprzytomniał na tyle, żeby poprosić nocnego portiera o zachowanie w tajemnicy jego przedwczesnego przybycia. Nie życzył sobie, żeby mu przeszkadzano.

Maks przeszedł do salonu. Potrzebował kawy, czarnej i mocnej. Natychmiast. Wtem stanął jak wryty. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie padł ofiarą halucynacji.

Wysoka, szczupła kobieca postać z naręczem kwiatów zdawała się sunąć w jego stronę. Miała jasne, prawie białe włosy, które, spięte w długi kucyk, odsłaniały nieziemsko piękną twarz. Nie widział jej piersi, za to wąską talię podkreślał czarny skórzany pasek mocno trzymający prostą czarną spódnicę sięgającą nad kolana. Prosta spódnica uwydatniała zmysłową linię bioder i nóg... Nagły przypływ pożądania nie potrzebował komentarzy. Była boska.

- *Ciao, bella ragazza* - wydusił.

Wysłana przez kierownika hotelu, żeby ustawić kwiaty i sprawdzić apartament przed przybyciem znamienitego właściciela, Sophie Rutheford zdumiała się na dźwięk głębokiego męskiego głosu. Podniosła głowę w stronę otwartych drzwi balkonowych.

Kwiaty wypadły jej z rąk na widok potężnego mężczyzny.

Zlustrowała go wzrokiem. Gęste czarne włosy opadały na szerokie czoło, a półprzymknięte powieki skrywały ciemne oczy osadzone w surowej, przystojnej twarzy o kwadratowej szczęce. Miał opalone muskularne ciało o szerokich ramionach i rozbudowanej klatce piersiowej. Przypominał wspaniałego kolosa. Jej zielone oczy rozszerzyły się z podziwu dla tej niezwykłej manifestacji męskiej siły.

A potem ruszył w jej stronę...

- O mój Boże! - krzyknęła, ponieważ się zdając sobie sprawę, że on nie miał prawa tu być.
- Proszę się nie ruszać! Wzywam ochronę.

Krzyk odbił się echem w głowie Maksa. Zamknął na chwilę oczy. Dopiero po chwili jego przytępiony umysł zarejestrował, że mówiła po angielsku. Powoli otworzył oczy, ale zanim zdążył się odezwać, młoda kobieta zniknęła za drzwiami. Usłyszał dźwięk klucza przekręcanego w zamku i nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ta szalona

dziewczyna zamknęła go w jego własnym apartamencie...

Kręcąc głową ze zdumienia, podniósł słuchawkę telefonu i powiadomił o swoim przybyciu Aleksa, kierownika hotelu. Potem zamówił kawę i poszedł do sypialni. Jak tylko się ogolił i ubrał, wrócił do salonu, gdzie sprzątaczką sprzątała kwiaty z podłogi, a Aleks właśnie stawiał na stole tacę z kawą. Nie można było nie dostrzec ledwie skrywanego rozbawienia w jego oczach, kiedy witał się ze starym przyjacielem.

- Maks, jak dobrze cię widzieć. Domyślam się, że to ty jesteś tym niepożądanym olbrzymem, który chciał obrabować lokal - powiedział Aleks i wybuchnął śmiechem.

- Bardzo zabawne. A teraz mi wyjaśnij, kim jest ta szalona dziewczyna? - poprosił Maks, nalewając kawę do filiżanki. Wypił czarny płyn, zanim opadł na jedną z dwóch kanap.

- To Sophie Rutherford-odparł Aleks, przysiadając się do Maksa. - Jej ojciec, Nigel Rutherford, jest właścicielem Elite Agency w Londynie. Załatwiają liczne sprawy wielu naszych europejskich klientów i Nigel poprosił mnie, czy jego córka mogłaby popracować tutaj przez kilka miesięcy podczas przerwy w zajęciach na uniwersytecie, żeby lepiej poznać język. Studiuję rosyjski i chiński, ale nieźle radzi sobie także z włoskim, francuskim i hiszpańskim. Pomyślałem, że skoro przyciągamy

tak liczną międzynarodową klientelę, może okazać się bardzo pomocna. Wystarczył miesiąc, żeby dowiodła swojej wartości. Poza tym każde zajęcie przyjmuje z ochotą i nic nie sprawia jej kłopotu.

- Jeśli jest taka dobra, jak twierdzisz, to muszę zaufać twojej ocenie. - Maks uśmiechnął się do starszego mężczyzny. - Ale domyślam się, że także jej uroda mogła wpłynąć na twoją decyzję - żartował.

- Wiedziałem, że to powiesz - odparł Aleks z uśmiechem. - Ale w przeciwieństwie do ciebie ja potrzebuję czegoś więcej niż tylko ładnej buzi, żeby wpłynąć na... zwłaszcza w moim wieku.

- Kłamca - powiedział Maks przeciągle, a zmysłowy uśmiech zamajaczył na jego ustach, kiedy obraz młodej kobiety powrócił w jego pamięci. - Każdy mężczyzna z krwi i kości na pewno widzi, jaka jest boska, i chciałby bliżej ją poznać.

- Sophie nie jest dla ciebie, Maks - powiedział Aleks niespodziewanie poważnie. - Ma tylko dziewiętnaście lat i, kiedy nie pilnuje jej ojciec, znajduje się pod moją opieką. Choć bardzo cię lubię, nie sędzę, żeby była w twoim guście. Poważnie podchodzi do studiów i nie jest typem dziewczyny, która mogłaby wdać się w romans. Bardziej marzy się jej zamążpójście.

Maks nie poczuł się urażony. Aleks był dla niego niczym wuj, dobrze go znał. Wiedział, że chociaż kochał kobiety, a one kochały jego, Maks

nie miał zamiaru się żenić, ani teraz, ani być może nigdy. Od śmierci Paula ojciec nieustannie go nagabywał, że najwyższy czas się ustatkować, przypominając Maksowi, że jak na razie nie istniał żaden męski potomek, który mógłby nosić dumne nazwisko Quintano. Ale Maks nie chciał wiązać się na stałe. Wolał podróżować po świecie, robić to, co kochał. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, było małżeństwo.

- Wielka szkoda. - Zrobił rozczarowaną minę.
- Jest rozkoszna. Ale nie obawiaj się, staruszk. Obiecuję, że jej nie uwiodę. Czy teraz możemy przejść do interesów?

Nieco później po południu Maks minął drzewa okalające prywatną plażę hotelu i wgramolił się na skalisty cypel prowadzący do małej zatoczki, którą odkrył jako chłopiec. Uwielbiał skakać ze skał i to właśnie tam odkrył swoje zamiłowanie do geologii. Liczył na to, że kąpiel rozjaśni mu umysł i orzeźwi ciało.

W pewnej chwili coś przyciągnęło jego uwagę. Zmrużył oczy, przyglądając się bacznie, gdy nagle zdał sobie sprawę, że patrzy na dziewczynę, którą spotkał dziś rano. Odrzuciła do tyłu lśniąca pelerynę włosów i wyciągnęła się na ręczniku.

Bardzo cicho podszedł do niej. Musiał przyznać, że różowe bikini było dość skromne w porównaniu z tymi, które widział, ale figura, którą oblekało, była nadzwyczaj kobieca. Miała zamknięte oczy,

a jej przepiękne, jedwabiste włosy przykrywały jedną pierś. Kolejny raz zwrócił uwagę na jej nogi. Rzeczywiście były długie, szczupłe i bardzo seksowne. Natomiast jej skóra była gładka jak jedwab z delikatnym odcieniem opalenizny. Maks nie mógł oderwać od niej oczu i natychmiast pożałował obietnicy złożonej Aleksowi.

Kiedy się przysunął, jego ciało rzuciło na nią cień, więc otworzyła oczy.

- Sophie Rutherford, jak się domyślam? - mruknął i wyciągnął rękę. - Nazywam się Maks Quintano. - Dziewczyna szybko usiadła. - Dzisiaj rano nie zdążyłem się przedstawić. Proszę mi wybaczyć, jeśli wprowadziłem panią w zakłopotanie. - Uśmiechnął się.

- Tak... - Zaczerwieniła się i podała mu dłoń. - Miło mi pana poznać, panie Quintano, ale wydaje mi się, że to ja powinnam przeprosić za to, że zamknęłam pana w pokoju.

Maks poczuł delikatne drżenie jej dłoni i spojrzął w niesamowicie zielone oczy. Dostrzegł w nich zakłopotanie, ale także kobiece zaciekawienie, którego nie potrafiła ukryć. W jednej chwili kac przestał go męczyć.

- Proszę, mów mi po imieniu. Nie musisz mnie przeproszać. To była moja wina. Musiałem cię zaskoczyć. W każdym razie jest za gorąco na sprzeczki i tak się składa, że zajęłaś moją ulubioną plażę. - Znów się uśmiechnął. - Nie chciałbym cię

znów przeganiać, więc może zostaniesz i pozwolisz mi udowodnić, że moje przeprosiny płyną z głębi serca i nie jestem ogromnym włamywaczem.

Sophie cofnęła dłoń z jego uścisku.

- Aleks ci o tym powiedział? To takie żenujące.

Nigdy przedtem nie czuła tak silnego pożądania. Dzisiaj rano rzuciła na niego tylko jedno spojrzenie i zachowała się jak przerażone dziecko. A teraz desperacko starała się zatrzeć złe wrażenie.

- Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć, że naprawdę jesteś bardzo wysoki - dodała z kwaśnym uśmiechem.

- Mam sto dziewięćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu i naprawdę nie musisz czuć się zakłopotana, Sophie. Zapewniam cię, że ja nie czuję się zakłopotany. Może pójdziemy popływać? Sądząc po czerwieni twojej twarzy, przyda ci się ochłoda - zasugerował Maks. Nie dając jej czasu na odpowiedź, dodał: - Ścigamy się do wody!

Oczywiście Sophie pobiegła za nim. Ani przez chwilę nie wątpił, że postąpi inaczej. W końcu kobiety uganiały się za nim od czasu, gdy stał się mężczyzną. Wpadając do wody, Maks odwrócił się i opryskał ją. Uśmiech rozświetlił jej twarz. Dostrzegł także figlarne iskierki w jej oczach. A już po chwili pochyliła się i też go ochlapała.

Dziki harce, które miały miejsce potem, ani

trochę nie ostudziły rozbuchanego libido Maks. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, że kiedy się pochylała, jej bujne piersi skakały w górę i w dół, niemal wypadając ze stanika? W końcu Maks nie mógł tego znieść. Chwycił ją w ramiona.

- Próbujesz mnie ochlapać? Zapłacisz mi za to, młoda damo - oświadczył, po czym ruszył w głąb morza do miejsca, gdzie woda sięgała mu do ud.

- Ani się waź! - krzyknęła, ściskając go mocno za szyję, a jej zielone oczy błyszczały z radości.

- Zrobiłbym wszystko, żeby mieć cię w ramionach, Sophie - zażartował Maks, patrząc jej głęboko w oczy.

Na dłuższą chwilę ich spojrzenia się spotkały. Żarty się skończyły, kiedy pożądanie, gwałtowne i prymitywne, zawładnęło ich ciałami. Zielone oczy Sophie pociemniały. Czuła jedną rękę Maksu pod swoimi udami, a drugą na plecach. Serce zabiło jej mocniej, a puls przyśpieszył, podczas gdy reszta świata stanęła w miejscu.

Jej spojrzenie powędrowało ku jego szerokim, jędrnym ustom i instynktownie jej wargi rozchyliły się, kiedy wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby ją pocałował. W następnej sekundzie znalazła się w morzu, połykając słoną wodę. Plując i kaszląc, wstała i otarła twarz z wody. Maks wpatrywał się w nią z dziwnym, niemal pełnym żalu wyrazem twarzy.

- Chyba oboje powinniśmy ochłonać. Idę popływać, Sophie.

Po tych słowach zanurkował niczym delfin, zostawiając za sobą jedynie cienką zmarszczkę na spokojnej tafli oceanu. Dopiero potem Sophie zdała sobie sprawę, że powinna była go raczej skojarzyć z rekinem... Nic, co przeżyła przez ostatnich dziewiętnaście lat, nie przygotowało jej na spotkanie mężczyzny takiego jak Maks Quintano.

Po śmierci matki ojciec wysłał ją do żeńskiej szkoły z internatem. Miała kilkoro znajomych i spędzała szkolne wakacje w domu w Surrey z gosposią Meg, podczas gdy ojciec poświęcał się pracy. -

Na pierwszym roku na uniwersytecie odzyskała pewność siebie. Z zachwytem odkryła, że wysoki wzrost nie przeszkadzał w zawieraniu znajomości z rówieśnikami obu płci i umówiła się nawet z kilkoma chłopakami. Ale nigdy nie czuła nic takiego, co kurczyłoby jej żołądek, wywoływało ciarki na plecach tak, jak robił to kpiący uśmiech i swawolny dotyk Maksa Quintano.

Rozmarzony uśmiech zamajaczył na jej ustach, kiedy wróciła na plażę i usiadła na ręczniku. Nadal czuła dotyk jego palców na rozgrzanej skórze... Czy to była miłość, czy tylko fascynacja? - zastanawiała się, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Maks wykonał obrót pod wodą i zaczął płynąć z powrotem do brzegu, czując ukojenie. Nie miał kobiety od powrotu do Włoch. Wytrzymał cztery miesiące celibatu i był przekonany, że właśnie z tego powodu tak gwałtownie zareagował na uroczą Sophie.

Trzymając ją w ramionach, wiedział, że chciała go pocałować. A on tak bardzo pragnął posmakować nie tylko jej ust, ale znacznie więcej. Ale słusznie postąpił i zostawił ją samą, tak jak prosił Aleks. Aleks miał rację. Była za młoda.

Przekonany o swojej nieomyślności, wyszedł z wody zamaszystym krokiem i odgarnął włosy z twarzy. Zobaczył, że nadal tam była, a kiedy ruszył w jej stronę, uśmiechnęła się. Wszystkie jego dobre intencje wyparowały. Miał zamiar spędzić trochę czasu na Sycylii, więc co złego mogło być we flircie z piękną dziewczyną?

- Chodź, Sophie. - Podał jej rękę. - Za długo leżałaś na słońcu. Odprowadzę cię do hotelu. - Kiedy wstała, Maks cmoknął ją w policzek. Dostrzegł cię w jej niesamowitych oczach i zanim zrobił z siebie kompletnego idiotę, dodał: - Odkryję przed tobą sekret labiryntu.

Po upływie dwóch tygodni Sophie była zakochana po uszy. Pierwszy raz w życiu dała się porwać temu niesamowitemu uczuciu. Na sam widok Maksa Quintano jej serce zaczynało mocniej bić.

I choć traktował ją z przekorną życzliwością, zaproszenia na plażę albo na spacer wystarczyły, żeby znalazła się w siódmym niebie. Oczywiście za każdym razem zgadzała się niczym rozentuzjzmowany szczeniak. Maks w każdej sytuacji zachowywał się jak dżentelmen.

A dziś wieczorem zaprosił ją na kolację do restauracji w Palermo. W końcu prawdziwa randka!

Rozgorączkowana wybiegła z łazienki i weszła do salonu domku letniskowego, który dzieliła z koleżanką Marnie, główną recepcjonistką hotelu.

- Co o tym myślisz, Marnie? - zapytała, obracając się w miejscu.

Kupiła wytworną zieloną suknię z jedwabiu w sklepie hotelowym z nadzieją, że wyrwie wrażenie na Maksie.

- Niech pomyślę. Spotykasz się z Maksem Quintano - zażartowała Marnie.

- Tak - rozpromieniła się Sophie. - Dobrze wyglądam?

- Ołśniewająco! Maks padnie przed tobą na kolana. Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - zapytała Marnie, marszcząc czoło. - Już wcześniej ostrzegałam cię przed Maksem i jego kobietami. Pokazałam ci nawet artykuł w gazecie. Rozumiem, co czujesz, ale on jest od ciebie znacznie starszy, bardziej obyty i doświadczony. A ty jesteś młoda i masz studia. Nie porzucaj tego dla przelotnego romansu, bo na nic więcej nie możesz liczyć.

Sophie zeszywniała.

- Wiem i słyszałam wszystkie plotki, ale jestem pewna, że te opowieści są grubo przesadzone.

- Wierz, w co chcesz. Nastolatki zwykle tak robią - rzuciła oschle Marnie. - Chcę ci tylko powiedzieć, żebyś była ostrożna. Maks jest multimilionerem i prowadzi życie stosowne do swoich dochodów. Rzadko zatrzymuje się tutaj na dłużej niż weekend. Ten jeden raz został na tak długo, wyłącznie żeby spełnić wolę ojca i rodziny po śmierci brata. Ale to się zmieni, bo słyszałam dzisiaj, że wkrótce pojawi się reszta klanu. A wtedy Maks nie wytrzyma długo.

- Nie możesz być tego pewna - upierała się Sophie, a jej serce waliło tak mocno, jakby właśnie Maks obwieścił, że wyjeżdża.

- To prawda, ale między Maksem a jego ojcem panują nie najlepsze stosunki. Za to doskonale rozumie się ze swoją przyrodnią siostrą Giną. Powszechnie wiadomo, że od lat coś ich łączy. Niektórzy twierdzą, że ona toleruje inne kobiety w jego życiu, bo bez reszty oddaje się karierze. Ale plotki głoszą, że stary Quintano już dawno powiedział Maksowi, że nie godzi się na taki związek. Stwierdził, że o ile mu wiadomo, są bratem i siostrą, i nic innego nie wchodzi w grę. Ale sytuacja się zmieniła i Maks stał się panem własnego losu. Dlatego jeśli kiedykolwiek zdecyduje się na ślub, nie zdziwię się, jeśli to Giną

zostanie jego żoną. Więc strzeż się, Sophie, i nie rób niczego głupiego.

Dzwonek do drzwi okazał się wybawieniem. Jak tylko Sophie otworzyła drzwi i ujrzała Maksa, uderzająco przystojnego i eleganckiego w doskonale skrojonym garniturze, jej twarz pojaśniała.

Maks odwrócił uśmiechniętą twarz w stronę otwartych drzwi i spojrzał na Sophie. Na chwilę zaparło mu dech. Włosy upięła na czubku głowy w skomplikowanym koku. Jej piękna twarz nosiła ślady delikatnego makijażu. A jeśli chodzi o to, co miała na sobie... Sięgająca do połowy ud tuba z jedwabiu w kolorze szmaragdów podkreślała każdą linię jej kobiecej sylwetki. Cholera, już na sam widok ogarniało go podniecenie.

- Wyglądasz olśniewająco i najwyraźniej jesteś gotowa do wyjścia.

- Tak.

Maks kolejny raz musiał przypomnieć sobie, co obiecał Aleksowi. Ale problem polegał na tym, że Sophie intrygowała go pod każdym względem. Rozśmieszała go, była mądra i doskonale bawił się w jej towarzystwie. A przy tym wyglądała tak, że... Nigdy nie powinien był zapraszać jej na kolację. Nie ufał sobie na tyle, żeby mieć pewność, że jej nie tknie.

Sophie nie wyczuwała jego wątpliwości, bo zarówno podczas krótkiej przejażdżki samochodem,

jak i wtedy, gdy prowadził ją za rękę do restauracji, była zwyczajnie zbyt podekscytowana.

Maks zamówił szampana, a kiedy trzymali w rękach pełne kieliszki, uniósł swój ze słowami:

- Za piękną dziewczynę i piękną noc.

Sophie zrobiło się gorąco na samo wspomnienie nocy. Czy miał na myśli to, o czym marzyła? Czy zamierzał bardziej zaangażować się w ten związek? Czy chciał ją całować i kochać się z nią? Uznała, że tak, bo jego bezdenne, ciemne oczy śmiały się do niej, kiedy stuknęli się kieliszkami.

Sophie pozwoliła, żeby Maks zamówił za nią. W miarę jak na stole pojawiały się kolejne dania, a szampan lał się strumieniem, czuła się coraz bardziej oczarowana jego osobą. Rozmawiali o wszystkim, a Maks od czasu do czasu przerywał konwersację uśmiechem albo dotykiem dłoni. Karmił ją jedzeniem, którego nigdy wcześniej nie próbowała, obserwując jej reakcję z rozbawieniem i czasem czymś więcej. Pod koniec kolacji Sophie wiedziała, że zakochała się w Maksie bez pamięci.

- Wspaniały posiłek - westchnęła zadowolona, kiedy Maks płacił rachunek.

Może i jedzenie było wspaniałe, pomyślał Maks, ale nie pozwoliło mu zapomnieć o torturach, jakie przeżywał. Musiał oszaleć, jeśli choć przez chwilę myślał, że uda mu się poprzestać na niewinnym flircie. Kiedy objął ją w pasie i wyprowadził z zatłoczonej restauracji, wiedział, że jest zgubiony.

Nie był masochistą. Musiał czym prędzej zakończyć tę randkę albo naprawdę straci nad sobą panowanie, co nigdy wcześniej mu się nie przytrafiło. Odsuwając ręce od Sophie, Maks otworzył dla niej drzwi samochodu, ale jego serce nie przestało bić wolniej. Wyglądała tak niesamowicie cudownie i była tak cholernie naiwna, że nawet nie próbowała ukrywać swoich uczuć.

Do czasu, kiedy wsunął się za kierownicę i uruchomił silnik, udało mu się opanować. Manewrując wzdłuż krętej drogi do hotelu, zerkał na Sophie i zdał sobie sprawę, że nie miał prawa się na nią złościć. To nie była jej wina, że miała urodę i ciało kusicielki, które działały na mężczyzn niczym magnes.

Po sporej dawce śmiechu i intymności, której zakosztowali w restauracji, Sophie wyczuwała, że nastroj Maksa uległ zmianie. Kiedy zgasił silnik, spojrzała na niego i zastanowiła się, co zrobiła nie tak.

- Jesteśmy na, miejscu - rzuciła idiotycznie i spłonęła rumieńcem.

- Och, Sophie, co ja mam z tobą zrobić?

Dostrzegła zmysłowy uśmiech na jego ustach, kiedy objął ją w pasie i przyciągnął bliżej. Zamruczał coś łagodnie, coś, czego nie zrozumiała, a potem jego usta musnęły jej wargi i tylko to się liczyło.

Czuła się tak, jakby w jej głowie zaczął się

pokaz sztucznych ogni. Zarzuciła mu ręce na szyję i zamknęła oczy. Czuła jego ręce przesuwające się w górę ku jej piersiom.

- *Dio!* Tak bardzo cię pragnę... -jęknął.

Ujrzał namiętność w jej błyszczących oczach. Wiedział, że mógł ją mieć. Omal nie uległ pokusie. W końcu nie był z kamienia, a odmawianie nagłej potrzebie ciała nie było czymś, do czego przywykł. Niemniej złożył obietnicę, więc musiał zapanować nad impulsami.

Delikatnie odepchnął ją i wysiadł z samochodu. Kiedy szedł, żeby otworzyć jej drzwi, wziął kilka głębokich wdechów.

- Chodź, *cara*.

Sophie spojrzała zamglonymi oczami na wyciągniętą rękę Maksa. Zapanowanie nad drżeniem własnej dłoni wymagało ogromnego wysiłku. Spojrzała na domek lotniskowy, a potem znowu na Maksa, nie wiedząc, co zrobić ani co powiedzieć. Wyczuwając jej wahanie, objął ją w pasie i zaprowadził do drzwi. Dopiero przy drzwiach obrócił ją w ramionach.

- Dziękuję ci za wspaniały wieczór, Sophie. Nie mogę wejść. Muszę wykonać kilka telefonów do krajów położonych w różnych strefach czasowych. Wiesz, jak to jest. - Musnął ustami jej czoło. - Jutro wyjeżdżam, ale może jeszcze kiedyś zjemy razem kolację. Co ty na to?

Pragnął jej, ale dręczyła go myśl, że jeden raz

z Sophie mógłby nie wystarczyć. Nie wierzył w miłość, ale był na tyle bystry, żeby się zorientować, że to, co do niej czuł i jak łatwo tracił nad sobą panowanie w jej obecności, mogło zamącić mu w głowie.

- Dziękuję, będzie mi bardzo miło - wymamrotała.

Maks dostrzegł w jej oczach nieskrywany pozdew i ból, i chociaż tak bardzo jej pożądał, wiedział, że Aleks miał rację. Ona nie była dla niego. Obserwował ją w relacjach z gośćmi, personelem i dziećmi, którymi tak chętnie się zajmowała. Była troskliwa i wszyscy ją uwielbiali. Zasługiwała na wszystko,- co najlepsze, a on był zbyt cyniczny, żeby wierzyć w miłość. A przy tym była zbyt młoda i zbyt romantyczna na ten rodzaj związku, który by mu odpowiadał. Moment był nieodpowiedni. Może za kilka lat, kiedy skończy studia, i nadal będzie samotna... Kto wie...?

- Dobranoc, słodka Sophie. - Ponieważ nie mógł odmówić sobie dotknięcia jej ten ostatni raz, uniósł palec i nakreślił kontur jej ust, przywracając uśmiech na jej wargi. - Tak lepiej. Dziewczyna taka jak ty zawsze powinna się uśmiechać.

Otworzył dla niej drzwi i, popychając ją lekko, nakłonił do wejścia do środka.

- Uważaj na siebie - dodał, czując narastającą frustrację.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Podjął decyzję.

Poleci do Rosji, żeby rozwiązać kilka problemów z kierownikiem projektu. O ile dobrze pamiętał, recepcjonistka firmy, Nikita, była bardzo kreatywną kochanką. Z arogancką pewnością siebie wytłumaczył sobie, że świat pełen jest pięknych kobiet. Nie potrzebował Sophie i już wkrótce wymazał ją z pamięci.

scandalous

ROZDZIAŁ DRUGI

Siedem lat później

W sobotę po południu Sophie zaparkowała swój antyczny samochód na podjeździe, chwyciła aktówkę z tylnego siedzenia i odetchnęła z ulgą, wchodząc do swojego domu rodzinnego. Timothy, jej brat, wybiegł na spotkanie. Rzucając aktówkę, chwyciła go i ucałowała.

- Cześć, kochanie - powiedziała, niosąc go do eleganckiego salonu, gdzie siedzieli jego matka i ich ojciec.

Sophie spojrzała na macochę, Margot, a potem na ojca. Natychmiast wyczuła napięcie i zaczęła zastanawiać się, co się stało.

- Dobrze, że już jesteś - powiedziała Margot.

Żadnego cześć ani jak się masz, pomyślała oschle Sophie i usiadła na kanapie, nadal trzymając Tima na rękach.

- Rozumiem, że powinniśmy czuć się zaszczytzeni, że znalazłaś czas dla brata w swoim napiętym grafiku. Dokąd wybierasz się tym razem?

- Do Wenecji, na międzynarodową konferencję

na temat bogactw naturalnych na świecie. Ale do jutrzejszego wieczoru mam wolne, więc mogę zająć się tym małym człowiekiem. - Sophie uściśkała Timothy'ego, po czym dodała: - Może spędzicie z tatą wieczór poza domem? - Pomyślała, że taka propozycja przywróci uśmiech na twarz Margot.

Dwie godziny później siedziała w kuchni ze stali nierdzewnej, w domu, w którym się urodziła, karmiąc Tima jego ulubionymi paluszkami krabowymi i zastanawiając się nad tym, jak bardzo zmieniło się jej życie.

Pięć lat temu, po ukończeniu studiów, wybrała się na roczną wyprawę dookoła świata. Po powrocie odkryła, że nowa sekretarka ojca została jego dziewczyną, a do tego ciężarną. Potem wzięli ślub. Gospośia Meg odeszła na prośbę Margot, co oburzyło Sophie. A cztery miesiące później urodził się jej rozkoszny młodszy brat. Sophie zakochała się w Timie od pierwszego wejrzenia i to właśnie ze względu na niego spełniała wszystkie życzenia Margot.

Sophie rozejrzała się po supernowoczesnej kuchni. Jej dom rodzinny w Surrey uległ całkowitej przemianie pod wpływem Margot, tak że teraz z trudem go poznawała. Na szczęście dzięki małemu spadkowi po matce mogła pozwolić sobie na zakup własnego mieszkania z widokiem na morze w Hove.

Na co dzień dużo podróżowała po świecie. Ciesząc się opinią doskonałej tłumaczki, udało jej się stworzyć imponującą listę klientów, zarówno tych korporacyjnych, jak i prywatnych. Ostatnie osiem tygodni spędziła w delegacji handlowej, podróżując po Chinach, a przedtem sześć tygodni w Ameryce Południowej.

W tym tygodniu pierwszy raz od wielu miesięcy pojawiła się w domu. I nie chodziło o to, że nie lubiła Margot. Właściwie powinny mieć wiele wspólnych tematów do rozmów, jako że Margot była od niej starsza zaledwie o dwa lata. Niestety, za bardzo się od siebie różniły. Margot była towarzyskim stworzeniem i uwielbiała wystawne życie. Zawsze musiała bywać w najlepszych restauracjach i odwiedzać właściwe miejsca. Ale, żeby oddać jej sprawiedliwość, Sophie musiała przyznać, że przy całej miłości do śmietanki towarzyskiej i ubrań od najlepszych projektantów była dobrą matką i nie zostawiłaby Tima z nikim, kogo nie znała.

Chociaż Sophie kochała swojego braciszka, z ulgą myślała o locie do Wenecji. Wiedziała, że wyobraźnia nie płatała jej figli. Atmosfera pomiędzy jej ojcem a Margot naprawdę była napięta i nic nie zdawało zmienić się na lepsze, kiedy wrócili w porze lunchu po spędzonej poza domem nocy. Coś musiało psuć się w ich związku. Ale tak długo, jak nie wpływało to na życie Tima, nie miała zamiaru się przejmować.

Miała wystarczająco dużo zmartwień z pierwszym od siedmiu lat wyjazdem do Włoch. Sama myśl o tym przywoływała niemiłe wspomnienia o pierwszej i jedynej przygodzie miłosnej w jej życiu. Maks Quintano zranił ją, kiedy wyjechał po wspólnie spędzonym wieczorze. A mimo to tydzień później ochoczo wskoczyła mu do łóżka. Po stracie dziewictwa skwapliwie przystała na propozycję małżeństwa i zgodziła się nawet trzymać ją w tajemnicy do spotkania z jego ojcem. Przez całe dwa dni była szaleńczo szczęśliwa. I wtedy odkryła, że w jego mniemaniu małżeństwo oznaczało otwarty związek.

Cyniczny uśmiech wykrzywił jej usta. Dostała ważną lekcję. Mężczyznom nie wolno ufać. Przez lata tylko utwierdziła się w tym przekonaniu, widząc, jak zachowywali się na konferencjach z dala od żon i dzieci. Przestała liczyć, ile razy żonaci mężczyźni składali jej propozycje. Do perfekcji opanowała lodowate spojrzenie i chłodną odmowę.

W kolejny wtorkowy wieczór Sophie weszła do sali balowej jednego z najlepszych weneckich hoteli u boku Abe Asamova. Abe był pięćdziesięciokilkuletnim, łysiejącym Rosjaninem z wydatnym torsem, który ledwo sięgał jej do ramienia. Ucieszyła się na jego widok, kiedy pojawił się w hotelu drugiego dnia konferencji, bo miło było wyłonić przyjazną twarz z morza nieznajomych.

Abe był dowcipny i cieszył się złą, choć niezasłużoną reputacją kobieciarza. Tylko Sophie wiedziała, że był oddany żonie i rodzinie. Na ostatnim roku studiów spędziła w Rosji letnie wakacje, ucząc angielskiego czwórkę jego wnuków.

Dlatego kiedy Abe poprosił, żeby towarzyszyła mu na oficjalnej gali połączonej z tańcami, zgodziła się. Firma, dla której obecnie pracowała, także nie posiadała się z radości, bo Abe Asamov był potentatem naftowym i właścicielem licznych złóż na terenie Rosji. Sophie nie była pewna, czy wierzyć w jego zapewnienia o tym, że znał tylko rosyjski, ale nie dbała o to, bo lubiła jego towarzystwo.

Kiedy weszli na salę, kelner wskazał im stolik. Sophie rozejrzała się, zajmując miejsce. Znała wielu z obecnych na przyjęciu gości. Zauważyła ambasadora Petera i jego żonę Helen, a obok nich parę, która pracowała dla włoskiego rządu, Aldo oraz jego żonę Tinę. Poza tym byli tam również dwaj Hiszpanie, Felipe i Cesare, których usadzono tuż obok niej. Uznała, że to bardzo miłe towarzystwo, dlatego powoli zaczęła się odprężyć.

Wszystkie stoliki stały w półkolu przy małym parkiecie zakończonym podium, na którym grał zespół jazzowy. Mężczyźni wyglądali nienagannie w eleganckich garniturach, a kobiety miały na sobie suknie od najlepszych projektantów i klejnoty warte miliony. Ale Sophie nie czuła się

onieśmielona. Przez ostatnie lata pracowała i obracała się wśród najbogatszych ludzi z całego świata, a nawet wśród koronowanych głów. W efekcie nauczyła się, jak zachowywać się w towarzystwie.

Po domu najbardziej lubiła chodzić w dżinsach i swetrze, niemniej skompletowała garderobę niezbędną do pracy. Czarna atłasowa suknia od Diora, którą wybrała na dzisiejszy wieczór, należała do jej ulubionych, podobnie jak kryształowy naszyjnik z kolczykami do kompletu. Wiedziała, że prezentowała się nienagannie.

Zrelaksowana zerknęła w stronę grupki spóźnialskich, zajmujących miejsca przy stoliku po drugiej stronie parkietu, i szeroko otworzyła oczy. To był Maks Quintano i jego przyrodnia siostra Gina. Czym prędzej odwróciła głowę. Była prawie pewna, że jej nie zauważył.

Serce waliło jej jak młotem. Przesunęła krzesło tak, żeby odwrócić się plecami do jego stolika z nadzieją, że pozostanie niezauważona. Odwróciła się do Cesare'a i zapytała po hiszpańsku:

- Czym się pan zajmuje? - Po uzyskaniu odpowiedzi skupiła na nim całą uwagę. - Zajmuje się pan nauką o Ziemi? To bardzo interesujące.

W odległym końcu sali Maks Quintano uśmiechał się do Giny, choć nie dotarło do niego ani jedno jej słowo. Rozpoznał Sophie Rutherford, jak tylko przekroczył próg. Jej blond głowy po prostu

nie dało się pomylić z żadną inną. Krój jej sukni eksponował jedwabście gładkie plecy. Poczuci ścisk w gardle na wspomnienie wspólnie spędzonych chwil.

Odnotował moment, w którym ta królowa śniegu go rozpoznała, bo odwróciła się gwałtownie. Na wiele lat wymazał ją ze swojego życia. Niestety, cztery miesiące temu, kiedy jego ojciec zmarł na atak serca, nazwisko Rutherford ponownie się pojawiło, tym razem chodziło jednak o Nigela Rutherforda. Co ciekawe, dwa miesiące później podczas krótkiej podróży do Ameryki Południowej Maks dowiedział się, że Sophie Rutherford stała się obiektem wielu spekulacji.

Jako wykonawca ostatniej woli ojca, Maks pośpieszył na pomoc swojej owdowiałej macosze w prowadzeniu rodzinnego interesu. Przeprowadził audyt, który utwierdził go w przekonaniu, że hotele przynosiły ogromne zyski. Niemniej okazało się, że kilka firm zwlekało ze spłatą całkiem sporych długów. Największy zaciągnęła Elite Agency z Londynu, firma Nigela Rutherforda.

Dalsze dochodzenie ujawniło, że Nigel był dłużny pieniądze nie tylko sieci hoteli Quintano. W przyszłym tygodniu miało się odbyć w Londynie spotkanie wszystkich jego wierzycieli. Początkowo Maks nie miał zamiaru w nim uczestniczyć. Wolał wysłać swoich prawników, żeby w jego imieniu doprowadzili sprawę do końca.

Ale teraz, kiedy kilka metrów od niego siedziała piękna Sophie Rutherford, sącząc szampana i uśmiechając się tak, jakby cały świat się dla niej nie liczył, przyszedł mu do głowy nowy pomysł. Dobrze wiedział, że jeśli pojawi się na tym spotkaniu, z łatwością przekona pozostałych wierzycieli, że należy doprowadzić do bankructwa firmę jej ojca.

Sophie była jedyną kobietą, która od niego odeszła. Potrzebował sporo czasu, żeby uporać się z taką zniewagą. A teraz przeznaczenie znów postawiło ją na jego drodze. Dobrze wiedział, że zrealizuje swój plan i wykorzysta władzę.

Okrutny żart losu ponownie pchnął Maksa w ramiona Sophie. A wszystko przez chorobę...

Kiedy wrócił z Rosji do swojego apartamentu w Rzymie, natychmiast zadzwonił do swojej byłej dziewczyny i zaprosił ją na kolację. Randka nie zakończyła się sukcesem, dlatego nazajutrz pojawił się w biurze wcześniej rano i w końcu uporał się z prywatną korespondencją, której nie otworzyła jego asystentka. Zerknął na wyniki badań medycznych, które wykonał kilka tygodni wcześniej. Jeden z nich rodził wątpliwości, dlatego kontakt z doktorem Foscarim był konieczny.

Dwie godziny później Maks siedział odrętwiały z przerażenia po tym, jak Foscarini poinformował go, że analiza moczu wykazała nieprawidłowy poziom testosteronu, co wskazywało na raka jąder.

Lekarz wyjaśnił mu, że ten rodzaj raka często występuje u mężczyzn między dwudziestym a czterdziestym czwartym rokiem życia, ale łatwo można go leczyć. Na koniec dodał, że nie należy się martwić, bo wyniki badań nie są jednoznaczne, ale trzeba poczynić pewne działania. Dlatego też Maks umówił się na wizytę u specjalisty w najlepszym szpitalu w Rzymie.

Kiedy opuszczał klinikę, czuł szpony strachu zaciskające się na jego wnętrznościach. Ale nie zamierzał się poddawać. Musiał znaleźć jakieś rozwiązanie i to szybko. Giną była onkologiem. Znała najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. Nie tracąc ani chwili, umówił się z nią na lunch.

Do południa Maks wiedział o swojej domniemanej chorobie więcej, niżby sobie życzył. Zawsze bezpośrednio Giną natychmiast zadzwoniła do doktora Foscariego, po czym powiedziała Maksowi, żeby nie panikował. Wytłumaczyła mu, że nieprawidłowy poziom testosteronu mógł mieć inną przyczynę i że w leczeniu raka jąder skuteczność sięga dziewięćdziesięciu pięciu procent. Na prośbę Maksa nakreśliła najgorszy scenariusz, gdyby okazało się, że to jednak rak.

Kiedy zaczęła opisywać mu szczegółowo leczenie i efekty uboczne, uprzedziła o możliwości impotencji i poradziła zamrozić spermę na wypadek bezpłodności, Maks naprawdę poczuł się chory. Żeby podnieść go na duchu, Giną obiecała

skontaktować się z kolegą z amerykańskiej kliniki, na co Maks zasugerował, że najlepiej natychmiast polecieć do Ameryki.

W końcu Gina uspokoiła jego skołatane nerwy. Maks w pełni jej ufał. Zawsze tak było, odkąd ich rodzice się pobrali. On miał wtedy cztery, a ona pięć lat. W jednej chwili stali się sobie tak bliscy jak rodzeństwo biologiczne i tak już zostało. Wspierała go, kiedy postanowił zostać geologiem, a on popierał jej wybór studiów medycznych.

- Maks? Maks!

Dźwięk jego imienia wyrwał go z nieprzyjemnych wspomnień z przeszłości. Spojrzał na Ginę i dwoje innych ludzi towarzyszących im na przyjęciu - Rosę i jej męża Teda. Ginę i Rosę od lat łączył namiętny romans, a Ted miał swoje powody, żeby trzymać to w tajemnicy. Rosa była matką dwójki jego dzieci, a poza tym Maks dobrze wiedział, że Ted od dawna spotykał się z kochanką. Natomiast Maks dochował tajemnicy na życzenie Giny. Była przekonana, że prawda wstrząsnęłaby rodzicami, a ewentualny skandal wokół jej związku mógłby zaszkodzić jej karierze.

- Przepraszam, Gino.

Uśmiechnął się. Osobiście uważał, że Giną się myliła. Jego zdaniem, w dwudziestym pierwszym wieku niewiele osób na świecie przejmowało się jeszcze preferencjami seksualnymi innych ludzi. Ale to nie był jego sekret.

- Widziałeś ją? Sophie Rutherford? - zapytała Gina. - Dobrze się czujesz?

- Tak. - Dostrzegł troskę w jej oczach, dlatego dodał: - Nie mogę powiedzieć, żeby jej wybór partnera wywarł na mnie wrażenie. - Rzucił spojrzenie na złotowłosą Wenus, a jego usta wygięły się w cynicznym uśmiechu. - Ale nie jestem zaskoczony.

Jako człowiek czynu, Maks zazwyczaj nie poddawał się refleksyjnemu nastrojowi. Ale teraz, kiedy jadł, z trudem koncentrował się na otaczającej go rzeczywistości, kiedy kilka metrów dalej siedziała kobieta odpowiedzialna za tak wiele bolesnych-wspomnień.

Tamtego straszego dnia Maks pożegnał się z Gina przed restauracją i wolno ruszył w stronę biura, miotany burzą emocji. Jako człowiek przekonany o własnej wartości, szcycący się tym, że zawsze wszystko kontrolował, każdego dnia podejmował decyzje handlowe warte miliony i nigdy nie wątpił w słuszność swoich działań, zdziwił się, że tak samo jak każdy był podatny na nieznane mu dotąd uczucia wątpliwości i strachu. Lubił swoją pracę, odnosił sukcesy i był zamożny. Przeżywał kolejne lata, nie myśląc o przyszłości. Ale teraz musiał zmierzyć się z faktem, że być może nie miał przed sobą żadnej przyszłości. Nagle wszystko, co osiągnął, wydało się niewiele warte.

Kilka dni temu Maks myślał, że ma tyle czasu,

ile tylko potrzebuje, i że nie musi jeszcze zastanawiać się nad małżeństwem i dziećmi: W swojej arogancji wyobrażał sobie, że nie nadszedł odpowiedni moment na romans z Sophie, że jej nie potrzebował. Ale w obliczu groźby poważnej choroby czas stał się nagle bardzo ważny.

Pod wpływem impulsu zadzwonił do swojego pilota i godzinę później leciał na Sycylię. Potrzebował nieskomplikowanego towarzystwa Sophie, jej nieskrywanej adoracji, jej cudownego ciała. Nie zmierzał czekać ani chwili dłużej. Zamierzał ją zdobyć, nawet jeśli to miałyby być ostatnia kobieta w jego życiu.

Po dotarciu na miejsce przyjrzał się znajomej scenerii ogrodów hotelowych. Zmrużył oczy, przyglądając się trzem młodym chłopakom w basenie, którzy grali w wodne polo z dziewczyną. Tą dziewczyną była Sophie. JCiedy ją obserwował, wyszła z wody i usiadła na leżaku. Młodzi mężczyźni ułożyli się dookoła niej na ziemi. Widok dobrze znanego mu różowego bikini rozwiął wszelkie wątpliwości. Jego ciało nadal gwałtownie reago- wało na jej wdzięki.

- Cześć, Sophie. Widzę, że świetnie się bawisz...
- Pociągnął delikatnie długi mokry kosmyk jej włosów opadających na plecy.

Odwróciła głowę, a jej zielone oczy zrobiły się wielkie niczym spodki.

- Maks, wróciłeś! Nie wiedziałam.

Czerwień jej policzków i uśmiech na jej twarzy w zupełności wystarczyły Maksowi.

- Ośmielę się zapytać, czy masz plany na wieczór. - Oczywiście odpowie, że nie. Ani przez moment w to nie wątpił. - Pomyślałem, że może przejedziemy się na wybrzeże i urządzimy sobie piknik.

- Z przyjemnością - odparła, a uśmiech zagościł na jej ponętnych ustach.

Maks nie mógł się powstrzymać, żeby nie chwycić jej w ramiona i nie pocałować. Tak bardzo pożądał tej kobiety. Najwyraźniej jego testosteron miał się świetnie. Mimo to opanował emocje i delikatnie odsunął ją od siebie.

- Przyjadę po ciebie o ósmej. - Po tych słowach odwrócił się i odszedł.

Sophie patrzyła, jak odchodzi. Jej wzrok błędził czule po jego ciele, a rozpacz i wątpliwości minionego tygodnia ustąpiły miejsca euforii.

Później tego wieczoru Maks pomógł jej wysiąść z samochodu i, biorąc kosz z tylnego siedzenia, chwycił ją mocno za rękę.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała Sophie.

Zaparkował przy przystani małego miasteczka, a ona rozglądała się dookoła z rozkoszą. Kolorowe światła tańczyły w ciemnościach, kreśląc kontury jachtów unoszących się na wodzie.

- La Porto Piccolo - odparł, spoglądając na nią z uśmiechem. - To było ulubione miejsce spotkań

mojego przyjaciela i moje, kiedy byliśmy młodszy. Obaj kupiliśmy pierwsze jachty w wieku dziewiętnastu lat, żeby robić wrażenie na dziewczynach. Zawsze cumowały tutaj, z dala od wścibskich spojrzeń naszych rodzin. Przystań jest mała, ale spędziliśmy tu wiele fantastycznych chwil. - Podając jej rękę, pomógł wejść na pokład.

Sophie nie była pewna, czy podobały jej się wnioski płynące z tej opowieści. Czy to był jakiś statek miłości? I ile dziewczyn Maks wprowadził na pokład? Ale nagle dostrzegła stolik i dwa krzesła ustawione na błyszczącym pokładzie.

- Zjemy tutaj? - zapytała.

- Tak. - Postawił kosz na stole i porwał ją w ramiona. - Mamy taką piękną noc, więc pomyślałem, że możemy się nią rozkoszować, uczując na pokładzie. - Pocałował ją. - Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym ci się przypodobać. - Znów ją pocałował.

Zaskoczyła ją łagodność, którą dostrzegła w jego oczach. Maksowi naprawdę na niej zależało.

- Już ci się to udało - wyznała szczerze. - Tak bardzo za tobą tęskniłam. Tęskniłam za twoimi niesfornymi czarnymi włosami, twoim przekornym uśmiechem... - Odgarnęła jedwabisty pukiel z jego czoła. - Cieszę się, że wróciłeś.

- Później pokażesz mi, jak bardzo. - Maks nakrył dłonią jej rękę na jego piersi i pochylił głowę, żeby delikatnie musnąć ustami jej szyję. Sophie

zadrżała, kiedy poczuła jego język na swojej wrażliwej skórze. - Ale najpierw zapraszam na zwiedzanie jachtu i kolację.

Czując jego palce na swoim brzuchu, Sophie ledwie dostrzegła jacht. Rzuciła okiem na jedną małą kabinę, w której Maks wspomniał coś o „dwóch kojach”, a potem otworzył drzwi do drugiej kabiny.

- Pochyl głowę - poinstruował ją, wprowadzając do środka i zamykając za sobą drzwi. Kabina była mała, a oświetlały ją jedynie światła przystani, które rzucały migotliwe cienie na podwójną koję. - Nadaje się tylko do spania - mruknął, ogrzewając oddechem jej czoło.

Sophie czuła się jak we śnie. A kiedy Maks zacieśnił uchwyt na jej talii i odwrócił twarzą do siebie, zabrakło jej tchu. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego ciemne oczy, zapominając o ostrzeżeniach nakazujących ostrożność.

Wtedy jego usta odnalazły jej wargi, zatraciła się w niesamowitych doznaniach, których doświadczało jej ciało. Uniósł głowę i napotkał jej wzrok.

- Chcesz tego? - zapytał ledwie słyszalnym głosem, kiedy delikatnie odgarnął jedwabisty kosmyk włosów z jej policzka.

- Tak - wykrztusiła, a już po chwili oboje leżeli nadzy w łóżku.

Nigdy nie przypuszczała, że można przeżywać taką rozkosz.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że będę pierwszy...

- Pierwszy i jedyny - westchnęła. - Tak bardzo cię kocham.

- Och, Sophie, uwielbiam cię. Jesteś bezcenna. Nigdy się nie zmieniaj - mruknął łagodnie.

- Zmieniłam się dzięki tobie - wyszeptwała.

- Wiem. - Maks znów pocałował jej usta, po prostu nie mógł się powstrzymać. - Ale to ja powinienem ci podziękować. Podarowałaś mi coś bardzo cennego, wartego znacznie więcej, niż możesz sobie wyobrazić.

Nigdy przedtem nie kochał się z dziewczyną i nigdy wcześniej nie spotkał się z taką dziką namiętnością. Zapomniał o całym świecie. Ale w tym tkwił problem. Spojrzał w jej rozpalone miłością oczy i chciał jej o wszystkim powiedzieć, ale po prostu nie mógł zepsuć tej chwili. Zamiast tego usłyszał, jak wypowiada dziwne słowa:

- Wyjdź za mnie.

I nagle zrozumiał, że naprawdę tego zapragnął. Bez względu na to, co przyniesie los. Sophie musiała być jego i tylko jego...

Tłumiąc w sobie złość, Maks posłał chłodne spojrzenie przyczynie swojej podróży przez wspomnienia. Z perspektywy czasu zdał sobie sprawę, że jego oświadczenia były prawdopodobnie zwykłą reakcją na poważny uszczerbek męskiego ego,

jakiego doznał na wieść o raku jąder. Ale wtedy łudził się, że to było coś więcej.

Maks ponownie spojrzął na Sophie, ale tym razem przez dłuższą chwilę obserwował spod przymrużonych powiek, jak uśmiecha się i czaruje mężczyznę siedzącego obok. Zauważył, że Abe Asamov pogładził palcem jej policzek i jego usta wykrzywiły się w gorzkim, cynicznym uśmiechu.

Dio! Sophie z pewnością z nim sypiała i robiła to wyłącznie dla pieniędzy. Obrzydzenie targnęło jego wnętrzościami. Kiedy widział, jak schodzą z parkietu, i przyglądał się, jak całuje tłustego Rosjanina w policzek, uznał, że nie będzie dłużej czekał, żeby z nią porozmawiać. Właściwie nie zamierzał czekać ani minuty.

Podobno zemstę najlepiej brać na chłodno. Maks tłumaczył sobie, że nie czuje nic poza lodowatą wściekłością na piękną Sophie i na to, kim się stała. Zerwał się na równe nogi. Już raz myślał, że moment był nieodpowiedni na romans z Sophie, ale potem zmienił zdanie. Dwa dni później został bezceremonialnie porzucony. A tym razem to on odejdzie pierwszy...

ROZDZIAŁ TRZECI

Instynkt obronny nakazywał Sophie uciekać. Powinna była wiedzieć, że powrót do Włoch nie wróżył nic dobrego. Spotkała Maksa. Jednak musiała przetrwać tę kolację, żeby udowodnić sobie, że po pierwsze, jest profesjonalistką, a po drugie, Maks Quintano nic dla niej nie znaczy.

Na szczęście Abe poprosił ją o przetłumaczenie słów Cesare'a, na co przystała z ochotą. Jeśli będzie koncentrowała się na obu panach, może uda jej się zapomnieć o Maksie i Ginie.

Kiedy wróciła na uniwersytet po krótkim romansie z Maksem, było jej naprawdę ciężko. Ale z pomocą przyjaciół, a także dzięki pracy, w końcu przekonała samą siebie, że jej na nim nie zależy. Irytowało ją, że jego widok nadal ją rani.

Przez kolejną godzinę Sophie jadła, piła i uśmiechała się, ale nadal miała świadomość obecności Maksa Quintano. Czuła się tak, jakby jego wzrok spoczywał na niej. Prowadzenie zwykłej rozmowy wymagało od niej sporo silnej woli. Błyszczała możliwie najjaśniejszym blaskiem, podziwiana przez Cesare'a, co nie uszło uwagi Abe.

- Sophie? Za bardzo się starasz. Bez względu na to, kogo usiłujesz unikać, wykorzystaj mnie, a nie Cesare'a. Jego mogłabyś zranić, ale ja mam szerokie ramiona i chętnie odegram małą scenkę.

- Za dużo widzisz - westchnęła Sophie, a kiedy Abe poprosił ją do tańca, udało jej się przywołać na usta niemal naturalny uśmiech.

Co zaskakujące, Abe był niezłym tancerzem pomimo tuszy. Sophie odprężyła się przy muzyce, a jej wysoka, smukła- sylwetka zwróciła uwagę wielu mężczyzn.

- Jak już mówiłem, jesteś piękną kobietą - powiedział Abe, kiedy dźwięki melodii ucichły. Objął ją w pasie i zaprowadził do stolika. - Kimkolwiek jest ten facet, to głupiec i nie zasługuje na ciebie. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nie zapominaj o tym.

Spojrzała w surową twarz Abe i zdała sobie sprawę, że nie tylko był wyjątkowo miłym, ale także przenikliwie bystrym mężczyzną.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek. - Dziękuję.

- Przepraszam - usłyszała głęboki męski głos. - Czy mogę poprosić do tańca pana partnerkę?

Abe spojrzał na Maksę bynajmniej nieonieśmieszony jego wzrostem i bardzo wolno zlustrował go wzrokiem, zanim uniósł pytająco brwi w stronę Sophie i zapytał w ojczystym języku, o co chodzi. Ale ona była zbyt zszokowana nagłym pojawieniem

się Maksa i jego propozycja, żeby próbować kłamać, dlatego przetłumaczyła dokładnie jego słowa.

- Ach tak. - Spojrzał na Maksa. - Chcesz moją kobietę? - wydukał po angielsku, a w jego niebieskich oczach tańczyły złośliwe iskierki.

Sophie wiedziała, że Abe świetnie się bawi. Dał Maksowi do zrozumienia, że jest jego kochanką, a Maks najwyraźniej w to uwierzył. Miał czelność ją osądzać, kiedy to on miał legion kochanek!

- Mam nadzieję, że dostąpię zaszczytu zatańczenia z pana czarującą towarzyszką. Sophie i ja znamy się z dawnych czasów. - Patrzył wyzywająco na Abe.

Abe rozłożył ręce w teatralnym geście.

- Nie jestem jej właścicielem. Może więc zapytasz samą zainteresowaną.

Nagle okazało się, że Abe zna angielski o wiele lepiej, niż ktokolwiek przypuszczał. Maks odwrócił głowę i napotkał jej spojrzenie.

- Czy mogę prosić cię do tańca, Sophie? Twój partner najwyraźniej nie ma nic przeciwko - stwierdził z uśmiechem.

- Maks, co za niespodzianka - rzuciła chłodno. Słowa nie mogły wyrazić złości, którą w sobie tłumiła, kiedy dwaj mężczyźni rozmawiali tak, jakby wcale jej nie było. - Nie wiedziałam, że umiesz tańczyć. Gina cię nauczyła? — zapytała uszczypliwie.

- Szczerze mówiąc, tak, między innymi.

Nagle zdała sobie sprawę, że stoi w milczeniu, uwięziona między dwoma mężczyznami na parkiecie, zwracając uwagę wszystkich obecnych.

- Nie wątpię. A skoro przyszedłeś z nią dziś wieczorem, nie powinienesz poprosić do tańca właśnie jej?

- Nie, Gina ma inne rzeczy na głowie - odparł, spoglądając z rozbawieniem w stronę stolika.

Jego nieczułość i obojętność zaskoczyły ją. Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem. Prawie nic się nie zmienił. Jego ciemne włosy były trochę krótsze i miejscami przyprószone siwizną, ale rysy twarzy być może trochę się wyostrzyły. Było w nim coś twardego, czego nie pamiętała z przeszłości, ale nadal emanował seksapilem.

- Jestem zaskoczona, że chcesz ze mną zatańczyć.

Maks wyciągnął rękę w jej stronę.

- A nie powinnaś. W końcu kiedyś byliśmy sobie bardzo bliscy, Sophie.

Jego lśniące oczy drwiły z niej i przez chwilę się wahała. Jednak nie ufała mu i przypuszczała, że jeśli się nie zgodzi, wymyśli coś znacznie bardziej kompromitującego, a plotka była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

- Z rozkoszą zatańczę z panem, panie Quintano - powiedziała i podała mu dłoń.

Maks wyczuł, że nie spodobał jej się ten

pomysł, ale była zbyt dobrze wychowana, żeby odmówić. Celowo splótł palce z jej palcami, czując delikatne drżenie.

- To nie było takie trudne - mruknął jej do ucha, pochylając głowę, kiedy prowadził ją na parkiet.

Wygrał pierwszą bitwę, chociaż ona nawet za bardzo nie walczyła. Kiedy się zatrzymali, chwycił jej drugą rękę i specjalnie przytrzymał na wyciągnięcie ramion.

- Dobrze wyglądasz. - Bez skrępowania omiół wzrokiem jej sylwetkę. Mówił prawdę. Sophie Rutherford zamieniła się w elegancką damę, nawet jeśli jej morale było tak niskie. - Właściwie wyglądasz piękniej niż kiedykolwiek. Nadal lubisz męskie towarzystwo. A muszę przyznać, że Abe Asamov to niezły kasek! Zdajesz sobie sprawę, że jest żonaty? - rzucił cynicznie, po czym przyciągnął ją bliżej i wprawnie pokierował nią w takt wolnej muzyki.

Muśnięcie jego długich nóg, znajome ciepło i zapach przyprawiły Sophie o dreszcz. Miała nadzieję, że w ten sposób jej ciało dawało znać, jak wielką czuła do niego odrazę. Bez względu na powód nie miała zamiaru dać czegokolwiek po sobie poznać. Nie była już nastolatką. Wyrosła na pewną siebie, obytą w świecie kobietę, która potrafiła kontrolować sytuację.

- I co z tego? - zapytała, wzruszając ramionami. - Nie szukam męża.

- Nie wątpię - mruknął Maks, spoglądając na nią spod przymkniętych powiek. - Bardziej niż ktokolwiek inny zdaję sobie sprawę, że lubisz dobrobyt i przyjemności. Ale stres i obciążenia związane z małżeństwem z pewnością nie są dla ciebie.

- Tak dobrze mnie znasz... - zaświergotała słodko, czując jego silną dłoń na swoich nagich plecach.

- Masz rację. - Przesunął wzrok na łagodną linię jej piersi widoczną w głęboko wyciętym dekolcie i sardoniczny uśmiech wykrzywił mu usta. - I nie miałbym nic przeciwko, żeby znów cię poznać. Co ty na to, Sophie? - zapytał arogancko. - Ja zamiast Abe? Podobno kobieta nigdy nie zapomina swojego pierwszego kochanka.

Maks był zbyt bezpośredni, jeśli nie ordynarny. Nie mogła uwierzyć, że kiedyś kochała tego mężczyznę.

- Jesteś obrzydliwy - wymamrotała w końcu, próbując się od niego odsunąć.

Jego bliskość wywoływała zamęt w jej głowie. Wiek ani trochę nie osłabił bijącego od niego zwierzęcego magnetyzmu i chociaż nim gardziła, ciągnęło ją do niego niczym ćmę do ognia. Czuła się dokładnie tak samo jak podczas ich pierwszego spotkania i nienawidziła tej bezsilności, którą w niej rozbudzał.

- Może. - Poczuła jego usta na czubku głowy.
- Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- Nie zasługuje na odpowiedź. - Spojrzała mu prosto w twarz. W jej zielonych oczach strach mieszał się ze złością. - Nie wiem, po co w ogóle poprosiłeś mnie do tańca, skoro po naszym rozstaniu nigdy więcej nie chciałeś się ze mną spotkać. Ani czemu się na to zgodziłam. Wszystko przez dobre maniery, chociaż ty najwyraźniej nie możesz się nimi pochwalić. Nie widziałam cię od siedmiu lat i z chęcią przeżyję bez twojego widoku kolejnych siedem, a nawet dłużej!

- Ale się z ciebie zrobiła sekutnica, a ja tylko starałam się być miły - powiedział jedwabistym głosem. - Może nie jestem tak bogaty jak Abe, ale z pewnością mogę zapewnić ci życie na poziomie, do jakiego przywykłaś. Może i masz suknię od Diora, ale twoja biżuteria to zwykły kryształ. Jeśli zostaniesz moją kochanką, będziesz nosiła diamenty. Mogę ci to obiecać - zakończył drwiąco.

- Czemu ty...

Ale słowa ją zawiodły. Nie musiała tego znosić, nawet jeśli jej zdradzieckie ciało nadal przeszywał dreszcz emocji pod wpływem tego mężczyzny. Sugestia, że mogłaby zostać jego utrzymanką, przepełniła czarę goryczy. Spróbowała wyswobodzić się z jego uścisku.

- Przestań - ostrzegł ją. - Pomyśl o konsekwencjach. Wolałbym, żebyśmy doszli do porozumienia, niż wzbudzili zainteresowanie tłumu.

- Do porozumienia! Co ty wygadujesz?

Kiedy muzyka ucichła, Sophie oparła ręce na jego torsie, żeby go odepchnąć, ale on zacieśnił uścisk, uniemożliwiając jej odwrót. Spojrzała na niego krzywo, dostrzegła wściekłość w jego twardej spojrzeniu i zobaczyła, że opuszcza głowę. Chyba nie odważy się pocałować jej publicznie, zdażyła pomyśleć, zanim złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Była zbyt zaskoczona, żeby się opierać, dlatego nie zrobiła nic, żeby mu przeszkodzić. Dopiero kiedy uniósł głowę, zdała sobie sprawę, że dla pozostałych gości wyglądało to tak, jakby pozwoliła mu na ten pocałunek.

- Ale z ciebie pozbawiony skrupułów drań.

- W- stosunku do ciebie nie mam żadnych. Może teraz Abe zrozumie moją wiadomość. Byłaś moja, zanim stałaś się jego, i znów będziesz moja.

- Czyś ty oszalał? - zapytała, ale zawroty głowy wywołane pocałunkiem bardziej kazały jej martwić się o własny umysł. - Nie przyjęłabym cię nawet jako prezent.

- Ale przyjmiesz. - Rozplatał ręce i chwycił ją w pasie. - Twoje ciało mówi mi wszystko, co powinienem wiedzieć - dodał, prowadząc ją do stolika. - Słyszałem o tobie pikantne historie od mojego przyjaciela z Ameryki Południowej. Najwyraźniej twoja kariera naprawdę nabrała tempa. Wygląda na to, że popyt na twoje zdolności, nie tylko językowe, jest ogromny.

- Tak słyszałeś?

Przeraziła ją myśl, że Maks Quintano mógł znać ludzi, dla których pracowała. Właściwie nie było w tym nic dziwnego. W końcu poruszali się w tym samym kręgu.

- Syn chilijskiego ambasadora, fantastyczny zawodnik drużyny polo, zadurzył się w tobie po same uszy. Kiedy pojawiłaś się na jego ostatnim pucharowym meczu, nie mógł oderwać od ciebie oczu, dlatego spadł z konia i złamał nogę. Chyba nie muszę dodawać, że nie uznałaś za stosowne trwać u jego boku.

Sophie pamiętała to wydarzenie, ale plotka, która zrodziła się w jego wyniku, naprawdę ją przeraziła, bo prawie nie знаła mężczyzny, o którym była mowa. Wzruszyła ramionami.

- I co z tego?

- Słyszałem również, że twój ojciec ponownie się ożenił i masz małego braciszka.

- Tak - odparła mechanicznie.

Kosztowało ją wiele wysiłku, żeby iść spokojnie u jego boku, kiedy tak naprawdę chciała od niego uciec i ukryć się.

- Jeśli zależy ci na poufności tych informacji, spotkasz się jutro ze mną na lunchu, żeby wszystko omówić. Zadzwoń do ciebie do hotelu w południe - zakomenderowałam, kiedy dotarli do stolika.

- Nie mamy czego omawiać - mruknęła, kiedy odsunął dla niej krzesło.

Spojrzała na jego napiętą, cyniczną twarz i za-

dała sobie w duchu pytanie, dlaczego chciał się z nią spotkać, skoro miał u boku kochającą Ginę... i co to wszystko miało wspólnego z jej rodziną.

- Po prostu przyjdź - powiedział z jedwabistym uśmiechem. - I dziękuję ci za taniec. - Odwrócił się do jej towarzysza i dodał: - Dziękuję ci, Abe. - Zmrużył oczy z wyrazem triumfu, kiedy spojrział w twarz starszego mężczyzny.

Abe długo zwlekał z odpowiedzią. Wytrzymał spojrzenie Maksa, po czym pokręcił łysą głową.

- Nie potrzebuję podziękowań - odparł oschle. - Ma pan moje... - Odwrócił się do Sophie i zapytał, jak wyrazić coś po angielsku. Następnie odwrócił się do Maksa i powtórzył: - ...poparcie.

- Co miałeś na myśli, oferując Quintano swoje poparcie? - zapytała Sophie, jak tylko Maks się oddalił. - Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie mogę znieść tego człowieka i na pewno nie zjem z nim jutro lunchu.

- Królowa lodu pęka — zażartował Abe. - A jeśli nie wiesz, czemu oferowałem mu poparcie, to może się mylę i jeszcze nie wszystko stracone - odparł tajemniczo. - W takim razie Quintano nie potrzebuje mojego poparcia i możemy kontynuować naszą grę. - Wezwał kelnera i zamówił szampana. - Moja żona z radością wysłucha tej opowieści. Oboje od dawna na to czekaliśmy. Jesteś zbyt cudowna, żeby być sama.

Sophie zaprzeczyła, jakoby interesował ją Maks

Quintano, i starała się ze wszystkich sił udawać, że jego nieoczekiwane pojawienie nie wywarło na niej wrażenia. Sączyła szampana i prowadziła rozmowę z pozostałymi gośćmi przy stoliku, ale jej emocje buzowały, grożąc eksplozją.

Miała Maksowi za złe, że znów wtargnął do jej życia i umyślnie poniżył ją, całując przed całym tłumem. Natomiast sobie miała za złe, że mu na to pozwoliła. Nadal był z Gina, a skoro składał jej propozycję, to nadal uganiał się za spódniczkami. Skoro to wszystko wiedziała, wystarczyło tylko wyrzucić go z głowy. Wypiła szampana, a potem Abe zaproponował kawę. Niedługo potem wyszli.

Maks patrzył, jak opuszczają przyjęcie. W jego ciemnych oczach płonął ogień piekielny. Abe Asamov nigdy więcej nie będzie miał szansy spędzenia nocy z Sophie. Już on tego dopilnuje.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W hotelu Sophie rozebrała się i ruszyła prosto do łazienki. Po kąpieli włożyła bawełnianą koszulę nocną i wślizgnęła się pod kołdrę. Padała z nóg, ale sen nie nadchodził. Przewracała się z boku na bok, próbując wykasować z pamięci obraz Maksa. Na próżno.

Już przy okazji ich pierwszego spotkania zakochała się w nim bez pamięci, a kiedy dwa tygodnie później opuścił hotel, czuła się zdruzgotana. Na szczęście z pomocą Marnie niemal udało jej się przekonać samą siebie, że tak było lepiej. Maks Quintano wyprzedzał ją w każdy możliwy sposób. Był od niej znacznie zamożniejszy, starszy i zbyt światowy dla niewinnej młodej studentki. Powoli zaczynała w to wierzyć.

Niestety, wszystko zmieniło się, kiedy tydzień później wrócił niespodziewanie. Wszystkie jej wątpliwości i zastrzeżenia rozwiały się jak dym na wietrze. Wystarczyło jedno zaproszenie na randkę.

Dopiero znacznie później Sophie zrozumiała, że została uwiedziona przez eksperta. Ale, kiedy

zaprowadził ją na jacht, nie protestowała. Oczami wyobraźni nadal widziała jego uśmiech, choć od tamtej nocy minęło wiele lat. Nigdy wcześniej nie zaznała takiej rozkoszy. Erotyczne pieszczoty jego dłoni i ust doprowadzały ją do szaleństwa. A jeszcze do tego ta propozycja małżeństwa... Oczywiście zgodziła się bez zastanowienia. Ale ten euforyczny stan trwał tylko jedną noc.

Z zamkniętymi oczami Sophie przywołała w pamięci Maksa wychodzącego do restauracji hotelowej w tamto niedzielne popołudnie. Wyglądał niezwykle elegancko w jasnych spodniach i luźnej bawełnianej koszulce. Oparł się leniwie o biurko recepcji, za którym od kilku godzin pracowała Sophie, odnalazł jej spojrzenie i uśmiechnął się zmysłowo.

- Miałem nadzieję, że dołączysz do mnie podczas sjesty - powiedział, nakrywając dłonią jej palce. - Nie musisz się czerwienić, Sophie. - Zachichotał. - Wszystkie zaręczone pary zachowują się tak samo. Właściwie tutaj na Sycylii to już tradycja. A przecież nie chciałybyś rozgniewać miejscowych - zażartował.

- Jest pan nienasycony, sir - odwzajemniła żart. - A ja mam obowiązki jeszcze przez godzinę.

Zerknął na zegarek na rękę, a potem jego oczy napotkały jej spojrzenie. W ich głębi czaiła się czułość.

- Chyba mogę poczekać dwie godziny, ale

będzie mi bardzo ciężko - stwierdził, uśmiechając się szelmowsko.

Ktoś przerwał im rozmowę, wzywając go po imieniu. Odwrócił się, a ona patrzyła osłupiała, jak Maks biegnie w stronę drobnej kobiety o chłopięcej figurze i krótko przystrzyżonych czarnych włosach. Chwytał ją w ramiona i ucałował w oba policzki. Tyrada po włosku wymagająca machania rękoma trwała co najmniej pięć minut, po których Maks odwrócił się do biurka, obejmując mocno tę kobietę.

- Sophie, chciałbym przedstawić ci moją siostrę Ginę. A to moja przyjaciółka Sophie.

Sophie uśmiechnęła się nieśmiało do Giny i wyciągnęła rękę.

- Miło mi.

Gina posłała jej promienny uśmiech.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Jesteś urocza. - Ucisnęła jej dłoń i natychmiast odwróciła się do Maksa. - Nic się nie zmieniłeś. Wynajęłabym buldożer, żeby zetrzeć cię na miazgę!

Roześmiała się i chociaż Sophie nie zrozumiała dowcipu, uznała, że Gina wydaje się dość sympatyczna.

- Sophie, bądź tak dobra i dopilnuj, żeby przysłali do mojego apartamentu lekki lunch i kawę. Gina jeszcze nic nie jadła, a czeka nas długa rozmowa. Zobaczymy się później.

Sophie patrzyła, jak Maks wchodzi do windy,

obejmując Ginę. Wytracona z równowagi przez jego bezceremonialne zachowanie, poczuła, że jej szczęście trochę przygasło. Zadzwoiła do kuchni, żeby przekazać instrukcje Maksa. Ale jak tylko odłożyła słuchawkę, przypomniała sobie ostrzeżenie Marnie.

Gina nie była jego prawdziwą, ale przyrodnią siostrą. Plotki głosiły, że od lat miał z nią romans.

Nie czuła się ani trochę lepiej, kiedy o czwartej Marnie przyszła ją zastąpić. Kiedy powiadomiła ją o nieoczekiwanym przyjeździe Giny, dostrzegła współczucie w oczach przyjaciółki, co tylko podsycało jej wątpliwości. Markotna i podejrzliwa ruszyła do domku letniskowego, zdjęła uniform i wzięła prysznic.

Może przez kobiecą dolegliwość była zazdrosna i humorzysta. Z tą myślą poszła do sypialni i ubrała się w szorty oraz koszulkę. Ale po chwili wpadła w jeszcze gorszy nastrój, kiedy zdała sobie sprawę, że na kilka kolejnych dni może zapomnieć o seksie.

Nigdzie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Krążyła po domku, nie odrywając oczu od telefonu. Na pewno Maks zaraz do niej zadzwoni. Przecież dobrze wiedział, że skończyła pracę o czwartej.

Ale o piątej nie mogła dłużej znieść narastającej niepewności, dlatego postanowiła przejść się po ogrodach do labiryntu, który Maks pokazał jej pierwszego dnia.

Sophie przewróciła się na plecy i zacisnęła powieki, próbując powstrzymać łzy, które nawet po tylu latach cisnęły się jej do oczu. Nadal słyszała w głowie ich głosy tak wyraźnie, jakby to było wczoraj.

- Maks, musisz jej powiedzieć, jeśli zamierzasz się z nią ożenić. Młode kobiety są dzisiaj o wiele bardziej dojrzałe. Jestem pewna, że upora się z tą sytuacją bez większych trudności. - Sophie rozpoznała głos Giny i wyczuła w nim usilną prośbę.

- Naprawdę tak myślisz? Nie jestem pewien. Jest bardzo młoda i zupełnie niedojrzała.

Z jaką sytuacją? - zastanawiała się Sophie. Bardzo wolno zbliżała się do końca żywopłotu i, jak się miało później okazać, do końca swoich marzeń.

- W takim razie po co w ogóle poprosiłeś ją o rękę?

- Bo zachowałem się nierozważnie i nie skorzystałem z zabezpieczenia, więc może być w ciąży.

Sophie zamarła bez ruchu. Tak bardzo oczarowały ją jego pieszczoty i oświadczyzny, że nawet nie pomyślała o ewentualnych konsekwencjach. A przecież naprawdę mogła zająć w ciąży. Jak mogła być taka głupia? Oczywiście Maks od razu o tym pomyślał. I dlatego poprosił ją o rękę. Czy taki był prawdziwy powód ich sekretnych zaręczyn?

Sophie nie mogła złapać powietrza. Przeszył ją ból, jakby ktoś wbił w nią ostry nóż. Maks powiedział, że ją uwielbia, że była bezcenna, ale nigdy nawet nie wspomniał, że ją kocha.

- Mogłam się domyślić. - Pogardliwy głos Giny wdarł się do jej myśli. - Ostrzegałam cię, żebyś nie działał impulsywnie, ale nie. Ty zachowujesz się jak większość mężczyzn na widok pięknej kobiety. Ale bez względu na wszystko nie możesz się z nią ożenić, jeśli nie wyznasz jej prawdy. Ona prawie cię nie zna, a moim zdaniem jest za młoda na małżeństwo. Nawet nie skończyła studiów. Ma prawo wybrać, czy chce znaleźć się w takiej sytuacji. Jeśli ty jej tego nie powiesz, ja to zrobię.

Sophie zdumiał fakt, że Maks znosił taką burę bez słowa protestu. Musiał bardzo cenić Ginę, co do tego nie miała wątpliwości. Co więcej, ona musiała zajmować w jego życiu bardzo ważną pozycję, skoro pozwalała sobie na takie komentarze.

- Sophie może być na tyle głupia, żeby pójść z tobą do łóżka. Która dziewczyna by nie była na jej miejscu? Nawet nie policzę. Już dawno przestałam - warknęła Gina ze złością. - Ale z tego, co opowiedziałeś mi o jej osiągnięciach naukowych, nie może być aż tak głupia. Szybko domyśli się, że coś jest nie tak, kiedy jej świeżo upieczony mążonek regularnie będzie znikał z domu, prawdopodobnie także nocami, a po powrocie nie będzie

miał siły, żeby się z nią kochać. Oboje wiemy, że tego nie da się uniknąć.

- Powiem jej - oświadczył Maks. - Ale jeszcze nie teraz. Minęło dopiero kilka dni.

- Och, Maks, kocham cię. Ale jesteś typowym facetem! - obruszyła się.

- Wiem. - Zachichotał. - I też cię kocham. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił. Ale spójrz na to z innej strony. Przy odrobinie szczęścia być może nie będę musiał nic mówić Sophie.

Nagle wszystko do niej dotarło. Marnie miała rację. Maks i Gina byli kochankami. Na pewno rozmawiali o tym, jak Sophie będzie znosić ich romans, będąc młodą mężatką. Nie mogła winić Giny. Ona chciała wyznać jej prawdę. To Maks kręcił i kłamał.

Trawiły ją ból i wściekłość. Łzy cisnęły się jej do oczu, ale nie pozwoliła im płynąć. Chciała krzyczeć. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że on ją kocha?

Wyszła z ukrycia. Tak bardzo chciała się mylić, ale kiedy ujrzała ich na własne oczy, wszystkie wątpliwości rozprysły się jak bańka mydlana. Siadzieli na ławce, obejmowali się. Język ciała świadczył o łączącej ich silnej więzi. Na ten widok jej serce zamieniło się w kamień.

- Masz rację, Maks, nie musisz mi nic mówić - warknęła. - Wszystko słyszałam i...

- Wszystko słyszałaś? - Skoczył na równe

nogi. - Przepraszam. Powinienem wyznać ci prawdę. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób. - Podszedł do niej. Na jego twarzy malował się pełen żalu, a może nawet wstydu, uśmiech.

Wyciągnęła rękę, żeby go powstrzymać.

- Nie musisz niczego żałować. Gina ma rację. Jestem za młoda na małżeństwo, a twoja sytuacja wcale mi nie odpowiada. I tak wyjeżdżam pod koniec tygodnia, więc równie dobrze możemy pożegnać się już teraz. Powodzenia.

- Nie, Sophie, chyba nie mówisz poważnie!
- wykrzyknął. - Nie jest tak źle, jak może się wydawać. Chodź, usiądź z nami. Gina wszystko ci wytłumaczy.

Nie jest tak źle! Obrzydzenie wykrzywiło jej usta. Może nie było tak źle w ich wytwornym, dekadentckim świecie.

- Nie.

Potrząsnęła głową, a jej zielone oczy miały pioruny. Jej bohater... jej kochanek... Przebiegły, kłamliwy szczur miał czelność proponować jej, żeby usiadła z nim i jego kochanką. Co chcieli jej tłumaczyć? Jak wygląda związek w trójkącie?

- Słyszałam wystarczająco dużo i nie mamy sobie nic do powiedzenia. To było ciekawe doświadczenie, ale w tych okolicznościach muszę położyć mu kres. Nie jestem zainteresowana życiem, które nakreśliłeś. Poza tym na szczęście nie jestem w ciąży, więc nie masz się czym martwić.

Maksowi tak naprawdę nigdy na niej nie zależało. Nawet jego miłość do Giny nie przypominała czegoś, co Sophie mogłaby nazwać prawdziwą miłością. W końcu zrozumiała, że ten mężczyzna był najbardziej aroganckim, samolubnym manipulatorem, jakiego kiedykolwiek poznała.

Sophie zobaczyła, jak prostuje masywne ramiona. Przez sekundę wydawało jej się, że dostrzegła ból w jego ciemnych oczach, ale musiała się pomylić, bo kiedy ponownie spojrzała mu w twarz, dostrzegła jedynie pozbawioną wyrazu maskę.

- Bardzo się co do ciebie pomyliłem. Masz rację, nie mamy sobie już nic do powiedzenia. I nie ma potrzeby, żebyś zostawała w hotelu do końca tygodnia. Wyświadczy mi przysługę i spakuj się najszybciej, jak potrafisz. Załatwię to z Alekssem. Bilet lotniczy odbierzesz na recepcji. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.

Właściwie to dziwne, że po takim czasie wciąż jeszcze rozpamiętywała ich rozstanie. To już było, minęło. Gina i Maks w pełni na siebie zasługiwali. A co do jutrzejszego lunchu, na pewno nie zje go w towarzystwie tego... Z tą myślą zasnęła.

Ale następnego dnia pod koniec porannej konferencji, kiedy prowadziła ożywioną rozmowę z organizatorem, Tonym Slaterem, straciła pewność siebie, kiedy nagle w holu pojawił się Maks Quintano.

- Sophie. - Skinął głową w jej stronę i wyciągnął

rękę do Tony'ego Slatera. - Dobrze znów cię widzieć, Tony. Słyszałem, że konferencja odniosła sukces. Uważam, że przedstawiono kilka całkiem niezłych pomysłów, z których można by zrobić użytek w przyszłości. Może omówimy je kiedyś?

Sophie otworzyła usta ze zdziwienia. Nie mogła uwierzyć, że miał czelność przeszkodzić im w trakcie rozmowy. Jednak twarz Tony'ego zdawała się mówić całkiem coś innego. Najwyraźniej on nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Wielki Maks Quintano właśnie zaproponował mu spotkanie!

- Byłoby cudownie - rozpromienił się w zachwycie.

Maks posłał jej triumfujące spojrzenie i roześmiał się, znów zwracając się do Tony'ego:

- Sophie i ja znamy się od dawna. Właśnie zabieram ją na lunch. O ile się orientuję, dziś po południu wygłoszone zostaną jedynie mowy zamykające konferencję. Wyświadcz mi przysługę i przeproś w imieniu Sophie wszystkich zainteresowanych. Chciałbym pokazać jej coś w Wenecji jeszcze przed jutrzejszym odlotem. - Wyciągając wizytówkę z kieszeni, dodał: - To mój numer. Zadzwoń do mnie rano, żebyśmy mogli się umówić.

Sophie próbowała oponować. Musiała wywiązać się z umowy, a to oznaczało, że powinna zostać do końca. Ale skoro organizator konferencji utrzymywał, że to nie będzie konieczne i że załatwi to

z klientami, musiała spasować. Maks wyprowadził ją z hotelu. Męska solidarność, pomyślała zgryźliwie.

Strzepnęła rękę Maksą, jak tylko stanęli na chodniku.

- Myślisz, że tak sprytnie zmanipulowałeś Tony'ego Slatera? Uważasz, że możesz przeszkadzać mi w pracy? - warknęła.

Spoglądał na nią. Jesienne słońce rozświetlało jego czarne włosy i podkreślało wyraziste rysy twarzy. Cały w czerni przypominał samego diabła. Ale ona się nie bała.

- Mam dla pana wiadomość, panie Quintano. Nie zjem; z panem lunchu. Ani dzisiaj, ani nigdy. - Przyciskając torebkę bliżej ramienia, dodała: - Ale dzięki za dzień wolny od pracy. - Obróciła się na pięcie i odeszła.

Maks pozwolił jej na to, bo zmierzała we właściwym kierunku. Zaczekał swoją łódź motorową kilka metrów dalej i chociaż był przygotowany na to, że będzie musiał nieść ją, kopiącą i wydzierającą się wniebogłosy, na razie z przyjemnością patrzył, jak idzie. Spięte luźno włosy tworzyły jedwabistą pelerynę na jej plecach. Jej pośladki w dopasowanej, krótkiej granatowej spódnicy prezentowały się wspaniale, a długie nogi w jedwabnych pończochach cieszyły jego oczy.

Sophie nie spojrzała za siebie. Nie miała odwagi. Wpatrywała się usilnie w lśniąca taflę wody,

gratulując sobie tak sprawnej ucieczki. Nagle ktoś złapał ją w pasie i unióś w górę. Zaczęła się szamotać, ale już po chwili została posadzona na skórzanym fotelu łódki. Zanim zdążyła wstać, Maks włączył silnik i ruszył.

- Jesteś nienormalny! - krzyknęła. - W tej chwili zatrzymaj tę łódź albo dopilnuję, żeby aresztowano cię za porwanie!

Ku jej zdumieniu usłuchał. Silnik zgasł, a zaraz potem Maks odwrócił się i pochylił nad sterem, przysuwając do niej twarz.

- Jeśli ktokolwiek zostanie aresztowany, to na pewno twój ojciec, Nigel Rutherford. Za oszustwo. Chyba że zrobisz, co ci powiem.

- Straciłeś rozum! Nie możesz grozić mnie ani mojemu ojcu.

Nagle przypomniała sobie ostatni komentarz Maksa na temat jej rodziny. Wcześniej nic sobie z tego nie robiła, ale teraz zaczynała się niepokoić. Narastała w niej niepewność. Bo niby skąd on wiedział, że jego ojciec ponownie się ożenił i że ma syna?

- Nie muszę - odparł spokojnie.

- Ale czemu? - zapytała i natychmiast zamilkła.

Próbowała wyczytać cokolwiek z surowej twarzy Maksa. Wiedziała, że jej ojciec go nie zna. Siedem lat temu po powrocie z Włoch rozmawiali o rodzinie Quintano i wyraźnie zakomunikował, że tylko raz spotkał się z właścicielem. Poza tym znał

tylko Aleksa. Może to on wspomniał coś o stanie cywilnym jej ojca.

Czy Maks wiedział coś o jego interesach? Czy coś szło nie tak? Napięcie między nim a Margot było widoczne, kiedy odwiedziła ich w zeszłym tygodniu. Sophie przygryzła dolną wargę. Może mieli problemy finansowe, o których nic nie wiedziała. Dobry Boże, biorąc pod uwagę, z jaką lekkością Margot wydawała pieniądze, to było całkiem możliwe.

- Bo prawo się tego domaga. Kiedy za tydzień odbędzie się spotkanie jego wierzycieli, będzie ugotowany - powiedział Maks. - Chyba że ci pomogę. A to będzie cię słono kosztować.

- Jacy wierzyciele? I co znaczy, że mi pomożesz?

- Wydaje mi się, że wiesz. Ale jeśli nie, domyśl się - odparł z drwiną w głosie. - A ja tymczasem zawiozę nas na lunch.

Odwrócił się i włączył silnik. Sophie przez chwilę wpatrywała się w jego plecy i żałowała, że nie ma pod ręką sztyletu, chociaż zabicie go nie rozwiązałoby problemów. Wciąż na nowo odtwarzała w głowie odbytą przed chwilą rozmowę. Im więcej o niej myślała, tym większe stawały się jej obawy i złość. Ale nie miała zamiaru sprzeczać się z Maksem, dopóki nie dowie się, o co chodzi.

Próbowała skupić się na pięknie otaczającego ją krajobrazu. Wenecja w połowie października była

chłodnym i magicznym miejscem, tym bardziej że inwazja turystów chwilowo dobiegła końca. Skąpane w słońcu budynki ciągnące się wzdłuż kanałów, liczne stateczki przecinające wodę, kręte mosty powinny wzbudzać podziw. Ale nie w tej sytuacji. Była zbyt spięta i znajdowała się zbyt blisko Maksa, żeby móc zachwycać się czymkolwiek.

scandalous

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sophie usłyszała, że silnik ucichł. Unosząc głowę, zdała sobie sprawę, że zbliżali się do pomostu. Zerknęła w górę i zobaczyła duży, elegancki dom w kolorze wyblakłego różu z masywną kamienną klatką schodową z wejściami po obu bokach. Na wprost otworzyły się ogromne podwójne drzwi, zza których wybiegł mężczyzna, żeby schwycić linie, którą rzucił mu Maks. W ciągu kilku sekund przycumowali do brzegu.

Sophie zaczęła się podnosić, Maks chwycił ją za rękę, chcąc pomóc. Próbowwała się wyswobodzić, ale on tylko zacisnął palce. Przez chwilę jego oczy miały błyskawice, a kiedy się odezwał, jego słowa brzmiały jak groźba:

- Sophie, zachowuj się. Nie pozwolę, żebyś postawiła mnie w kłopotliwej sytuacji wobec personelu. Czy to jasne?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie chcę tu być. Oboje pozbędziemy się kłopotów, jeśli pozwolisz mi odejść - powiedziała, przeciągając samogłoski.

Tylko się roześmiał.

- Sprytna zagrywka, ale nic z tego.

Po chwili, obejmując ją mocno na wysokości ramion, przedstawił jej Diega, człowieka do wszystkiego, który wcześniej przywiązał cumę, po czym ruszył za nim do drzwi.

Dom był wspaniały. Sophie stała na środku głównego holu. Podłogę tworzyła fantastyczna marmurowa mozaika utrzymana w kolorach ziemi, wykończone złotymi listwami ściany miały barwę magnolii, a całości dopełniały gustownie dobrane dzieła sztuki. Marmurowe kolumny tworzyły ramy ogromnych rozmiarów holu, a otwarte drzwi odsłaniały długi zastawiony stół. Odchyliła głowę, żeby spojrzeć na sufit, i aż westchnęła na widok kopuły malowidłami dorównującej Kaplicy Sykstyńskiej oraz pokaźnego żyrandola z kryształu z Murano. Zaparło jej dech w piersiach. Imponujące lustrzane schody na zewnątrz deklasowała jedynie bajeczna marmurowa klatka schodowa wewnątrz budynku.

- Witaj u mnie w domu, Sophie.

Oniemiała z wrażenia zerknęła na Maksa.

- Zdumiewające! - wykrzyknęła. - Nie miałam pojęcia, że mieszkasz w Wenecji.

Rodzina Quintano stanowiła niewyczerpane źródło plotek, kiedy jeszcze pracowała w hotelu na Sycylii. Wiedziała, że Maks miał apartament w Rzymie, ale nikt nigdy nie wspominał o Wenecji. Gdyby wiedziała, nie postawiłaby nogi w tym mieście.

- Kupiłem ten dom niedługo przed naszym pierwszym spotkaniem. Wtedy był walącym się *palazzo*, ale przywróciłem mu dawną świetność. Podoba ci się?

- Czy mi się podoba? Chyba żartujesz. Tu jest pięknie. - Uśmiechnęła się, na chwilę zapominając o animozjach.

- To dobrze. W takim razie spodoba ci się po-
byt tutaj.

- Nie tak szybko. Ja... - Nie miała szansy do-
dać, że nie zamierza zostać nawet na lunch, bo
porwał ją władczo w ramiona.

Jego czarne oczy lśniły z emocji, a jego usta
całowały ją z takim żarem, że straciła grunt pod
nogami. Oparła ręce na jego ramionach, próbując
go odepchnąć, ale on tylko przycisnął ją mocniej,
żeby nie mogła się poruszyć. Nigdy wcześniej nikt
jej tak nie całował, tak dziko i tak zaborczo.
Przeraziły ją uczucia, jakie w niej rozbudził.

Zamknęła oczy i próbowała zmusić ciało, żeby
nie reagowało.

- W co ty pogrywasz? - zażądała wyjaśnień,
walcząc o oddech.

- Próbuję... - odparł Maks z miażdżącą szcze-
rością. - Jeśli mam spłacić dług twojego ojca, mu-
szę wiedzieć, co zyskam w zamian.

Nagle wszystko stało się jasne. Sophie z przera-
żeniem spojrzała mu w twarz.

- Wydaje ci się, że zostanę z tobą, żeby wyciąg-

nać ojca z tarapatów? - wybełkotała. - O to ci chodzi? - Potrząsnęła głową, poddając się narastającej furii. - Muszę cię rozczarować, ale mój ojciec jest dorosły. I nawet jeśli ma kłopoty, w co szczerze wątpię, musi poradzić sobie z nimi sam.

- Ale to nadal twój ojciec. - Wypuścił ją z uścisku i zrobił nerwowy krok w tył. - Może bankructwo dobrze mu zrobi. Jestem tylko ciekaw, jak to wpłynie na twojego młodszego brata. - Wzruszył ramionami. - Ale przecież to nie twoje zmartwienie.

- Drań. Na twój widok robi mi się niedobrze. Jeśli mój ojciec potrzebuje pieniędzy, dam mu wszystko, co mam, a nawet zaciągnę dla niego pożyczkę. Ale nigdy nie przyjmę pieniędzy od ciebie.

Spojrzał na nią cynicznie spod przymrużonych powiek.

- Do spotkania wierzycieli ojca zostało tylko kilka dni. Niewiele czasu, żeby mu pomóc. Co więcej, powinnaś wiedzieć, że kilka godzin temu zadzwonił do mnie twój przyjaciel Abe. Wiedział o naszym lunchu. Poprosił, żebym cię od niego pożegnał i kazał mi się tobą opiekować. Z tego, co wiem, wybiera się na Karaiby, gdzie zamierza dołączyć do swojej żony i dzieci. Więc jeśli liczysz na jego pieniądze, możesz o tym zapomnieć.

To było bardzo w stylu Abe, żeby dorzucić swoje psotne trzy grosze. Na pewno zaśmiewał się teraz ze swojego żartu. Ale jej nie było do śmiechu.

Oczywiście była wściekła, ale także ogarniał ją bezbrzeżny smutek, że Maks, którego dawniej kochała, mógł żyć szczęśliwie w moralnej próżni.

- Odjęto ci mowę? - zapytał zadowolony z siebie.

Potrząsnęła głową z obrzydzeniem.

- Co powie Gina, jeśli przyjmę twoją skandaliczną propozycję?

- Na pewno nie będzie szczęśliwa. Ale jako moja kochanka nie będziesz musiała się z nią spotykać.

Prawie zaczęła żałować Giny. Bezdusznosc Maksu przerażała ją. Przez chwilę chciała wyjść z tego domu, złapać taksówkę, pojechać do hotelu i pierwszym samolotem wrócić do Anglii, do normalności. Ale wtedy pomyślała o Timothy.

Maks Quintano nie był człowiekiem, który zwykł się mylić, kiedy w grę wchodziły interesy. Postąpiłaby niemądrze, gdyby uznała, że Maks nie ma racji co do jej ojca, i zwyczajnie odwróciła się na pięcie. Dlatego najpierw musiała poznać fakty.

Maks dostrzegł niezdecydowanie na jej pięknej twarzy. Dobrze wiedział, o czym myślała.

- Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do ojca i zapytaj go. - Wskazał ruchem ręki telefon stojący na konsoli. - Nie krępuj się.

Pragnał Sophie bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Zrozumiał to ostatniej nocy. W końcu

tylko ją poprosił o rękę. Ale ona uciekła na wieść o jego chorobie. Minęło trochę czasu, zanim udało mu się wygrać z rakiem. Potem stał się o wiele bardziej powściągliwy w sprawach seksu. Ale Sophie rozbudziła w nim dawne żądze. Stała teraz przed nim i przyglądała mu się w milczeniu.

- Zadzwoń z komórki - odezwała się w końcu, próbując choć trochę kontrolować tę niewygodną dla niej sytuację. - I chciałabym zostać sama.

- Zaczekam na ciebie w jadalni - mruknął, po czym odwrócił się i odszedł, gdy ona tymczasem sięgnęła do torebki po telefon.

Wraz z tą rozmową telefoniczną skończyło się jej życie. Już od samego początku wszystko wydawało się podejrzanę. Po pierwsze ku swojemu zaskoczeniu zastała ojca w domu. A potem, kiedy poinformowała go, że wpadła na Maksa Quintano zeszłego wieczoru na przyjęciu i że jego zdaniem miał poważne kłopoty finansowe, był zaskakująco szczery. Przyznał, że grupa wierzycieli, od właścicieli linii lotniczych po hotelarzy, ma spotkać się w przyszły poniedziałek. Najwyraźniej zalegał z płatnościami. Na koniec dodał, że wszystko by uregulował, gdyby sprzedał dom i wynajął coś małego do czasu, aż wyprostuje swoje sprawy, ale Margot nie zgodziła się na takie rozwiązanie, dlatego szukał pomocy w bankach. Jednak w zeszłym tygodniu Margot w końcu zrozumiała, że trzeba

sprzedać dom. Czekali właśnie na pośrednika nieruchomości.

Jego ostatnie słowa wciąż rozbrzmiewały jej w głowie: „Jestem pewien, że uda mi się przekonać wierzycieli, żeby wstrzymali się z roszczeniami do czasu, aż sprzedam dom. Pamiętaj tylko, żeby nie rozgniewać Maksa Quintano. Jego ojciec zmarł kilka tygodni temu i on przejął rodzinny interes. Wtedy też dowiedział się o moich długach. Gdyby rodzinnymi sprawami pokierowała wdowa po zmarłym, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej”.

Jej ojciec nigdy nie miał zbyt dobrego zdania o kobietach w świecie biznesu. Przy tak szowinistycznym podejściu aż dziw brał, że Margot udawała się nim tak sprawnie kierować. Z tą myślą weszła do jadalni. Maks siedział na końcu długiego stołu. Słońce wychwytywało srebrne nitki połyskujące w ciemnej gęstwinie jego schludnie przystrzyżonych włosów. Ani jeden lok nie opadał mu na czoło. Zmienił się. Był szczuplejszy, bardziej powściągliwy, ale nadal wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby przyśpieszał jej puls.

- Rozmawiałaś z ojcem? - zapytał.

- Tak. - Podeszła do krzesła po prawej stronie Maksa, gdzie Diego przygotował dla niej nakrycie.
- Miałaś rację.

Maks wstał i odsunął dla niej krzesło. Dżentelmen jak zawsze. Omal nie roześmiała się na myśl

o hipokryzji tego człowieka. Po co traktował ją jak damę, skoro zamierzał uczynić z niej prostytutkę? Mimo to nic nie powiedziała i usiadła.

- Zwykle ją mam - oświadczył arogancko, wracając na miejsce. Po chwili Diego wszedł do pokoju z szampanem. - Dziękuję, Diego. Sam sobie poradzę.

Wziął butelkę, odkorkował ją wprawnie i napełnił dwa kieliszki. Podał jeden Sophie.

- Proponuję toast za starych znajomych i odnalezionych kochanków.

- Na nic się jeszcze nie zgodziłam - zaprotestowała Sophie, choć bez przekonania.

- Twoja obecność przy tym stole mówi mi, że się zgodziłaś - stwierdził, a z jego oczu wyzierało rozbawienie. - Inaczej zniknęłabyś z tego domu w mgnieniu oka.

Zalała ją gorąca, wściekła gorycz. Postanowiła, że nie podda się bez walki.

- Mój ojciec wystawił na sprzedaż rodzinną posiadłość. Jak tylko ją sprzeda, spłaci długi - poinformowała go.

Jednak w głębi serca nie mogła sobie wyobrazić swojego małego braciszka bez dachu nad głową i zrujnowanego ojca.

- Nie ma na to czasu - odparł Maks łagodnie. - Dopilnowałem tego dzisiaj rano.

- Ty... ale jak? - Sophie znów poczuła skurcz żołądka.

- Miałem bardzo pracowity poranek. Wykupiłem długi twojego ojca i tym samym zostałem jedynym wierzycielem. A zatem jego los jest teraz w moich rękach. - Uniósł brwi. - Albo twój...

- Świnia! - wykrzyknęła. - Naprawdę spodziewasz się, że będę z tobą sypiać, żeby spłacić dług mojego ojca?

- Właściwie to nie chodzi mi o spanie. Udawanie cnotliwej kiepsko ci wychodzi. Poza tym wiem, że Abe Asamov był ostatnim z niewątpliwie długiej listy twoich kochanków. - Posiał jej oskarżycielskie spojrzenie, po czym uniósł kieliszek. - Napij się. Wyglądasz tak, jakbyś tego potrzebowała. -

Policzki Sophie poczerwieniały ze złości, ale dobrze pamiętała ostrzeżenie ojca, dlatego opanowała się, choć z trudem.

- Nie zamierzasz się ze mną kłócić, Sophie? - drażnił ją, pochylając się w jej stronę z usatysfakcjonowanym uśmiechem na ustach.

Ale ona tylko wzruszyła ramionami, choć bużowała w niej mieszanka uczuć - między innymi pragnienie, żeby zdrapać ten uśmiech z jego twarzy.

- Walka nie jest najlepszą metodą rozwiązywania konfliktów. Obstawałabyrn raczej za rozsądną rozmową.

- Rozsądna Sophie - zakpił. - Ale czy jesteś w stanie spłacić długi ojca do przyszłego ponie-

działku? - Kiedy przez dłuższy czas siedziała bez słowa, dodał: - Przyjmuję twoje milczenie za słowo „nie”. A więc umowa stoi?

Skinęła niechętnie głową. Niemal w tej samej chwili pojawił się Diego ze srebrnym półmiskiem. Chwilę później Sophie dłubała w grzybowym risotto bez apetytu. Jej żołądek bronił się przed tymi kilkoma kęsami, które próbowała przełknąć. Następnie na stole pojawiły się kotlety cielece, które Sophie zignorowała. Tymczasem Maks najwyraźniej czerpał ogromną przyjemność z jedzenia.

- Może wina? Albo kawy? - zapytał. - A potem przejdziemy do interesów.

Zerknęła na do połowy pusty kieliszek, zdając sobie sprawę, że i tak wypita zdecydowanie za dużo na pusty żołądek.

- Nie, dziękuję.

- Muszę powiedzieć, Sophie, że mnie zaskoczyłaś - powiedział, posyłając jej badawcze spojrzenie, długie, wędrujące od jej twarzy w dół. - Nie przypuszczałem, że tak szybko przystaniesz na moją propozycję.

Ten arogancki szatan dobrze wiedział, że nie miała innego wyjścia. Jednak mylił się w tylu innych kwestiach. W minionych latach spotykała się z kilkoma mężczyznami i całowała z nimi, ale żaden z nich nie sprawił, żeby zapragnęła czegoś więcej. Uważała, że to niesprawiedliwe, ale przecież życie takie właśnie było, inaczej nigdy nie

znalazłaby się tutaj. Tymczasem kilka godzin spędzonych z Maksymem doprowadziło ją na skraj wyczerpania nerwowego. Jeśli miała z nim zostać, musiała przyjąć jego reguły gry.

- No cóż, tak jak powiedziałeś, Abe poleciał na Karaiby, a mój ojciec twierdzi, że czas to pieniądz. - Uśmiechnęła się beztrąsko, po czym zmierzyła go wzrokiem. - W końcu nie jesteś taką złą alternatywą. - Jednym haustem osuszyła kieliszek. - A teraz przejdźmy do sedna sprawy. Chciałabym dowiedzieć się, ile zamierzasz mi zapłacić, oczywiście poza uregulowaniem długów mojego ojca. Nie wiem, jakie są stawki dla kochanek, dlatego zaufam twojej wiedzy. - Dostrzegła głęboką bruzdę na jego czole, więc tym bardziej ochoczo zagłębiała się w temat. - Mam tutaj zostać czy może powinnam wynająć własny apartament? Muszę poznać szczegóły tej transakcji. I chcę mieć je na piśmie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kąsanie takiego mężczyzny jak Maks Quintano nie było rozsądne, o czym Sophie przekonała się prawie natychmiast. Oczywiście wiedziała, że jej odpowiedź go rozwścieczy, ale nie przypuszczała, że do tego stopnia. Skoczył na równe nogi, chwycił ją za nadgarstek i podniósł z fotela, po czym obrócił twarzą do siebie jednym płynnym ruchem.

- *Dio!* Skusiłabyś samego diabła tą swoją wyszczekaną buźką - warknął, a jego ciemne oczy połyskiwały wściekle. - Wymagasz szkolenia w zakresie, jak być kochanką. Na początek zapamiętaj sobie, że w złym tonie jest wspominać byłych kochanków. A teraz do mojego gabinetu!

Na jednej ze ścian jego gabinetu od sufitu po podłogę ciągnęły się rzędy książek, a po drugiej stronie stał najnowocześniejszy komputer. Po obu stronach dużego kominka znajdowały się fotele, a naprzeciwko okna biurko oraz wygodne krzesło.

Maks nadal zaciskał palce wokół jej nadgarstka. Ciskając pod nosem przekleństwa, posadził ją na jednym z foteli.

- Zostań tutaj i nie ruszaj się.

Wzdrygnęła się na myśl o sile jego ledwie kontrolowanej furii, kiedy on podszedł energicznie do biurka i opadł na krzesło.

- Chcesz mieć wszystko na piśmie? Więc będziesz mieć - oświadczył i chwycił za telefon.

Godzinę później rzucił jej dokument, ale Sophie już nie zależało. Cała ta sprawa napawała ją obrzydzeniem. Zawsze wiedziała, że bezwzględność cechowała Maksa, ale nigdy nie przypuszczała, że mógł zachowywać się tak brutalnie.

Zadzwoił do swojego prawnika, który pojawił się już po piętnastu minutach. Rozmowa była tak zenująca jak żadna inna w całym jej życiu. Maks jako jedyny wierzyciel jej ojca zgodził się odstąpić od roszczeń w zamian za jej zgodę na wspólne życie do chwili zakończenia umowy. Wtedy dług zostanie anulowany. Innymi słowy, Sophie stanowiła zabezpieczenie długu swojego ojca. Na jej prośbę zapisano klauzulę stanowiącą, że mogła odejść, jak tylko dług zostanie uregulowany. Choć prawnik twierdził, że nie była konieczna, Sophie nalegała, bo nie wierzyła Maksowi.

Próbowała negocjować, utrzymując, że kochanka powinna mieć własne mieszkanie, na co Maks odpowiedział, że nie ufa jej na tyle, żeby spuścić ją z oczu. Nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Prawnik przedstawił ostateczną formę dokumentu, który następnie podpisali.

- Jesteś zadowolona? - rzucił Maks, górując nad nią niczym wielki anioł zemsty.

Wstając, podniosła torebkę.

- Wystarczająco jasno określiłeś moją pozycję. A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do hotelu i wykonam kilka telefonów. Ułożę grafik na tydzień albo dwa. Wrócę jutro - poinformowała go lodowatym głosem.

- Nie. Możesz zrobić to wszystko tutaj. Żądam satysfakcji. - To mówiąc, chwycił ją w ramiona i zaniósł po schodach na górę, nie zwracając uwagi na ciosy padające raz za razem na jego tors.

- Postaw mnie! - warknęła. - Potrafię jeszcze chodzić.

- Ale nie będziesz miała okazji - odparł, popychając drzwi ramieniem. - Bo twoja pierwsza lekcja odbędzie się właśnie tutaj - dodał, stawiając ją. Ani na chwilę nie odrywał od niej twardego spojrzenia, nawet kiedy zamykał drzwi. - Kochanka jest zawsze gotowa i uległa wobec swojego mężczyzny.

- Chwycił ją za ramiona. - I nigdy go nie bije.

- Zrobił pauzę. - Chyba że została o to poproszona w celu sprawienia rozkoszy - zażartował.

Rozejrzała się spłoszona po luksusowo wyposażonym pokoju. Jej pełne strachu spojrzenie spoczęło na ogromnym łóżku.

- Co ja zrobiłam? - jęknęła, zatrzymując wzrok na Maksie.

- Jak na razie jeszcze nic takiego. Ale to się

zmieni. - Popchnął ją w głąb pokoju, a sam zatrzymał się przy łóżku. - Zdejmij marynarkę. I całą resztę... poza pasem do pończoch.

- Skąd wiesz, że...? - Ale przerwał jej, kładąc palec na jej ustach.

- Zauważyłem na łodzi. Koniec tych pytań.
- Odsunął się i usiadł na skraju łóżka. - Chcę sprawdzić, czy jesteś warta ceny, jaką za ciebie płacę.

Chciał ją upokorzyć. Właściwie robił to przez cały czas, ale po raz pierwszy Sophie zaczęła zastanawiać się dlaczego. Przyjrzała mu się uważnie. Mógł mieć każdą kobietą. Dlaczego więc szantażował ją? Dlaczego tak jej nienawidził?

Rozstali się wiele lat temu. Z technicznego punktu widzenia to ona rzuciła jego, ale ostatecznie poszła mu na rękę. Powinien być zadowolony z takiego obrotu sprawy. Mimo to zachowywał się w stosunku do niej wrogo, jak gdyby chciał się za coś zemścić. Może jako jedyna uraziła jego męskie ego? Ale jakie to miało znaczenie po siedmiu latach?

- Zaplanowałeś to? Wiedziałeś, że będę w Wenecji? - zapytała, chociaż powinna była to zrobić znacznie wcześniej. Musiała poznać prawdę.

- Nie - odparł. - Kiedy spotkał się po raz pierwszy, byłem w żałobie po śmierci brata, która dopadła go cztery miesiące wcześniej. A cztery miesiące temu zmarł mój ojciec. Japończycy kojarzą

czwórkę z nieszczęściem. Uważają, że to liczba szatana. Nie jestem przesądny, ale masz zwyczaj pojawiać się w moim życiu zaraz po tragedii.

- Wzruszył ramionami. - Zrządzenie losu czy zwykły zbieg okoliczności? Zdecyduj sama. Zobaczyłem cię z Asamovem. Wyglądałaś piękniej niż kiedykolwiek i znacznie dojrzalej. Po prostu zapraгнаłem cię mieć.

- I dlatego to robisz?

Maks dostrzegł konsternację w jej oczach oraz błądź twarży i skrzywił się. Przypominała dziewicę, która za chwilę ma zostać złożona w ofierze. Do diabła! Znów to robiła. Roztaczała wokół siebie tę aurę niewinności. Cyniczny uśmiech wykrzywił jego usta.

- Ja nic nie robię. Ja tylko czekam na przedstawienie.

Pozbyła się wszelkich wątpliwości. Maks nie miał żadnych uczuć. W takim razie, jeśli chce mieć dziwkę, będzie ją miał. Pełna złości rzuciła marynarkę, a potem zsunęła bluzkę z ramion. Rozpięła spódnicę i opuściła ją na podłogę. Na koniec oparła ręce na biodrach i spojrzała na niego wyzywająco.

- Podoba ci się to, co widzisz? - zaczęła prowokować go szyderczo.

Pozwoli mu patrzeć, ale niech skona, jeśli położy się obok niego i podda bez walki.

Maks musiał przyznać, że widok bardzo mu się podobał... Spojrzał jej prosto w twarz.

- Na razie tak. - Wstał powoli. - Tylko że to jeszcze nie koniec. - Sięgnął do góry i rozpiął perłową spinkę, jej włosy posypały się na ramiona. - Wolę cię w rozpuszczonych włosach. - Przerzucił miękkie kosmyki przez jedno ramię i nakreślił palcem linię jej piersi. - Postaraj się o tym pamiętać.

Sophie zadrżała, czując, jak opuszcza ją upór.

- Tak - mruknęła, spuszczać wzrok.

- Może być na początek. Szybko się uczysz.

Poczuła jego palce na swoich nagich ramionach. Wiedziała, że pocałuje ją lada moment. Nie miała zamiaru odpowiadać. Nie zrobię tego, zaklinała się w duchu, - zaciskając pięści. Ale kiedy poczuła dotyk jego ust, cała determinacja stopniała niczym lód. Nie opierała się, ale także nie reagowała.

- Nie uciekniesz, Sophie. Jedynie odwleczesz to, co nieuniknione, i zrobisz sobie krzywdę, próbując mi odmawiać.

Objął ją ręką w pasie i przyciągnął do siebie, odnajdując jej usta. Od jego pocałunków kręciło się jej w głowie. A kiedy ukąsił ją w szyję, kwilący krzyk wydarł się z jej ust.

- Przysięgam, że doprowadzę cię do szaleństwa - warknął. - Ale to już chyba nie ma znaczenia.

Na sekundę zawładnął nią strach.

- Tak, drzyj dla mnie. - Z tymi słowami podniósł ją z ziemi, położył na łóżku. - Tak sobie ciebie wyobrażam - jęknął, pożerając ją wzrokiem.

Biały koronkowy pas i pończochy były jedynym jej nakryciem, a wspaniałe włosy okrywały jej ramiona. Zawładnęła nim żądza. Rozebrał się szybko, nie odrywając od niej oczu. Na widok jego nagiego ciała Sophie szeroko otworzyła oczy, zafascynowana. Jego silne ciało emanowało męskością, którą zapragnęła poczuć z takim samym żarem jak wtedy, kiedy kochali się po raz pierwszy. Wiedziała, że potem znów będzie go nienawidzić, ale teraz to nie miało znaczenia. Nie krępowała jej nawet ich nagość.

- Nie zapomnij się zabezpieczyć - powiedziała, odzyskując część samokontroli. - Nie chcę, żeby ta wstrętna historia miała jakiegokolwiek konsekwencje.

- Nie jestem nierozważny.

Przez chwilę wbijał palce w jej ramiona, a z jego ciemnych oczu wзираła pogarda, której nawet nie starał się ukryć. Ogarnęła go prymitywna potrzeba napawania się widokiem jej boskiego ciała tak długo, jak tylko się dało, żeby odcisnąć na niej piętno, spychając wszystkich byłych kochanków w niebyt. Sięgnął po prezerwatywę.

Kiedy ją pocałował, Sophie znów zalała fala emocji. Dotknęła go, pozwalając ręką na nowo odkrywać jego silne ramiona. Musnęła palcami jego plecy. Maks pochylił głowę i odsunął się, tak że jej ręce opadły na łóżko.

- Cierpliwości, *bella mia*.

Powoli przesuwał ręce po jej ciele, zaczynając od kostek i posuwając się coraz wyżej ku udom. Sophie obserwowała bezradnie, jak wolno zsuwał pończochy z jej nóg, które potem całował, posuwając się coraz wyżej. Drżała pod wpływem tych pieszczot.

Jednym szybkim ruchem zanurzył się w jej ciele, a ona objęła go rękami i nogami. I nagle czas się dla niej zatrzymał. Była tylko namiętność, ekstaza i jego męskie ciało.

scandalous

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia rano Sophie otworzyła oczy i ziewnęła. Przez chwilę trwała w błogiej nieświadomości. Wyciągnęła się leniwie i skrzywiła. Bolał ją każdy mięsień ciała, co przypomniało o upokorzeniu, którego doznała minionej nocy.

Maks, który niezmiennie sądził, że przez ostatnie siedem lat zdobyła mnóstwo doświadczenia, dał jej lekcje z zakresu erotyki i pokazał rzeczy, o których nawet nie śniła. Co gorsza, jej ciało reagowało na każde nowe przeżycie o wiele bardziej intensywnie, niżby sobie tego życzyła. Odwróciła głowę na bok, ale jedynym śladem obecności Maksy było wgniecenie w poduszce i zapach jego ciała.

Zegarek na stoliku nocnym pokazywał ósmą. Rozejrzała się dookoła nieufnie, jak gdyby spodziewała się, że lada moment Maks wyskoczy z ukrycia.

Nie mogła spojrzeć mu w twarz... jeszcze nie teraz. Powoli ruszyła do łazienki. Weszła do ogromnej okrągłej kabiny prysznicowej i odkręciła wodę. Tysiące kropli rozbiło się o jej ciało. Zamknęła

oczy. Wspomnienia z ostatnich dwudziestu czterech godzin wróciły w ułamku sekundy.

Delikatny seks w czasach młodości nie przygotował jej na to, czego doświadczyła teraz. Co więcej, nie rozpoznawała siebie w tej dzikiej kobiecie, którą stała się w jego ramionach. Nie miała pojęcia, do czego jeszcze jest zdolna. Straciła do siebie zaufanie. Zakreśliła wodę, zawinęła mniejszy ręcznik w turban na głowie i wróciła do sypialni.

Nie chciała pamiętać niczego, co świadczyło o tym, jak bardzo on ją upokorzył. Ta jedna myśl nie opuszczała jej, kiedy w towarzystwie Maksa pojechała do hotelu po swoje rzeczy, a także podczas milczącego obiadu. A kiedy próbowała się odezwać, podkreślić swoją niezależność i nalegać na powrót do Anglii w celu uregulowania spraw związanych z mieszkaniem, on zabrał ją do łóżka.

Trochę później, kiedy spoglądała na zmiętą pościel, wykrzywiła usta w grymasie na wspomnienie wzmianki Maksa o tym, że to była jej sypialnia. Nie miała pojęcia, gdzie znajdowała się jego. No cóż, przynajmniej nie będzie musiała z nim sypiać. Dziwne, bo ta myśl nie dodawała jej otuchy.

Pochylając się, zaczęła energicznie wycierać włosy ręcznikiem z nadzieją, że pozbędzie się z głowy obrazu swojej haniebnej kapitulacji.

- Pomogę ci.

Podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Jak się tutaj znalazłeś? - zapytała ostro.

- Wyskoczyłem spod ziemi z samego piekła
- odparł drwiąco. - Taka pewnie byłaby twoja wersja. A tak naprawdę moja sypialnia znajduje się tuż za drzwiami. Mamy wspólną łazienkę i garderobę. Dziwię się, że nie zauważyłaś.

Oczywiście, że zauważyła, ale nie zarejestrowała tego faktu, bo od wczorajszego popołudnia nie mogła myśleć o niczym innym poza... Ale zanim zdążyła sformułować ciętą ripostę, Maks łagodnie opuścił jej niespokojne ręce, przyciągnął ją do siebie i ku jej zaskoczeniu zaczął suszyć jej włosy.

Przez chwilę kusiło ją, żeby oprzeć głowę na jego szerokiej klatce piersiowej i poddać się jego zabiegom, ale ta odrobina dumy i szacunku do samej siebie, która jej jeszcze została, nie pozwoliła na to. Odepchnęła go, zostawiając z ręcznikiem w dłoniach.

- Nie musisz tego robić. Skorzystam z suszarki.

- Może i nie muszę, ale chcę. - Nagle zachichotał, wydając głęboki, bardzo seksowny dźwięk. - Tym bardziej że ten ręcznik za chwilę spadnie na podłogę.

- Co takiego? - Spojrzała w dół i zobaczyła, że ręcznik rzeczywiście się zsuwa.

Pośpiesznie chwyciła go i przycisnęła do piersi.

Maks pocałował ją, ale po chwili odsunął się niespodziewanie.

- Niechętnie rezygnuję z dalszej części - mruknął jej do ucha - ale musimy zdażyć na samolot.

- Jaki samolot?! - wykrzyknęła skonsternowana.

- Jesteśmy umówieni z twoim ojcem na lunch - poinformował, odsuwając od niej ręce. - Jak na razie doskonale wywiązujesz się ze swojej części umowy. Czas na mnie. Ale najpierw chciałbym poznać rodzinę, dla której stałaś się tak uczynna - dodał cynicznie.

Cofnął się, odwrócił i podszedł do drzwi. Ale najwyraźniej o czymś sobie przypomniał, bo przystanął i obrócił głowę w jej stronę.

- Spotkamy się na dole za czterdzieści pięć minut. Nie pozwól na siebie czekać.

Sophie odszukała garderobę, gdzie kilka jej rzeczy wisiało w szafie. Była gotowa w niecałe pół godziny. W głowie jej się nie mieściło, że po tym wszystkim, co zrobił, Maks Quintano śmiał zorganizować spotkanie z jej rodziną. Po co? Żeby jeszcze bardziej ją poniżyć?

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Przewiązała włosy czerwoną apaszką. Włożyła ten sam granatowy kostium, który miała na sobie wczoraj. Całości dopełniała czerwona bawełniana bluzka i mokasyny w tym samym kolorze. Nie mogła zrobić nic więcej z uwagi na bardzo skromną

zawartość walizki, którą spakowała na ten wyjazd. Poza suknią wieczorową, kostiumem i kompletem bluzek zabrała jeszcze tylko dres. Wątpiła jednak, żeby Maksowi spodobała się wizja kochanki w dresie. Najeżyła się na tę myśl. Kiedy w końcu pogodzi się z faktem, że została jego kochanką?

Pamiętała, jak sprawdzała definicję tego słowa w słowniku matki wiele lat temu, kiedy Meg wspomniała o ostatniej kochance ojca. Była to kobieta utrzymywana i opłacana, dokładnie tak jak ona teraz. Wmawiając sobie, że to nie ma znaczenia, wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i zeszała na dół.

Maks już na nią czekał i chociaż obiecała sobie, że będzie nad sobą panować, poczuła ucisk w żołądku pod wpływem jego spojrzenia.

- Jesteś punktualna. - Wykrzywił zmysłowe usta z rozbawieniem. - A może nie mogłaś się doczekać spotkania ze mną? - zażartował.

- Co to, to nie - zapewniła go ponuro. - Ale nie mogę się doczekać twoich wyjaśnień odnośnie dzisiejszego spotkania z moim ojcem. Chyba nie jesteś aż takim draniem, żeby wyjawić mi szczegóły naszej umowy?

- Ostrzegałem cię, żebyś ważyła słowa.

Chcąc ją ukarać, zgniótł jej usta w namiętym pocałunku. Sophie na początku była zdecydowana go odepchnąć, ale potem poczuła znajomy piżmowy zapach. Zarzuciła mu ręce na szyję i od-

wzajemniła pocałunek, spragniona jego bliskości. Wtedy bez ostrzeżenia odepchnął ją.

- Możesz mnie nazywać, jak chcesz, ale i tak mnie pragniesz - mruknął z rozbawieniem. - Za bardzo się martwisz. - Nie próbował ukryć drwiny, kiedy dodał: - Zważywszy okoliczności, twój ojciec będzie zachwycony tym spotkaniem.

- Ale co...?

- Co zamierzam mu powiedzieć? - dokończył za nią. - Oczywiście prawdę.

- Zwariowałeś?! Nie możesz tego zrobić! Może i nie jest najlepszym ojcem na świecie, ale to w końcu ojciec. Jeszcze cię zabije!

Roześmiał się jej w twarz.

- Och, Sophie. - Potrząsnął głową. - Kiedy mówiłem o prawdzie, miałem na myśli moją wersję.

Objął ją w pasie i kolejny raz pocałował, przyprowadzając ją o dreszcze.

- Poznaliśmy się i zaprzyjaźniliśmy wiele lat temu na Sycylii. Potem spotykaliśmy się wiele razy w Ameryce Południowej, a ostatnio tutaj w Wenecji. W końcu zostałeś moją dziewczyną. Czy coś takiego mogłoby rozgniewać twojego ojca?

- Straciłeś rozum. Mój ojciec na pewno w to nie uwierzy.

- Uwierzy, bo będzie tego chciał. Domyślam się, że jako wdowiec często spotykał się z kobietami

i był dla nich hojny. Według moich informacji, ostatnia żona kosztowała go fortunę. Dlatego śmiało możemy uznać, że przełknie naszą historię, oczywiście pod warunkiem że będziesz współpracować.

Maks nie mylił się co do jej ojca. Po śmierci żony rzeczywiście miał wiele kobiet. Sophie musiałyby być ślepa, żeby tego nie zauważyć. Niemniej próbowała się tym nie przejmować i prawie jej się udało. Ukrywając uczucia głęboko pod maską obojętności, posłała Maksowi lodowate spojrzenie.

- Co masz na myśli?

Ujął jej brodę i spojrzał głęboko w oczy.

- Musisz udawać oddaną i zakochaną kobietę. Na pewno robiłaś to nieraz, więc nie powinnaś mieć większych problemów. Zwłaszcza po ostatniej nocy. - Pocałował ją ostatni raz przed wyjściem.

Godzinę później Sophie siedziała spięta w jego prywatnym odrzutowcu. Maks wyjaśnił jej z nieskrywanym entuzjazmem, że był to najszybszy odrzutowiec. Mieścił do ośmiu osób i był bardzo przydatny, kiedy trzeba było podróżować po świecie, załatwiając interesy. Zabawki dla dużych chłopców, pomyślała zgryźliwie Sophie, dla bardzo bogatych chłopców.

Zerknęła na Maksa siedzącego w fotelu obok. Miał na nosie okulary i od godziny przeglądał jakieś dokumenty, które wydobył wcześniej z du-

żej aktówki. Nerwowo przygryzła dolną wargę. Nadal nie była pewna, czy potrafi udawać ukochaną kobietę Maksa Quintano.

Siedząc na lewo od ojca, obok Timothy'ego, Sophie próbowała sprawiać wrażenie szczęśliwej. Jednak z Maksem i Margot po drugiej stronie stołu nie było to łatwe zadanie.

Juz kiedy zajechali limuzyną pod jej rodzinny dom i zobaczyła tabliczkę „Na sprzedaż”, gradowe chmury zasnuły jej myśli. Moment decydującej rozmowy odwlekła jedynie prośba Timothy'ego o przejazdkę limuzyną. I kiedy ona spełniała życzenie malca, Maks odbył prywatną rozmowę z jej ojcem.

Po powrocie od razu zorientowała się, że Maks musiał zaoferować pomoc jej ojcu. Wszyscy byli szczęśliwi, zwłaszcza Margot, która od samego początku flirtowała z nim bezwstydnie. Jednak Maks przez cały czas trzymał Sophie blisko siebie, odgrywając rolę zakochanego amanta. Puścił jej rękę dopiero wtedy, gdy Margot wskazała im miejsca przy stole.

Po wielu wścibskich pytaniach Margot, Maks opowiedział, jak zwrócił uwagę na Sophie już na Sycylii. Potem wymyślił bajeczkę o ich ponownym spotkaniu w Ameryce Południowej kilka miesięcy temu. Właściwie to oboje tam wtedy byli, ale nawet się wtedy nie widzieli. Sophie podziwiała

łatwość, z jaką Maks żonglował faktami, zręcznie unikając kłamstw. Na koniec wyznał, że dopiero w Wenecji zaczęli spotykać się na poważnie.

- Prawda, *cara*? - rzucił w jej stronę, spoglądając na nią znacząco.

- Tak.

Co innego mogła powiedzieć? I tak zdradzały ją rumieńce zalewające twarz. Jej ojciec na pewno to wyczuł. A kiedy Margot poprosiła ją o pomoc w kuchni przy parzeniu kawy, sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

- Mój Boże, wygrałaś los na loterii! - piała z zachwytu. - Nie mogę uwierzyć, że usidliłaś takiego mężczyznę jak Maks Quintano. Całe szczęście, że ci się udało. Jeśli mądrze rozegrasz tę grę, może się z tobą ożeni. Chcesz mieć dzieci, więc postaraj się o nie. Dzięki temu będziesz ustawiona do końca życia.

Sophie nieraz zastanawiała się, czy Margot celowo zaszła w ciążę. A teraz poznała odpowiedź. Chciała jej wytłumaczyć, że lubiła swoje życie w dotychczasowej formie, ale zrozumiała, że to byłoby kłamstwo. Zaznawała szczęścia tylko w obecności Maksa.

- Tak się cieszę, że nie będziemy musieli sprzedawać domu - kontynuowała Margot, ustawiając filiżanki na tacy.

- Nie, Margot, ty nic nie rozumiesz. Dom i tak trzeba sprzedać.

- Nie bądź śmieszna. Zachowujesz się jak twój ojciec. Przecież nawet jeśli sprzedamy dom, najpierw trzeba będzie spłacić hipotekę, więc nie zostanie tego wiele. Ale z jakiegoś powodu Maks cię wybrał. Może jesteś dobra w łóżku. - Spojrzała na Sophie z powątpiewaniem. - Słyszałam, że jest wspaniałym kochankiem. Może podoba mu się myśl, że będzie mógł cię uczyć... Nieważne. Tak czy inaczej, wystarczy jedno twoje słowo, żeby nie dopuścił do sprzedaży twojego rodzinnego domu. Więc zacznij mówić, przestań się martwić i podaj mi śmietankę oraz cukier.

Kiedy wracały do jadalni, Sophie nie miała odwagi spojrzeć nikomu w oczy. Wiedziała, że po śmierci matki hipoteka domu została automatycznie spłacona z jej polisy na życie, a przynajmniej tak powiedział ojciec. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że ponownie może ją obciążyć. Jak mogła być tak głupia? Młoda, droga w utrzymaniu żona musiała w końcu do tego doprowadzić.

Kiedy Margot pochyliła się w stronę Maksa, prawie pożerając go wzrokiem i proponując coś mocniejszego do picia, Sophie nie wytrzymała. Odsunęła krzesło i chwyciła Timothy'ego, ściągając go z krzesła.

- Chodź, Tim, i tak długo wytrzymałeś. Pójdziemy na spacer.

Po tych słowach energicznym krokiem opuściła jadalnię, kierując się do kuchni. Trzymając Tima

za rękę, otworzyła drzwi prowadzące na zewnątrz. Na dworze oviało ją chłodne, jesienne powietrze. Wzięła kilka głębokich wdechów, próbując oczyścić umysł z dręczących ją myśli. Tim pociągnął ją za rękę.

- Możemy wejść do domku na drzewie? - zapytał.

Na widok jego zadowolonej, niewinnej twarzyczki jej serce wypełniła miłość. Zrozumiała, że podjęła słuszną decyzję. Musiała walczyć o szczęśliwy dom dla brata, nawet jeśli będzie musiała uchronić ojca od bankructwa kosztem własnej wolności. Sophie dobrze wiedziała, że taka kobieta jak Margot, młoda i atrakcyjna, nie zostanie z dużo starszym mężem bez pieniędzy. Uśmiechnęła się do Tima.

- Tak, oczywiście, kochanie.

Ruszyli ścieżką wijącą się między przyszczyżonymi klombami i wypielegnowanymi trawnikami do miejsca, gdzie bukszpan skrywał sad i pastwisko. Pod jabłoniami znajdowały się wysłużona dziecięca huśtawka i zjeżdżalnia. To było ulubione miejsce Sophie z dzieciństwa. Pamiętała, jak matka huśtała ją wysoko w górę, a potem chwyciła w ramiona.

Łzy napływały jej do oczu, kiedy podeszli do buku, a na którym zamontowano skrzypiącą platformę eufemistycznie nazywaną przez Tima „domkiem na drzewie”. Sophie zbudowała go przy

pomocy matki, kiedy miała osiem lat, a w zeszłym roku wzmocniła konstrukcję. Pomogła małemu wdrapać się na górę i ruszyła za nim. Pograżona we wspomnieniach nie usłyszała zbliżających się kroków.

- Naprawdę, Sophie, co Maks sobie pomyśli? Chodzić po drzewach w twoim wieku...! - Margot, uwieszona na ramieniu Maksa, roześmiała się perliście. - Przysięgam, że Sophie jest czasem bardziej dziecinna niż Timothy. Wciąż jej powtarzam, że tak nie wolno, ale ona mnie nie słucha. - Podniosła głowę, żeby spojrzeć na Sophie. - Natychmiast zejść na dół.

Widząc ją na drzewie z liśćmi we włosach i dzieckiem na rękach, Maks pomyślał, że wcale nie wygląda dziecinnie, chociaż na jej twarzy malowało się iście łobuzerskie poczucie winy.

- Słyszałaś, co powiedziała twoja matka, Sophie - zażartował Maks.

- Nie jestem jej matką - oburzyła się Margot, a Sophie z trudem stłumiła śmiech.

Maks zignorował Margot i skupił się na uroczej, tryskającej humorem twarzy Sophie.

- Złóż w tej chwili - rozkazał stanowczo. - Ale najpierw podaj mi Timothy'ego. - Wyciągnął ręce i spojrzał w górę, uśmiechając się promiennie. - Potem wejdę na górę do ciebie.

Jego uśmiech był tak naturalny i nieoczekiwany, że Sophie roześmiała się i podała mu Tima.

Jednak zanim malec stanął na ziemi, szybko zeszła z drzewa. Maks jak zwykle objął ją w pasie, przyciągając bliżej.

- Dziwna z ciebie kobieta. Piękna, elegancka... i zachowujesz się jak dziecko. Najwyraźniej muszę się tobą dobrze opiekować.

Podobnie jak setką innych kochanek, pomyślała Sophie, ale mimo to czuła się w jego ramionach dziwnie bezpiecznie i nie zamierzała się z nim sprzeczać. Natomiast nie ustąpiła, kiedy jej macocha zaproponowała, żeby zostali na noc. Za nic w świecie nie miała zamiaru się zgodzić.

- Nie, niestety nie możemy. - Rzuciła Maksowi spojrzenie. Siedział na kanapie obok Sophie z wyprostowanymi nogami i szklaneczką brandy w dłoni. Zachowywał się jak u siebie w domu.

- Muszę zajrzeć do mojego mieszkania i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

- Naprawdę, Sophie, tak rzadko cię widzimy.

- Margot nie dawała za wygraną. - Musicie zostać. Mieszkanie może zaczekać.

- Przykro mi, Margot. Musimy już iść - rzuciła, ruszając do drzwi.

Maks zauważył, jak bardzo jest spięta. Spojrzał na jej ojca i jego żonę. Zrozumiał, że ma przed sobą dwoje skupionych wyłącznie na sobie ludzi. Przypomniał sobie, jak Sophie opowiadała mu o śmierci matki i szkole z internatem. Ojciec troszczył się o nią, dopóki ta troska nie zakłócała jego rytmu

życia. Z radością przyjął ofertę Maksa, nie dbając o uczucia córki.

Czym prędzej wyciągnął telefon i zadzwonił po samochód. Czuł się winny, że postawił Sophie w tak niezręcznej sytuacji. Wcześniej nawet nie podejrzewał, że jest zdolny do takich uczuć.

Przed wyjściem ojciec pocałował Sophie w policzek, a Margot ucałowała powietrze. Tylko Timothy sprawiał wrażenie szczerze zmartwionego. Wzięła na ręce młodszego brata i uściślała go, obsypując jego twarzyczkę całusami. Obiecała mu, że latem będzie mógł odwiedzić ją nad morzem. W końcu wsiadła do samochodu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Maks, spoglądając na jej wilgotne oczy.

Odgarnęła kosmyk z policzka, zanim spojrzała na niego obojętnie.

- Oczywiście. W jeden dzień rozwiązałeś problem mojego ojca. Nie mogłabym być szczęśliwsza. Co mam ci powiedzieć? - odparła.

Nie czekając na jego reakcję, odwróciła głowę. Maks nigdy wcześniej nie widział jej tak znieśmaczonej i pokonanej. Nagle zaczęło dręczyć go sumienie. Nie był już pewien, czy dobrze zrobił, za wszelką cenę domagając się zemsty na tej kobiecie.

- Może: dziękuję. - Maks chwycił ją za brodę i zmusił, żeby na niego spojrzała. - Ale rozumiem, że nasza umowa nie napawa cię radością. Jednak

przy odrobinie dobrej woli z obu stron może uda nam się wypracować sensowne porozumienie. Zastanów się nad tym.

Następnie położył aktówkę na kolanach, wyjął najnowszy raport na temat nowych badań w Ekwadorze i pogrążył się w lekturze. Tymczasem Sophie, zbyt zmęczona, żeby zareagować na jego nedorzeczną propozycję, zamknęła oczy.

scandalous

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Sophie... Sophie, obudź się.

Głęboki głos dobiegł ją z oddali, więc powoli otworzyła oczy. Leżała na piersi Maksa, rękę trzymała pod jego marynarką, a palce zaciskała na koszuli. Podniosła głowę.

- Zasnęłam - mruknęła.

- Zauważyłem - odparł, uśmiechając się do niej. - Jesteśmy na miejscu.

- Przepraszam. Musiałam przerwać ci pracę - powiedziała zbyt zakłopotana, żeby na niego spojrzeć.

- Nie ma za co. Cała przyjemność po mojej stronie. - Zachichotał, po czym wysiadł z samochodu.

Jej mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze wiktoriańskiego domu z oknami po obu stronach wejścia, położonego niedaleko morza.

- Wspaniały widok - stwierdził Maks, podając jej rękę, kiedy wysiadała z samochodu.

Kiedy stanęła na chodniku, dotarło do niej, że nie chce Maksa w swoim mieszkaniu. To było jej sanktuarium, jej schronienie przed całym światem.

- Nie musisz wchodzić.

Rzuciła mu uśmiech, który zbladł na widok jego natarczywego spojrzenia. Naprawdę był niesamowicie atrakcyjnym mężczyzną i patrzenie na niego sprawiało jej prawdziwą przyjemność. Po chwili zamrugła i spłoneęła rumieńcem.

- Może poprosisz kierowcę, żeby przewiózł cię po okolicy. I tak nie może tutaj zaparkować. Brighton to naprawdę bardzo ładne miejsce - poinformowała go z godnym podziwu chłodem. - Spakuję tylko kilka rzeczy i wpadnę do sąsiadki. To nie potrwa długo.

Próbowała wyzwolić rękę z jego uścisku, ale on tylko zmarszczył brwi.

- Chyba nie mówisz poważnie, Sophie. - Nie puszczając jej, odprawił kierowcę na całą noc. - Już się dzisiaj najeździłem.

Sophie wsunęła klucz w zamek drzwi frontowych i weszła do eleganckiego holu wyłożonego drewnianymi panelami. Kiedy szła po schodach, ezuła na sobie jego spojrzenie. Czym prędzej otworzyła drzwi swojego mieszkania i wpuściła go do środka.

- Może nie spełnia twoich standardów - powiedziała beznamiętnym głosem, prowadząc go do salonu - ale ja je lubię.

Bez zastanowienia zrzuciła buty, położyła torbę na sofie i odwróciła się do niego. Maks zrozumiał, że nie chce go tutaj.

- Nie wątpię - odparł, rozglądając się dookoła.
- Jest urocze.

Mieszkanie było bardzo eleganckie, z wysokim sufitem, jasną dębową podłogą, kominkiem z szarego marmuru i dużym oknem z widokiem na morze. Całości dopełniały jasny dywan oraz sofy. Przy jednej ze ścian stała wysoka mahoniowa biblioteczka pełna książek. Powyżej wisiało kilka obrazów.

- Napijesz się kawy albo wina? - zapytała Sophie, czując się niekomfortowo w narastającej ciszy.

- Poproszę wino. Wasza angielska kawa jest okropna.-

Maks zdjął kurtkę, powiesił ją na poręczy sofy i usadowił się wygodnie.

- Zostawiłam w lodówce butelkę chardonnay z Afryki Południowej, ale nie gwarantuję, że okaże się lepsze od kawy - rzuciła lodowatym głosem.

Czym prędzej wyszła do kuchni. Nie chciała patrzeć, jak panoszy się w jej domu, jakby był u siebie. Powiesiła marynarkę na oparciu sosnowego krzesła. Wyjęła butelkę z lodówki, otworzyła ją i nalała wino do dwóch kryształowych kieliszków. Nie śpieszyła się, chcąc odwlec moment, kiedy znów przed nim stanie. Ale nagle dotarło do niej, że wybrała złą taktykę. Im prędzej się go stąd pozbędzie, tym lepiej. Opróżniła swój kieliszek i wstawiła butelkę do lodówki.

Chwilę później weszła do salonu i postawiła przed nim kieliszek na stole.

- Proszę bardzo. Jeśli będziesz chciał sobie dolać, butelka jest w lodówce. Idę się spakować.

Ale nie zdążyła zrobić nawet kroku, bo chwycił ją w pasie i pociągnął w dół.

- Czemu to zrobiłeś? — zapytała ze złością, próbując wstać.

- Zrelaksuj się, Sophie. Masz śliczne mieszkanie. Odpręż się. Nigdzie się dzisiaj nie wybieramy.

Jego ręka rozgrzewała jej skórę przez cienką warstwę materiału bluzki. Palcami kreślił koła na jej obojczyku. Uwielbiała jego zmysłowy dotyk i na chwilę zapało jej dech. Zerknęła na stojący na kominku zegar. Jeśli się pośpieszą, wrócą do Włoch przed dziesiątą. Tak, musiała się o to postarać. Tym razem mu nie ulegnie.

- Jest dopiero szósta. - Z trudem wydobywała kolejne słowa, ale nie poddawała się. - Mogę się pośpieszyć. O siódmej będziemy na lotnisku. Po drodze zajmie nam dwie i pół godziny, więc o pół do dziesiątej dotrzemy na miejsce.

- To miło, że nie możesz doczekać się powrotu do mojego domu, i jestem pod wrażeniem twojej znajomości matematyki, ale nie uwzględniłeś różnicy czasów. - Maks spojrzał na nią z rozbawieniem. - Więc nic z tego.

- Nie możesz tutaj nocować. Na pewno nic ze

sobą nie zabrałeś. A poza tym mam pustą lodówkę. Może lepiej przenieśmy się do hotelu.

- Po pierwsze, hotel odpada. Po drugie, zawsze jestem przygotowany, więc mam ze sobą trochę rzeczy. A po trzecie, na pewno gdzieś w pobliżu znajdziemy jakąś restaurację. Czy rozwiązałem wszystkie twoje problemy?

- Niech ci będzie. - Zmusiła się do uśmiechu.

- W takim razie idę wziąć prysznic. Chodzenie po drzewach nie należy do najczystszych zajęć.

- Wskazała pilot od telewizora leżący na stole.

- Pooglądaj telewizję, jeśli chcesz. To może trochę potrwać.

Przyjrzał się jej uważnie, po czym wstał.

- Wolę dotrzymać ci towarzystwa w łazience - oznajmił.

- Nie zmieścimy się razem pod prysznicem - rzuciła, nie patrząc za siebie.

Powoli wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o ścianę, wyczerpana fizycznie i psychicznie. W ciągu ostatnich pięciu dni jej życie zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. A najgorsze w tym wszystkim było to, że pozwoliła temu bezdusznemu mężczyźnie zawładnąć nim.

Kiedy wychodziła spod prysznicza, nadal miała mętlik w głowie. Próbowwała zdusić emocje, które wywoływał w niej Maks. Rola kochanki niewątpliwie jej ubliżała, ale z drugiej strony nie mogła zaprzeczyć, że jego dotyk nie sprawiał jej przyjem-

ności. Nie mogła się dłużej oszukiwać. Pragnęła go z zaciekleścią, która ją przerażała. Nie mogła się przed nim odsłonić. Wtedy odebrałby jej resztki dumy.

Uwierając się, próbowała odpowiedzieć sobie na pytanie, jak można pożądać kogoś, kto wzbudza nienawiść, kogoś, komu się nie ufa. A to mogła stwierdzić z całą pewnością. Nie ufa Maksowi Quintano.

Włożyła džinsy i sweter, po czym wróciła do salonu. Maks nadal siedział na sofie. Przeglądał jakieś dokumenty. Kiedy weszła, podniósł głowę.

- Cóż za zmiana.
- Kiedy jestem w domu, zawsze się tak ubieram. - Posłała mu chłodne spojrzenie. - Jeśli istnieją jakieś zasady dotyczące ubioru kochanek, powinienes mnie z nimi zapoznać.

Maks widział, że była na niego zła, chociaż jego zdaniem nie miała na co narzekać.

- Muszę przyznać, że nic mi o tym nie wiadomo.

Przyjrzał się jej uważnie. Wyglądała olśniewająco. Niebieskie džinsy opinały się na jej długich nogach, a głęboko wycięty dekolt swetra odsłaniał fragment piersi. Jasne włosy opadały swobodnie na ramiona. Przypominała tamtą nastolatkę, którą poznał na Sycylii. Na to wspomnienie załała go fala złości. To ona go skrzywdziła. Zostawiła w najgorszym momencie życia.

Chwycił ją w ramiona i pocałował. Wiedział, że

ona go pragnie. Ale wtedy poczuł wstręt zarówno do niej, jak i do siebie. Odepchnął ją.

- Gdzie jest łazienka? - zapytał. - Muszę się umyć.

Sophie zrozumiała, że jeśli miała zamiar przetrwać kolejne tygodnie, a może nawet miesiące, musi zachowywać się tak samo chłodno i bezdusznie jak Maks.

- Pierwsze drzwi na prawo - odparła.

Maks usłyszał śmiech, kiedy kilka minut później szedł do salonu. Stanął w progu i patrzył na nią. Siedziała na obitym miękką tkaniną parapecie i rozplływała się w uśmiechach.

- Naprawdę, Sam, ale z ciebie ziółko.

Na dźwięk imienia „Sam” Maksa zmroziło. Musiał wydać jakiś dźwięk, bo odwróciła głowę w jego stronę i uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

- Posłuchaj, nie mogę teraz rozmawiać, ale obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wrócić na czas. W porządku?

Odłożyła słuchawkę i wstała.

- To ktoś znajomy? - zapytał surowo, po czym usiadł na sofie, próbując przełknąć gorycz zazdrości.

- Tak. Połączyła nas podróż.

- Jak miło.

Sophie spojrzała na niego podejrzliwie. Słowo „miło” nie figurowało w jego słowniku. Poza tym

wymówił je w taki sposób, że nabrało całkiem nowego znaczenia.

- Było cudownie - odparła zdecydowanie, dając mu do zrozumienia, że nie umartwiała się po ich rozstaniu. - Skoro jesteś gotowy, może przejdziemy się nad morzem do mojej ulubionej włoskiej restauracji. Pewnie nie odpowiada twoim gustom, ale serwują tam świetne jedzenie.

- Cieszę się, że chociaż włoskie potrawy przypadły ci do gustu.

Ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że tak naprawdę z całych Włoch nie lubi tylko jego.

- Zadzwońę do sąsiadki, żeby poinformować ją o zmianie planów. To zajmie tylko chwilę.

- Proszę bardzo. Ty tutaj dowodzisz.

Było po jedenastej, kiedy wyszli z restauracji. Pierwszy raz od wielu dni Sophie udało się odprężyć, być może dzięki trzem kieliszkom wina, które wypłała do kolacji. Maks chwycił jej dłoń i wsunął sobie pod ramię.

- Przejdziemy się czy mam wezwać taksówkę?

- Nawet nie próbuj. - Uśmiechnęła się do niego. - Wszystkie puby zamykają o jedenastej i jeśli wcześniej nie zamówiło się taksówki, nie ma mowy, żeby ją jakkolwiek złapać.

Oczywiście udowodnił jej, że się myliła, otwierając przed nią drzwi taksówki dwie sekundy później.

- Mówiłaś prawdę o tej knajpcie. Mają naprawdę świetną kuchnię. Poza tym nigdy w życiu nie zostałem tak szybko obsłużony, ale to chyba twoja zasługa - stwierdził Maks oschle, obejmując ją na tylnym siedzeniu taksówki. - Wygląda na to, że dobrze znasz tę rodzinę. Pewnie często tam bywasz.

- To prawda, dwa albo trzy razy w tygodniu, kiedy nie podróżuję po świecie.

- Odniosłem wrażenie, że synowie właściciela, Benito i Rocco, są z tobą zaprzyjaźnieni.

- Kumplujemy się. Kiedy podróżowałam po świecie z Sam, w Australii dołączyli do nas Benito i Rocco. Razem wróciliśmy do Anglii. Wciąż utrzymujemy kontakt.

Dio! Czyli za Sophie ciągnął się cały ogon wielbicieli. Może wszyscy już ją mieli.

- Nie jestem zaskoczony - warknął, zacieśniając uścisk na jej ramieniu.

Dostrzegł zaskoczenie w jej oczach i natychmiast przywołał się do porządku. Ale nie mógł się powstrzymać przed dotykaniem jej, dlatego wsunął dłoń między oparcie a jej kark. Była piękną, tryskającą energią młodą kobietą, którą wprowadził w świat seksu. Po nim kolejni kochankowie pojawiali się w jej łóżku. W końcu nie musiała żyć w celibacie.

Mógł poradzić sobie ze wszystkimi Abe Asamovami tego świata, ale kiedy widział ją dziś

wieczorem z dwoma młodymi mężczyznami, taką odprężoną i spokojną, musiał sobie przypomnieć, że był dużo starszy od Sophie. Zrozumiał, że powinien być wdzięczny bogom za taki dar losu, bo przecież ta kobieta była bezcenna.

Taksówka dojechała na miejsce, wrywając go z zamyślenia. Weszli do mieszkania objęci. Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, Maks obrócił ją w ramionach.

- Pokaż mi swoją sypialnię, Sophie - zażądał.
- Jak najszybciej, *cara*.

Spojrzał w dół na jej twarz, przyciskając ją mocno. Sophie zrozumiała, że to, co miało nastąpić, było tak nieuniknione jak nadejście nocy po dniu. Każda komórka jej ciała domagała się tego, co jej oferował. Czy walka miała sens? Sięgnęła po jego dłoń, splótła z nim palce i poprowadziła go korytarzem do sypialni.

Maks roześmiał się głośno na widok kobiecego wystroju tego pokoju. Dywan w kolorze kości słoniowej był puchaty i miękki. Naprzeciwko drzwi stało łóżko z białym, muślinowym baldachimem przywiązany do słupków różowymi wstążkami. Delikatna biała toaletka i szafy w tym samym antycznym stylu były pomalowane w blade różę. Pod jedyną wolną ścianą stał dopasowany szezlong.

- Jak możesz spać, kiedy obserwuje cię tyle par oczu? - Skinał w stronę tłumu lalek na parapecie

i małego domku w stylu gregoriańskim ustawionego poniżej na podłodze.

- Sypiam jak dziecko - oświadczyła Sophie, wyzwalając się spod zmysłowego uroku, który nad nią roztoczył.

- Intryguje mnie, czemu kobieta tak inteligentna i wytworna jak ty ma taką sypialnię.

- Domek dla lalek należał do mojej matki, a lalki kolekcjonuję. Niektóre mam od lat, inne kupiłam podczas podróży do różnych krajów świata - wyjaśniła, jakby chciała się przed nim wytłumaczyć. - Mam jeszcze jedną sypialnię. Możesz z niej skorzystać, jeśli chcesz. Zaprowadzę cię.

Natychmiast odwróciła się na pięcie, ale Maks złapał ją.

- Nie, Sophie, tutaj jest dobrze - powiedział łagodnie i pochylił głowę w poszukiwaniu jej ust.

Sophie zamknęła oczy i objęła go w pasie. Jego ręce pieściły każdy centymetr jej ciała. Zsunął z niej dzinsy, po czym wsunął palce pod sweter, żeby rozpiąć stanik. Ujął w dłonie jej piersi. Tymczasem Sophie zdierała z niego koszulę. Maks wziął ją na ręce i położył na białej kapie. Bardzo zręcznie i delikatnie zdjął z niej resztę garderoby.

Kiedy chłodne powietrze owiało jej ciało, otworzyła oczy. Ujrzała Maksa stojącego obok łóżka. Ile razy leżała w tym łóżku, wyobrażając sobie jego nagie ciało? A teraz jej fantazje nabrały realnych kształtów.

- Maks... - wyszeptała.
- Tak, Sophie, mów do mnie.

Posmutniała na myśl, że nie było między nimi miłości, a tylko prymitywne pożądanie. Oczywiście przeżyła wspaniałe chwile. Maks wiedział, jak sprawić kobiecie rozkosz, ale ona chciała czegoś więcej.

Następnego dnia rano Sophie oślepiły promienie słoneczne.

- Maks - mruknęła. - Zostałeś na całą noc.
- Nie miałem dokąd pójść. - Pocałował jej rozchylone wargi. - Niestety teraz już mam. Zostało nam niewiele czasu. Mój pilot startuje za osiemdziesiąt minut. - Powoli zszedł z łóżka. - Wstawaj. Samochód może przyjechać w każdej chwili.

Dwadzieścia minut później, ubrana w krótką, czerwono-czarną plisowaną spódnicę i czarny, moherowy sweter i czerwone tenisówki, Sophie wsiadła do limuzyny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W południe wylądowali na miejscu. Lotem błyskawicy dotarli do *palazzo*. Sophie zdziwiła się na widok sześciu dorosłych osób czekających na nich w holu. Okazało się, że Diego nie prowadził domu sam. Matia, jego żona, była kucharką. Tessa, ich córka, pokojówką, a jej mąż, Lukę, ogrodnikiem. -

- Nie wiedziałam, że masz ogród - powiedziała Sophie, kiedy służba odeszła.

- Więc trzeba cię oprowadzić. Zapraszam.
- Maks zakreślił ręką łuk. - Jadalnia, gabinet, mniejszy i większy salon. Piętro niżej znajduje się kuchnia, pomieszczenie gospodarcze i mieszkanie Diega, a jeszcze niżej piwnice.

No tak, masywne schody prowadzące do wejścia ukrywały fakt, że to było pierwsze piętro, a nie parter. Sophie zdała sobie z tego sprawę, kiedy Maks zaprowadził ją na tyły domu i otworzył duże podwójne drzwi. Jej oczom ukazały się w pełni wyposażona sala gier, siłownia i basen, którego jedna połowa znajdowała się pod dachem, a druga na zewnątrz. Zewnętrzna część była otoczona

szklanymi ścianami i wyposażona w odsuwany dach. Poniżej schody prowadziły do schowanego za murem ogrodu.

- Możesz korzystać z tego, kiedy tylko zechcesz. - Cofając się do holu, dodał: - Mam trochę pracy, więc zostawiam cię samej sobie. Pamiętaj, że jemy lunch o pierwszej trzydzieści.

Sophie zasalutowała.

- Tak jest, panie.

Ale on się nie roześmiał. Na powrót wcielił się w rolę tyra.

- Właśnie tym dla ciebie jestem i nie zapomnij o tym - odparł chłodno, po czym zniknął za drzwiami gabinetu.

Sophie poszła na górę do swojej sypialni. Wchodząc do garderoby, zastała w niej pokojówkę Tessę z jej małą walizką.

- Dziękuję bardzo, ale rozpakuję się sama - powiedziała Sophie z uśmiechem.

Jak tylko została sama, zaczęła wyjmować kolejno zestaw do makijażu, szkatułkę z biżuterią, perfumy. Ustawiła wszystko na toalecie, chociaż dobrze wiedziała, że będzie korzystać z garderoby wyłącznie do przechowywania ubrań. Skoro miała ją dzielić z Maksem, nie chciała spędzać w niej dużo czasu. Nagle stanął w drzwiach.

- Zapomniałem ci to dać - odezwał się, podchodząc do niej. Położył coś na toalecie. - Otworzyłem ci konto we włoskim banku. To jest twoja

karta kredytowa. - Spojrzał na nią. - Po lunchu wychodzimy. Przebierz się. Nie chcę, żebyś pokazywała się ludziom w tak krótkiej spódnicy.

I już go nie było. Sophie zmarszczyła czoło. Co on sobie wyobraża? Że będzie chodziła w worku i posypywała się popiołem? Przez lata była niezależna. Zawsze sama o sobie decydowała. A on próbował pozbawić ją niezależności. Jak na Złóść nie mogła mu się sprzeciwiać, dopóki nie zapewni bezpieczeństwa interesom ojca.

Potrzebowała strategii, która uchroni ją przed emocjonalnym wypaleniem i nie dopuści, żeby po rozstaniu z Maksem przypominała ludzki wrak. Musiała bronić się przed nim za wszelką cenę, tym bardziej że nie potrafiła oprzeć się jego urokowi w sypialni.

Otworzyła drzwi szafy i sięgnęła po parę dzinśów, ale nagle jej ręka zawisła w powietrzu. To nigdy nie będzie jej dom. Maks powiedział jej, że kochanka zawsze musi zgadzać się ze swoim mężczyzną. I wtedy przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Pół godziny później zeszła do jadalni ubrana w szarozieloną, dwurzędową marynarkę i dopasowaną do niej wąską spódnicę sięgającą nad kolano. Zebrała dwa kosmyki włosów do tyłu i splotła. Reszta opadała swobodnie na plecy. Pomalowała się staranniej i mocniej niż zazwyczaj. A na nogi wsunęła szpilki.

Maks stał przy barku z kieliszkiem w ręku. Kiedy weszła, omiół ją wzrokiem.

- Widzę, że wzięłaś sobie do serca moją radę. Napijesz się?

- Chętnie. - Z trudem panowała nad wzbierającymi w niej emocjami. - Zawsze tutaj jadasz? - zapytała po chwili, uśmiechając się do niego znad kieliszka z winem, który jej wręczył.

- Zawsze, kiedy tutaj jestem, co nie zdarza się często.

- Czy podczas twojej nieobecności mogę jadać w jakimś bardziej przytulnym miejscu, na przykład w kuchni?

- Jeśli chcesz.

Maks odsunął dla niej krzesło, kiedy Diego pojawił się z pierwszym daniem. Potem sam zajął miejsce. Ale jedna myśl nie dawała mu spokoju. Czemu Sophie nagle zaczęła zachowywać się tak uległe? Czemu uśmiechała się i odpowiadała grzecznie, zgadzając się z każdym jego słowem? I czemu nie odstępowało go przecucie, że działo się coś niedobrego?

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała po skończonym posiłku.

Najchętniej zabrałby ją do łóżka, ale zapanował nad swoimi instynktami.

- Do jubilera. Obiecałem ci diamenty zamiast kryształów. Pamiętasz? - odparł, odsuwając krzesło.

- No tak. Całkiem zapomniałam. - Sophie

wstała za jego przykładem. Nie chciała tych cholerych diamentów, ale mimo to postanowiła odgrywać swoją nową rolę zgodnie z jego scenariuszem.

- Ale przecież nie ma pośpiechu - dodała, nie mogąc się opanować.

- Jestem zajęтым człowiekiem i zwykle nie bywam tutaj w piątki. Ale skoro już jestem, chciałbym załatwić wszystko jak należy.

Sophie przygryzła górną wargę.

- No tak, oczywiście - rzuciła i czym prędzej ruszyła do drzwi, żeby nie stracić nad sobą panowania.

- Sophie? - Skóra jej cierpła na dźwięk jego głosu i dotyk jego ramienia oplatającego ją w pasie. - Nie musimy nigdzie iść...

Spojrzała na niego. Dobrze wiedziała, co miał na myśli, ale to tylko bardziej ją rozżłościło.

- Ależ musimy - powiedziała słodko, nabierając przekonania, że mówienie tak nie jest wcale takie trudne.

Niestety pół godziny później sprawy nieco się skomplikowały. Siedzieli przy stole, na którym jubiler rozłożył olśniewające diamentowe naszyjniki, kolczyki i bransoletki.

- Podoba ci się taki zestaw? - zapytał Maks.

- Tak.

- Wybierz coś wreszcie - warknął Maks, tracąc cierpliwość.

Dostrzegł nikły uśmiech na jej ponętnych ustach. Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

- Nie, Maks, ty powinieneś to zrobić. Skoro za to płacisz, powinno ci się podobać.

I wtedy do niego dotarło. Ta mała wiedźma specjalnie przytakiwała i zgadzała się na wszystko, co mówił, doprowadzając go do szaleństwa. Właściwie nie rozumiał, czemu tak go to irytowało. W końcu każdy mężczyzna marzył o takiej kochance. Zapominając na chwilę o swoich rozterkach, wybrał jeden z kompletów, zapłacił i wyciągnął Sophie ze sklepu.

- Rozgryzłem cię - poinformował ją, przeciągając samogłoski. - Czy wskoczysz do kanału, jeśli cię o to poproszę? - Poczul, jak spina się w jego ramionach. - Albo pocałujesz mnie tutaj? - Jej mina świadczyła o tym, że ma rację. Przejrzał ją. - Na to ostatnie i tak musisz się zgodzić. Wiesz, że nie masz wyjścia - zadrwił.

Jego promienny uśmiech i roześmiane oczy zgubiły Sophie.

- Tak - odparła, śmiejąc się.

I w ten oto sposób Gina zastała ich złączonych w namiętym pocałunku.

- Maks? Co ty tutaj robisz?

Uniósł głowę, ale nie wypuścił Sophie z objęć.

- Gina. - Uśmiechnął się. - Jesteś lekarzem i nie wiesz? - Poczul, jak Sophie sztywnieje. Najwyraźniej zdenerwowała się na widok jego siostry. - Nie wiedziałem, że postanowiłaś za-trzymać się w Wenecji.

- Nawet lekarze mają prawo do wakacji. Ale mnie bardziej dziwi twoja obecność w tym mieście. Chociaż chyba rozumiem przyczynę - rzuciła z rozbawioną miną, zerkając ukradkiem na Sophie.

Sophie popatrzyła na niską, ciemnowłosą kobietę i jej towarzyszkę, nieco starszą, i natychmiast zapragnęła, żeby ziemia się pod nią rozstąpiła.

- Oczywiście znasz Sophie - powiedział Maks uprzejmie i spojrzał na nią. - Pamiętasz Ginę, *carat* Jak mogłaby zapomnieć.

- Tak - odparła powoli i posłała Ginie uprzejmy uśmiech. - Miło znów cię spotkać.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Przecież tak naprawdę pragnęła, żeby rodzeństwo Quintano zniknęło z jej życia raz na zawsze.

- Mnie również - odwzajemniła uprzejmość Gina. - A to moja przyjaciółka Rosa. Wypuściłyśmy się na zakupy. A wy?

- Podobnie - Maks pośpieszył z odpowiedzią. - Z tym, że my już skończyliśmy.

- Mój Boże, Sophie, nie mogę w to uwierzyć. Udało ci się nakłonić największego szowinistę świata, żeby zabrał cię na zakupy! - Gina roześmiała się głośno. - Jeszcze trochę, a może zrobisz z niego człowieka.

Zdziwiona szczerym śmiechem Giny i brakiem złośliwości, Sophie przywołała na usta cierpki uśmiech.

- Szczerze wątpię.

Jej słowom zawtórował chichot. Maks spojrzął na przyrodną siostrę.

- Uważaj, Gino. Nie chcę, żebyś wystraszyła Sophie swoimi opiniami na mój temat.

- Może pójdziemy na kawę? - wtrąciła się Rosa. - Potrzebuję kofeiny.

- W porządku. Może dołączycie do nas? - zapytała Gina.

Ale wspólne wyjście na kawę nie wniosło nic nowego. Sophie nie poznała żadnych szczegółów na temat związku Maksa i Giny. Oczywiście widać było, że są sobie bardzo bliscy i że świetnie czują się w swoim towarzystwie. Jednak nie dostrzegła między nimi żadnego seksualnego napięcia. To było coś całkiem innego, choć nie wiedziała co.

Następnego dnia rano przy śniadaniu Sophie nie mogła patrzeć na Maksa. Zeszłej nocy przyszedł do jej sypialni i kazał założyć diamenty, a potem się z nią kochał, a właściwie uprawiał z nią seks.

- Wyjeżdżam do rodzinnej posiadłości - poinformował ją lodowatym głosem, wstając od stołu.
- Od śmierci ojca muszę pomagać w sprawach związanych z prowadzeniem sieci hoteli Quintano. Wrócę w niedzielę wieczorem. Tymczasem nie życzę sobie, żebyś wychodziła gdziekolwiek sama. Diego dotrzyma ci towarzystwa.

Sześć tygodni później Sophie, która zakładała diamentowe kolczyki przed lustrem toaletki, była całkiem inną kobietą. Właśnie szykowali się do wyjścia na bal dobroczynny. Słyszała Maksa krzającego się w pokoju obok. Wrócił z Ekwadoru godzinę wcześniej i natychmiast skorzystał z okazji, dołączając do niej pod prysznicem. Przez to mogli się spóźnić.

Maks był niewiarygodnym kochankiem. Już dawno przestała mu się opierać. Cechowała go także hojność. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Szmaragdowa suknia od Versacego więcej odsłaniała, niż zasłaniała. Na stopach miała zielone satynowe buty od znanego projektanta, a na jej szyi wisiał diamentowy naszyjnik od Van Cleefa stanowiący komplet z kolczykami. Tak, wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać kochanka bogatego mężczyzny.

W łóżku nie mogła się przed nim bronić i tylko zdrowy rozsądek powstrzymywał ją przed ujawnieniem mu swoich uczuć. Jednak jak na ironię podobało jej się to, co widziała w szklanej tafli. W ten sposób łatwiej było jej udawać chłodne wyrachowanie w jego obecności.

Kiedy zostawiał ją samą, Sophie jadała w kuchni. Dzięki temu lepiej poznała Marię, Tessę i troje jej dzieci. Wiele przyjemności sprawiało jej uczenie najmłodszych angielskiego. Lubiła także długie spacerować po Wenecji, chociaż nie mogła cieszyć

się nieograniczoną wolnością. Diego nigdy nie odstępował jej na krok, chociaż okazał się prawdziwą kopalnią wiedzy i Sophie musiała przyznać, że doskonale sprawdzał się w roli przewodnika. Przy akompaniamencie jego opowieści zwiedziła Bazylikę Świętego Marka i siedziała na zewnątrz najstarszej weneckiej kawiarni Cafe Florian, popijając kawę i przyglądając się przechodniom. Nieco później obejrzała kolekcję Peggy Guggenheim, wybrała się do Gallerie deli'Accademia i zobaczyła wiele innych małych muzeów, których istnienia nigdy by się nie domyśliła, gdyby nie Diego. To właśnie on oprowadził ją po niezliczonych kościołach pełnych wspaniałych dzieł sztuki. To miasto było najpiękniejszym i najbardziej romantycznym na świecie, ale tylko wtedy, gdy miało się u boku ukochaną osobę, a Sophie doskwierała samotność.

Szybko przekonała się, że Maks naprawdę dużo pracuje. Czasem, kiedy był w Wenecji, znikał na długie godziny w swoim gabinecie, ale przeważnie podróżował po świecie. Co najmniej dwa albo trzy dni, w tym każdy piątek, spędzał w swoim biurze w Rzymie.

Sophie wybrała się z nim raz do stolicy. Wtedy też dużo pracował, ale wieczorem zabrał ją na zakupy i kolację. Co dziwne, w Rzymie nie czuła się jak jego kochanka. Jednak pewnego ranka znalazła w łazience flakonik perfum, różne kobiece przy-

bory toaletowe i długie wsuwki, które nie mogły należeć do Giny. Potem nie miała już ochoty towarzyszyć mu w podróżach do tego miejsca.

Od Marii dowiedziała się, że żadna inna kobieta nie przestąpiła progu *palazzo*. W rozumieniu romantycznej, lecz konserwatywnej Marii to oznaczało zbliżający się ślub, ale Sophie nie miała złudzeń. I choć wciąż tęskniła za nim, kiedy był daleko, powtarzała sobie, że tak naprawdę go nie-
nawidzi i że chodzi tylko o seks.

- Skąd ta mina?

Głęboki głos wyrwał ją z zamyślenia. Odwróciła głowę i ze zdziwieniem dostrzegła szczerą troskę w oczach Maksa. Serce zatrzepotało jej wpiersi. Wyglądał tak atrakcyjnie w czarnym garniturze i białej koszuli, która podkreślała jego ciemną karnację. Zrozumiała, że go kocha. Pewnie nigdy nie przestała. Ta myśl ją przeraziła. Czym prędzej odwróciła głowę, żeby ukryć uczucia malujące się na jej twarzy.

- Zastanawiałam się, czy te kolczyki nie są lekką przesadą - odezwała się w końcu, zasłaniając się maską obojętności.

- Wyglądasz olśniewająco - zapewnił ją.

- Zapłaciłeś za to - warknęła.

Maks zmrużył oczy, zdziwiony tym nagłym wybuchem złości.

- To prawda. Podobnie jak za twoje usługi.

Wyciągnął ręce w jej stronę.

- Nie mamy czasu - broniła się, robiąc krok do tyłu.

- A tobie tylko jedno w głowie - zadrwił. - Nie żebym narzekał, ale w tej chwili bardziej zależy mi na twojej pomocy przy zapięciu spinek do mankietów. - Podał jej platynową spinę. - Nigdy nie radzę sobie z prawą ręką.

Sophie wykrzywiła usta w grymasie.

- Niemożliwe. Przecież Maks Quintano radzi sobie ze wszystkim - odcięła się, ale posłusznie zapięła spinę.

- I to tak cię irytuje, moja piękna. - Gładząc jej nagie ramiona, pocałował jej rozchylone delikatnie usta. - Może zostaniemy w domu?

- Jeśli myślisz, że ubrałam się tak tylko po to, żebyś mnie rozebrał, to chyba oszalałeś.

- Oszalałem na twoim punkcie - powiedział z cierpkim uśmiechem, który całkiem ją zaskoczył. Nigdy w życiu nie dopuściłaby do siebie myśli, że mogło mu na niej zależeć, ale teraz ogarnęły ją wątpliwości. Przesuwając rękę po jej biodrze, dodał: - No trudno. Obiecałem ci ten bal. - Ruszył do drzwi. - Ale może uda nam się pofiglować na łodzi. Co ty na to? - zapytał, unosząc czarne brwi.

Wyglądał jak zawadiacki pirat. Sophie potrząsnęła głową ze śmiechem. Po prostu nie mogła się opanować. W takich chwilach prawie wierzyła, że tworzyli normalną, szczęśliwą parę.

Weszli objęci do eleganckiej sali hotelu Cypriani. Pierwszą osobą, którą dostrzegła Sophie, była Gina. Stała w grupie kilku wytwornych postaci. Odwróciła głowę, śmiejąc się z czegoś, co właśnie zostało powiedziane. Natychmiast zauważyła Maksa i czym prędzej ruszyła w jego stronę.

- Maks, *caro*. - Chwyciła go za ramię i wspięła się na palce, żeby pocałować go w usta. Nie wypuszczając z uścisku jego ramienia, odwróciła się do Sophie. - Sophie, nie sądziłam, że przyjdiesz. Myślałam, że nie interesują cię takie rzeczy. Ale przyda nam się każde wsparcie - wyrecytowała z uśmiechem i znów odwróciła się do Maksa. - Nie widziałam cię od tygodni. Tym bardziej cieszę się z tego spotkania.

Gina jasno dała do zrozumienia, że tak naprawdę interesował ją tylko Maks i że tylko ze względu na niego tolerowała jego towarzyszkę. Sophie poczuła ukłucie zazdrości. Jednocześnie coś do niej dotarło. Pamiętała, że ich ojciec nie pochwałał związku Maksa z Gina, ale jego śmierć oszczędziła tej parze ewentualnych trudności. Mieli wolną rękę. W każdej chwili mogli się pobrać, a ona do końca trwałaby uwięziona w roli kochanki.

- Masz rację. Nie interesują mnie takie rzeczy - rzuciła ostro, mając na myśli związek Maksa i Giny. - Właściwie w każdej chwili chętnie się wycofam.

Sophie nie chciała dłużej udawać. Nie widziała

sensu. Miłosny trójkąt nigdy jej nie odpowiadał. Spróbowała wyswobodzić się z uścisku Makska, po jego twarzy przemknął cień złości. Do niego też powróciły wspomnienia. Przypomniał sobie dzień, w którym go porzuciła. I chociaż wcześniej tłumaczył sobie, że była zbyt młoda i zbyt przerażona, żeby zgodzić się na życie z chorym mężczyzną u boku, teraz zrozumiał, że nie to było powodem jej odejścia. Jej nie zależało na niczym prócz własnej przyjemności. Spojrzał na jej piękną twarz, ale dostrzegł jedynie maskę obojętności i zimne, zielone oczy.

- To wieczór Giny. Zorganizowała ten bal charytatywny, żeby walczyć z rakiem - powiedział z naciskiem, wykręcając rękę Sophie na plecach, żeby przyciągnąć ją bliżej. - Zostaniesz i będziesz dla wszystkich miła - mruknął jej do ucha. - Będziesz zachowywała się jak zakochana kobieta. W końcu za to ci płacę - upomniał ją, po czym zwrócił się do Giny: - Nie zwracaj uwagi na Sophie. Na pewno nie chciała cię obrazić. Prawda, *cara*?

- Tylko żartowałam - wydusiła Sophie słabym głosem.

Ale tak naprawdę to los zażartował z niej. Kiedy w końcu dotarło do niej, że go kocha, okazało się, że nic się nie zmieniło. Opadła bezwładnie na krzesło, które odsunął dla niej Maks. Kipiła ze złości. Dała się nabrać na jego gierki. Jeszcze godzinę temu był czułym kochankiem, żeby na

powrót zmienić się w bezwzględny tyran. Oczywiście doskonale zrozumiała groźbę kryjącą się w jego słowach.

Gina siedziała po lewej stronie Maksa, a ona po prawej. Czemu jej to nie dziwiło? Niemniej zmusiła się do promiennego uśmiechu podczas prezentacji kolejnych osób zgromadzonych przy stole. Prawie wszyscy zajmowali się medycyną. Z wdzięcznością przyjęła od kelnera kieliszek wina. Starła się ignorować Maksa, co nie było trudne, gdy Gina zabawiała go rozmową.

Po kilku kieliszkach wina Sophie trochę się ożywiła, ale nadal rzadko zabierała głos. Tymczasem Maks sprawiał wrażenie dominującego i obytego, z łatwością prowadził konwersację na każdy temat, rzucając od czasu do czasu jakiś zabawny komentarz. Rzadko się do niej zwracał, a kiedy już to robił, na jego ustach lśnił uśmiech, a w oczach połyskiwała wściekłość. Nie dbała o to.

- A może będziemy sprzedawać całusy pięknej Sophie? - zaproponował ktoś tubalnym głosem. Uniosła głowę na dźwięk swojego imienia. Siedzący naprzeciw niej mężczyzna, który wcześniej zaglądał jej w dekolt, znów pożerał ją wzrokiem.

- Pacjenci mogliby je kupować. Gdybym ja był poważnie chory, całus od boskiej kobiety na pewno poprawiłby mi nastrój.

Wszyscy się roześmiali i spojrzeli na nią.

- To by się nie udało. Sophie jest piękną

kobietą nieprzystosowaną do wizyt u chorych. Pewnie przyprowadziłyby ich o zawał. Prawda, Sophie? - zażartowała Gina i znów wszyscy się roześmiali.

Sophie na chwilę odjęło mowę. Gina nic o niej nie wiedziała, a mimo to śmiała wygłaszać komentarze na jej temat. Rozejrzała się dookoła. Tak naprawdę nikt z obecnych jej nie znał. Czy spieranie się miało jakikolwiek sens?

- Jeśli tak uważasz - burknęła pod nosem.

- I tak bym ci nie pozwolił - wtrącił się Maks i wyciągnął rękę w jej stronę.

Ale ona zignorowała jego gest, sięgając po kieliszek. Żałowała, że znalazła się w tym miejscu. I nagle czyjaś żyłasta dłoń poklepała jej rękę spoczywającą na stole.

- To tylko żart. My, ludzie medycyny, tracimy nieco z naszej wrażliwości. Nie bierz sobie tego do serca.

Słowa te wypowiedział profesor, który siedział obok niej, i najwyraźniej jako jedyny dostrzegł to, co umknęło innym. Sophie była mu wdzięczna za te słowa otuchy, bo dzięki nim mogła odwrócić się od Maksa, ukrywając wilgotne od łez oczy.

- Dziękuję - szepnęła, próbując się uśmiechnąć. - Moja matka zmarła na raka piersi, kiedy miałam jedenaście lat. Przez ostatnie dwa lata jej życia zajmowałam się nią, jak mogłam, ale byłam tylko dzieckiem.

- Proszę już o tym nie myśleć i uczynić mi

zaszczyt, zgadzając się na taniec ze mną. - Profesor wstał. - Czy mogę, panie Quintano?

Maks spojrzał na niego, a potem na Sophie. Rozpływała się w zachwycie, wpatrując w twarz tego starszego człowieka. Jak mogła go tak ignorować i jednocześnie na jego oczach uwodzić wybitnego profesora Mantę? Stary głupiec był tak rozanielony, jakby właśnie odkrył lek na raka. Co mógł powiedzieć w takiej sytuacji?

- Proszę bardzo.

Z trudem panował nad głosem, a tymczasem Gina znów ciągnęła go za rękaw. Kiedy jego siostra stała się taką gadułą? - zastanawiał się, patrząc z niechęcią w ślad za odchodzącą Sophie.

- Już lepiej? - zapytał profesor, patrząc Sophie w oczy.

- Tak. - Odprężyła się w jego ramionach. - Zwykle nie reaguję tak emocjonalnie, ale trzy dni temu obchodziłam rocznicę śmierci mamy.

- Jesteś uroczą istotą i nie musisz się tego wstydzic - zapewnił ją łagodnym głosem.

Sophie uśmiechnęła się.

- Z doświadczenia wiem, że to niestety zamknęłoby ci drzwi do świata medycyny.

- Moja kobiecość? - zachichotała, chociaż ta uwaga była dość szowinistyczna.

- Opowiedz mi coś o sobie. Jesteś na wakacjach? I co robisz, kiedy nie zwiedzasz naszego miasta?

- Chwilowo odwiedzam znajomego, ale na co dzień jestem lingwistką. Pracuję jako tłumacz i czasami uczę.

Chwilę później, ku zaskoczeniu Sophie, profesor zaproponował jej pracę. Okazało się, że zasiada w radzie prywatnej szkoły, do której uczęszczały jego wnuki. Co więcej, dotychczasowy nauczyciel języka angielskiego poszedł na zwolnienie i potrzebne było zastępstwo.

- Bardzo mi to schlebia, ale nie wiem, czy będę mogła - odparła, ale przyjęła wizytówkę od profesora i obiecała, że zadzwoni.

Maks nie mógł uwierzyć własnym oczom. Widział, jak brała wizytówkę od starego osła, i miał tego dość. Wstał, przywlekl na usta wystudiowany uśmiech i podszedł do nich.

- Na nas już czas - oświadczył, obejmując Sophie w pasie.

Sophie zamarła pod dotykiem jego władczego ramienia, ale nie spojrzała na niego. Pożegnała się z profesorem i resztą towarzystwa, ignorując przy tym Ginę. Tymczasem Maks żegnał się z siostrą znacznie dłużej, niż zdaniem Sophie, wymagały tego dobre maniery.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czemu nic nie mówisz, *cara*? - Pochylił głowę, kiedy wychodzili z sali hotelowej. - Gniewasz się na mnie za to, że odciągnąłem cię od twojej najświeższej zdobyczy?

Każde słowo wymówił niezwykle spokojnie, ale ona i tak wyczuła w nich złość. Uniosła głowę i dostrzegła jego groźne spojrzenie.

- Profesor nie jest żadną zdobyczą tylko dżentelmenem - warknęła. - Nie dorastasz mu do pięt.

- Może i nie, ale dobrze wiem, że ty nie jesteś damą. Idziesz do tego, kto da więcej, a tak się składa, że moja oferta była ostatnio najlepsza. Dlatego oddaj mi wizytówkę, którą ci wręczył.

- Czy ty w ogóle myślisz o czymś innym poza seksem?

Wbiła w niego oskarżycielskie spojrzenie i chociaż jego twarz przypominała maskę, skrywała coś, co Sophie przez naiwną chwilę wzięła za zazdrość.

- Tak się składa, że zaproponowałem mi pracę. Nie każdy widzi we mnie tylko ciało, tak jak ty i Gina.

- Pracę? - parsknął. - Oboje wiemy, co to ozna-

cza. Muszę cię rozczarować, *cara*. Nie stać go na ciebie.

Nie zdążyła oczyścić się z tych śmiesznych zarzutów, bo ktoś z personelu właśnie śpieszył w ich stronę z płaszczami. Właściwie po co miała mu cokolwiek tłumaczyć? Przecież on i tak wiedział lepiej. Spojrzała na jego kamienną twarz, kiedy przytrzymał dla niej drogie futro z soboli, kolejny z jego prezentów, na które nie miała ochoty. Nie przekonywał jej argument, że wszystkie kobiety w Wenecji nosiły zimną futra, ale on jak zwykle narzucił jej swoją wolę.

Kiedy wyszli na zewnątrz, powitała ich nieprzyjazna noc. Nie dość, że z nieba padał rześisty deszcz, to jeszcze wszystko wokół spowijała gęsta mgła. Na szczęście łódź już na nich czekała. Sophie czym prędzej weszła na pokład, strząsając ramię Maksa, zeszła na dół do małej kabiny i usiadła.

Słyszała rozmowę Maksa z Diegiem i miała nadzieję, że zostawi ją w spokoju. Zamknęła oczy, czując nasilający się ból głowy. Cała ta umowa od samego początku zwiastowała wielką katastrofę, ale nie miała zamiaru dłużej tego tolerować. Skoczyła na równe nogi i wyszła z kabiny. Maks opierał się o dach, a Diego trzymał ster. Odwrócił głowę w jej stronę.

- Doskonałe wycucie czasu, *signorina*.

Uśmiechnął się do niej, przybijając do pomostu. Sophie odpowiedziała mu uśmiechem, ignorując

Maksa. To o jego rękę oparła się przy wysiadaniu na brzeg i nie zaczekała, tylko pobiegła do domu. Zsunęła sobole z ramion, nie dbając o to, gdzie upadną, i czym prędzej ruszyła po schodach na górę. Wpadła do swojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Zrzuciła buty, odpięła kolczyki, po czym podeszła do toaletki i włożyła je do szkatułki. To samo zrobiła z naszyjnikami. Zdjęła suknię i włożyła szlafrok. Dopiero pozbywszy się wszelkich oznak władzy Maksa, odetchnęła z ulgą. Chcąc się odprężyć, udała się do łazienki, żeby wziąć prysznic. W drodze powrotnej natknęła się na Maksa. Stał w drzwiach jej sypialni ze Szklaneczką whisky-w rękę.

- Uciekasz przede mną, Sophie? Czy tylko manifestujesz swoje nieposłuszeństwo?

- Nic z tych rzeczy - odparła, ignorując jego wściekłe spojrzenie. - Nie mogłam oprzeć się pokusie umycia się po spędzeniu wieczoru w towarzystwie rodzeństwa Quintano.

- Co ty wygadujesz?

Sophie przestraszyła się na dźwięk jego poirytowanego głosu. Maks dostrzegł, że drży, i zdusił w sobie gniew. Próbował przypomnieć sobie liczne uwagi Sophie na temat Giny. Czemu wciąż się jej czepiała, przecież spotkały się zaledwie kilka razy? To nie miało sensu. Osuszył szklanekę, odstawił ją na stolik nocy i podszedł do niej.

- Dzisiaj wieczorem jasno wyraziłaś swój nie-

smak na jej widok. Rozumiem, że myśl o raku cię przeraża, ale co masz przeciwko Ginie? - Sophie zbladła, a więc wpadł na właściwy trop. - Chcę usłyszeć prawdę. Mam dość twoich kręactw.

Spiorunowała go wzrokiem. Miała dość jego kłamliwych zarzutów na temat jej strachu przed chorobą. A jeśli ktoś w tym pokoju kręcił, to z pewnością on.

- Masz mnie za idiotkę? Wszyscy wiedzą, że od lat masz romans ze swoją przyrodnią siostrą. - Zaśmiała się drwiąco. - Dziś wieczorem pocałowała cię niczym stęskniona kochanka. To było obrzydliwe.

- *Basta!* - Szybko pokonał dzielącą ich odległość i wbił palce w jej nagie ramiona.

- To boli.

- W tej chwili nic mnie to nie obchodzi. Zmiażdżyłbym każdego, kto ośmieliłby się sugerować to, co przed chwilą powiedziałaś.

Sophie rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Nie masz odwagi zmierzyć się z prawdą.

Maks dostrzegł determinację w jej oczach i zrozumiał, że naprawdę wierzyła w te bzdury. Na chwilę odjęło mu mowę. Z trudem złapał oddech.

- Ty naprawdę myślisz, że ja... - Nie mógł nawet wymówić tego na głos, więc tylko potrząsnął głową. - To jakiś chory pomysł.

- Chyba fakt.

- Fakty są takie, że Gina to moja przyrodnia

siostra, kropka. Pocałowała mnie, bo ucieszyła się na mój widok. Cała reszta wydarzyła się tylko w twojej głowie. - Spojrzał na jej śliczną buzię i nie mógł uwierzyć, że pod tak piękną powłoką kryły się prawdziwie szatańskie myśli. - A jeśli jesteś zazdrosna...

- Zazdrosna? - przerwała mu. - Nie pochlebiaj sobie... i nie kłam. Już nie pamiętasz...? Siedem lat temu. Byłam głupią nastolatką zakochaną w tobie bez pamięci. Marnie ostrzegała mnie przed tobą. Opowiadała o legionie kobiet, ale ja nie słuchałam. Pokazała mi nawet artykuły w gazecie na twój temat i zdjęcia. Na koniec zdradziła mi sekret o twoim związku z Gina. Ale ja nadal nie wierzyłam w ani jedno jej słowo. Byłam głupim dzieckiem, którego uwiodłeś i poprosiłeś o rękę, na wypadek gdybym była w ciąży. - Jej oczy zionęły złością. - Byłam idiotką, że ci uwierzyłam. Ale na szczęście znalazłam się wtedy w labiryncie i usłyszałam twoją rozmowę z Gina.

Sophie nie zauważyła, że krew odpłynęła mu z twarzy, targana wspomnieniami, które tak długo w sobie tłamsiła.

- A kiedy Gina zapytała, czemu się ze mną żenisz, odparłeś, że zachowałeś się nierozsądnie i mogę być w ciąży. A później roztoczyliście wizję młodej ciężarnej żony, która musi znosić regularne wypadki męża na noc do swojej kochanki i jego osłabienie po powrocie do domu. Cóż za

wiadomość! A kiedy stanęłam przed wami, zastałam was w objęciach, wyznających sobie miłość. Na potwierdzenie moich podejrzeń znalazłam w zeszłym miesiącu w Rzymie kobiece przybory toaletowe, z których niektóre należą na pewno do Giny, a inne do twoich pozostałych kobiet. - Zrobiła pauzę, potrząsając głową. - Nie mogę tylko zrozumieć, jak Gina to znosi. Ja nie mam wyboru, o czym często mi przypominasz...

Spojrzała na niego i serce zamarło jej w piersi, bo przez chwilę bała się, że ją uderzy.

- Milcz. Po prostu milcz.

Maks chciał ją chwycić i mocno nią potrząsnąć. Nie mógł uwierzyć, że Sophie, przez cały ten czas, kiedy z nim żyła, miała o nim takie zdanie. Ale po chwili się opanował. Przypomniał sobie tamtą rozmowę, okoliczności i krążące o nim plotki. To nie była jej wina. W tej sytuacji mogła dojść do niewłaściwych wniosków.

- *Dio mio!* Jak mogłaś uwierzyć w te bzdury? Usłyszałaś kilka plotek i na ich podstawie stworzyłaś sobie okropną wizję!

- Gazety nie kłamią.

- To prawda, że spałem z kilkoma kobietami, ale nie ma w tym nic dziwnego w przypadku mężczyzny, który przekroczył trzydziestkę. A całą resztę wyszano z palca.

- Słyszałam waszą rozmowę - upierała się Sophie.

- Powiedziałaś, że wszystko słyszałaś, ale to nieprawda.

- Ja...

- Zamknij się i posłuchaj! - krzyknął, ujmując w dłoń jej twarz i zmuszając, żeby na niego spojrzała. - Nie rozmawialiśmy z Giną o żadnym trójkącie. Nigdy w takim nie byłem. Tak się składa, że ona woli kobiety. Rosa jest jej partnerką. Jak bardzo trzeba być głupim, żeby uwierzyć w brednie kobiety w średnim wieku, takiej jak Marnie?

- Ale ona twierdziła, że wszyscy o tym wiedzą - broniła się Sophie, chociaż powoli zaczynała tracić pewność siebie. - Nie miała powodu, żeby kłamać..

- No jasne! A rozmowa, którą podsłuchałaś, dotyczyła mojego stanu zdrowia. Istniało wówczas podejrzenie, że mogę mieć raka jąder. Radziłem się Giny jako lekarza. Z kolei ona uważała, że powinienem wyznać ci prawdę, skoro zamierzam się z tobą ożenić, bo i tak wszystkiego byś się domyśliła, jak tylko rozpocząłbym kurację. Czy to ci wystarczy?

Uważnie przyjrzał się jej twarzy, po czym roześmiał.

- Gina zachowała się wobec ciebie powściągliwie, bo, podobnie jak ja, myślała, że odeszłaś ode mnie z powodu mojej choroby. Ona poważnie podchodzi do życia i uważa, że jesteś piękna, lecz płytką. Nie możesz jej za to winić. A jej dzisiejszy

zart być może był zbyt mocny, ale uzasadniony z perspektywy tego, co o tobie wie.

- Naprawdę byłeś chory? - zapytała z niedowierzaniem. - Wyglądałeś na zdrowego.

- Naprawdę byłem chory, ale się wyleczyłem. Już nic mi nie dolega.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Czy mogła się aż tak pomylić? Wyjaśnienia Maksu miały sens, właściwie o wiele więcej sensu niż wymyślona przez nią historyjka. W głowie miała mętlik.

- Kiedy poprosiłeś, żebym porozmawiała z Gina, chodziło ci o chorobę?

- Tak. Ale ty zrozumiałaś to po swojemu.

- Naprawdę miałeś raka jąder? - wybełkotała.

- Tak - potwierdził, przyglądając się jej dziwnie, jakby przez pryzmat jakiegoś złego wspomnienia.

- O mój Boże! - Sophie pobladła. - Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Co musieliście sobie o mnie pomyśleć? - Nic dziwnego, że Gina zachowywała się tak bezceremonialnie w stosunku do niej. Zrozumiała także, czemu Maks wciąż się na nią złościł. Uważał, że jest bez serca. - Gdybym tylko wiedziała... - Jej zielone oczy wypełniły się współczuciem. - Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo byłeś chory... - Ale Maks nie pozwolił jej skończyć.

- To bez różnicy. Raka wykryto w bardzo

wczesnym stadium, szybko rozpoczęto leczenie i od lat mam spokój. Nie potrzebuję twojej litości.
- Przyciągnął ją bliżej. - Tylko twojego ciała. W tej kwestii nic się nie zmieniło. Oboje popełniliśmy błędy. Trudno. To już nie ma znaczenia. Odpowiada mi to, co mamy teraz.

Wpatrywała się w niego pełnymi boleści oczami. Dobrze wiedziała, co miał na myśli. Nigdy nie chciał nastoletniej żony ani jakiegokolwiek innej. Wolał mieć kochankę. Nic się nie zmieniło, tylko że jej przestał wystarczać dawny układ.

Jakby czytał jej w myślach, Maks posłał jej arogancki uśmiech i pochylił głowę.

- Nie - mruknęła. - Nie - powtórzyła z naciskiem.

Odepchnęła się od niego i odwróciła, ale chwycił ją za rękę i uwięził w ramionach.

- Tak!

Energicznie kręciła głową, ale on i tak zaciągnął ją do łóżka. Oboje upadli na miękkie poduszki. Ujął jej twarz w dłonie i pocałował namiętnie.

- Zapomnij o przeszłości - wyszeptał. - Interesuje mnie tylko teraźniejszość.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophie późno zwlekła się z łóżka po bezsennej nocy. Czuła się chora. Był piątek, więc Maks prawdopodobnie poleciał do Rzymu. Nie musiała się śpieszyć. Miała cały dom dla siebie. Ubrała się, zeszła do kuchni i nalała sobie kawę z dzbanka stojącego na kuchence. Jej myśli nieustannie krążyły wokół Makska i Giny. Nie mogła sobie wybaczyć, że tak pochopnie ich oceniła.

- Powinna była pani po mnie zadzwonić - zganiła ją Maria, wrywając z zamyślenia. - Na co ma pani ochotę?

Sophie odsunęła krzesło i usiadła. Nawet kawa smakowała jej dzisiaj wyjątkowo gorzko, ale wypija ją do dna. Musiała zrobić coś ze swoim sybaryckim życiem, które zaplanował dla niej Maks. Inaczej groziło jej pogrążenie się w morzu goryczy. Chwyliła banana z miski z owocami i wstała.

- Nie rób sobie kłopotu. To mi wystarczy - powiedziała, wychodząc z kuchni.

Pobiegła na górę i zaczęła szukać wizytówki od profesora Manta. Zadzwoniła i umówiła się z nim przed szkołą. Mogła być kochanką Makska tak

długo, jak sobie tego życzył, ale nie zamierzała siedzieć beczynnie przez resztę czasu.

Nie zważając na protesty Diega, uparła się, że skorzysta z *vaporetto*, miejscowego środka transportu publicznego. Zanim zdążył ją powstrzymać, już jej nie było. Upajała się odzyskaną wolnością.

Wkrótce spotkała się z profesorem Mantą i po krótkiej rozmowie z dyrektorem szkoły przyjęła posadę nauczycielki języków obcych. Później profesor Manta zaprosił ją na kawę do Café Florian. I właśnie tam spotkał ich Maks.

Zeszłej nocy Maks był wściekły na wieść o oskarżeniach Sophie. Jednak zamiast porozmawiać z nią o targających nim uczuciach, zaciągnął ją do łóżka. Wierzył, że tylko w ten sposób potrafi się z nią porozumieć.

Nigdy nie wiązał się z dwoma kobietami jednocześnie, a sam żądał wierności od swoich partnerek. Nauczył go tego romans w czasach studenckich ze słodką Berenice, która, jak się potem okazało, sypiała również z połową jego znajomych.

Ale dziś rano w świetle poranka jego złość osłabła, dopuszczając do głosu rozsądek. Wrócił do sypialni Sophie, zdecydowany na poważną rozmowę, ale zastał ją pogrążoną w głębokim śnie. Jej widok chwycił go za serce. Leżała z podkulonymi nogami niczym dziecko, z warkoczem opadającym na piersi.

Przyglądał się jej przez dłuższy czas i zrozumiał, że nie ma prawa się na nią złościć. Była wtedy taka młoda i niewinna, a jego styl życia i bogactwo zawsze stanowiły źródło plotek. Nigdy się nimi nie przejmował, ale na łatwowierną dziewczynę mogły wywrzeć wpływ. On był od niej starszy i mądrzejszy. Powinien był zachować się rozsądniej, wyznać jej prawdę, wysłuchać, a zamiast tego powiedział, że nie chce jej nigdy więcej widzieć.

Przez ostatnie tygodnie traktował ją tak, jakby była pozbawioną uczuć i skrupułów lalką. Nie był z siebie dumny. Dlatego postanowił wynagrodzić jej wszelkie niedogodności. Z tą myślą załatwił wszystkie sprawy przez telefon, żeby nie musiał lecieć do Rzymu, po czym umówił się z prawnikiem na lunch, żeby anulować umowę upokarzającą Sophie. Może wtedy będą mogli zacząć jeszcze raz. Wybrał się do jubilera. Chciał ją czymś zaskoczyć.

Ale to ona zaskoczyła jego. Przez chwilę Maks stał w cieniu budynków i tylko patrzył. Siedziała przed kawiarnią, popijając kawę i uśmiechając się do profesora Manty. Wyglądała elegancko w kostiumie w kolorze morwy, z włosami związanymi z tyłu aksamitną wstążką i delikatnym makijażem. Sprawiała wrażenie zrelaksowanej i szczęśliwej.

Maks obracał w rękę małe aksamitne pudełecz-

ko. Zaskoczy ją, a jakże. Ale nie prezentem, a swoją obecnością. Musiał być idiotą, żeby zmienić o niej zdanie na lepsze. Zawsze była i będzie tylko jego bardzo seksowną kochanką. Przywlekając na twarz maskę obojętności, ruszył przed siebie.

- Sophie. Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Dostrzegł jej pełne rezerwy spojrzenie.

- Maks, co za niespodzianka. Myślałam, że poleciałeś do Rzymu tak jak w każdy piątek.

Z trudem nad sobą panował, tym bardziej że tak bardzo zdenerwowała się na jego widok. Zaciskała ręce i wierciła się na krześle.

- W to nie wątpię - mruknął. - Umówiłem się na lunch z prawnikiem - wyjaśnił, po czym odwracając się do profesora Manty, dodał: - *Buon-giorno, professore. Permesso?* - zapytał, wskazując na krzesło.

- *Pręgo* - odparł profesor i wstał. - Jak działa hospicjum? Wciąż się rozrasta?

- Tak.

- Świetna robota. - Poklepując Maksa po plecach, dodał: - Muszę już iść. A pan będzie tym szczęśliwcem, który odprowadzi Sophie do domu. Ma pan ogromne szczęście. Nawet pan sobie nie wyobraża, jak wdzięczne jest San Bartolomeo za jej usługi. *Arrivederci*.

Maks przyglądał się Sophie przez dłuższą chwilę.

- Wyłumacz mi to.

Sophie zadrżała. W ciemnoszarym garniturze,

jasnoszarej koszuli i krawacie sprawiał wrażenie wyższego, mroczniejszego i groźniejszego niż zazwyczaj. Spoglądał na nią tymi czarnymi, zimnymi oczami.

- Już ci mówiłam. Profesor Manta zaproponował mi pracę. - Posłała mu słodki, cyniczny uśmiech. - Mam uczyć języków obcych w szkole, do której uczęszczają jego wnukowie, San Bartolomeo. Potrzebują kogoś na zastępstwo aż do świąt Bożego Narodzenia. - Podniosła filiżankę do ust i napiła się kawy. - Zadzwoiłam do niego dziś rano i powiedziałam, że jestem zainteresowana, więc umówił mnie z dyrektorem. Zaczynam w przyszłym tygodniu. Będę pracować we wtorki i czwartki. Czy to ci odpowiada, panie i władco? - zadrwiła.

Zachowywała się bardzo agresywnie, chociaż nie mógł jej za to winić po tym, jak oskarżył ją o przyjmowanie niemoralnych propozycji od profesora. Ciekawe, o co jeszcze niesłusznie ją oskarżył.

- Gdzie podziewa się Diego? Kazałem mu dotrzymywać ci towarzystwa poza domem. A ty zignorowałaś moje polecenia.

Odsunęła krzesło i wstała.

- Kiedy wychodziłam, był w domu. A o twoich poleceniach całkiem zapomniałam - odparła lekko. - A teraz zamierzam złapać *vaporetto* i wrócić. Mogę?

Wyglądał ponuro, kiedy wstał i chwycił ją za ramię.

- Co za niebywała potulność. Wolę odprowadzić cię do domu, a temat pracy omówimy potem.

- Nie ma co omawiać. Już się zgodziłam.

- Ale ty już masz pracę. Zajmujesz się mną. Pamiętasz? Poza tym masz też karty kredytowe i hojne kieszonkowe.

- Chodzi ci o wynagrodzenie?

- Nazywaj to, jak chcesz, ale wydawaj te cholerne pieniądze. Rób zakupy, jadaj w restauracjach, rób to co inne kobiety. Nie musisz uczyć stada dzieciaków.

- Ale ja kocham dzieci i nienawidzę zakupów. Maks zacieśnił uścisk na jej ramieniu.

- Z mojego doświadczenia wynika, że każda kobieta lubi zakupy bez ograniczeń. Spróbuj i sama się przekonaj - zaproponował.

- Każda inna kobieta, z którą miałeś do czynienia, ale nie ja. - Uniosła głowę, a jej głos był dziwnie spokojny, kiedy znów się odezwała: - Naprawdę mnie nie znasz, Maks. - Do brzegu przybiło *vaporetto*, z którego zaczęli wysiadać ludzie. - W przeciwieństwie do tego, co ty i Gina sądzicie na mój temat, zależy mi na ludziach. Tamtego wieczoru podczas balu charytatywnego zostałam pomimo kaśliwego dowcipu Giny nie z powodu twojej groźby, ale dlatego że moja mama zmarła na

raka piersi. Razem z Meg zajmowałam się nią przez ostatnie dwa lata jej życia. A jestem tutaj tylko dlatego, że zależy mi na Timothy. Gdyby interesowało cię coś poza seksem, wiedziałbyś o tym.

Uwolnił ją z uścisku. Mięśnie jego twarzy napięły się do granic możliwości. Najwyraźniej to mu się nie podobało, ale Sophie przestała się tym martwić.

- Ostatniej nocy zrozumiałam, co o mnie myślisz. Widzisz we mnie doświadczoną kobietę ugańającą się za mężczyznami w poszukiwaniu łupów i niedbającą o nic poza własną wygodą. A wiesz co najbardziej przyprawia mnie o mdłości? Że chociaż w to wierzyłeś, nie miałeś skrępowań, żeby czerpać przyjemność z mojego ciała. Jakim ty jesteś człowiekiem?

Nie czekając na odpowiedź, wsiadła na pokład *vaporetto*, schowała się do kabiny i usiadła. Po chwili Maks usiadł obok niej. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Myślałam, że byłeś umówiony na lunch - rzuciła, odsuwając się od niego.

- *Non importante* - odparł. - Musimy porozmawiać.

- Wiem, jak wygląda rozmowa w twoim wykonaniu. Kilka krótkich komend, które zwykle wymagają, żebym znalazła się w pozycji horyzontalnej. Ale dzisiaj nic z tego nie będzie. W każdy

piątek po południu Tessa przyprawia do mnie dzieci, a ja uczę je angielskiego. Potem jemy razem kolację. Moje życie nie staje w miejscu, kiedy ciebie nie ma w pobliżu.

Spojrzała na niego. Jego niezwykle przystojna twarz pozostawała ponura i napięta.

- Jeśli chcesz mi powiedzieć, że mam zrezygnować z pracy w San Bartolomeo, zapomnij o tym. W tej chwili tylko myśl o niej trzyma mnie przy zdrowych zmysłach. Jestem o krok od wysłania do diabła ciebie i mojego ojca, więc nie przeginaj.

- Nie przeszkadza mi twoja praca w San Bartolomeo - zapewnił ją Maks.

Na samą myśl, że mogłaby odejść, oblewał go zimny pot. Nie zniósłby tego.

- To świetnie - mruknęła.

Przyszło jej do głowy, że być może Maks już się nią znudził. Odwróciła głowę w stronę okna, bo z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu do oczu napływały jej łzy.

- To nasz przystanek.

Chwycił ją za rękę i wyprowadził na brzeg.

- Jesteś pewien? - Rozejrzała się dookoła.
- Wsiadałam na innym przystanku.

- Tak będzie szybciej.

Kiedy weszli do domu, przez chwilę wpatrywał się w nią w napięciu. Nagle z kuchni wyłonił się Diego.

- *Signor*, już pan wrócił.

- Tak, i chciałbym zamienić z tobą słowo.

Korzystając z chwili nieuwagi Maksa, Sophie uciekła na górę do swojej sypialni. Czym prędzej przebrała się w ulubiony różowy dres, w którym zawsze krzątała się po kuchni z Tessą i jej dziećmi. Zaburczało jej w brzuchu. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo była głodna. Właśnie chwyciła za kłamekę, kiedy drzwi otworzyły się na oścież. Od-ruchowo zasłoniła twarz wolną ręką i zatoczyła się na ścianę.

- Sophie!

Spojrzała na Maksa przez łzy.

- Mogłeś złamać mi nos. - Mrugając, zatrza-snęła drzwi. - Nie mówiąc już o tym, że przez kilka tygodni będę miała sine nadgarstki. Całkiem oszalałeś?! -wykrzyzczała, pocierając o siebie nad-garstki.

-*Dio!* Nigdy sobie nie wybaczę, że cię skrzyw-dziłem.

Sophie spojrzała na niego zdziwiona i dostrzeg-ła w jego oczach taki ból, że żal ścisnęła ją za gardło. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Wezwę lekarza - oświadczył, podbiegając do niej. - Moja kochana, nie mogę cię stracić. Nie zniósłbym tego.

- Co powiedziałaś? - zapytała w osłupieniu.

Bezдушna maska, która zwykle zakrywała twarz Maksa, opadła, a jego przerażenie nie było udawane.

- Tak, lekarz. Wezwę lekarza.
- Nie to. Co powiedziałaś potem? Powtórz to.
- Nie mogę cię stracić. Już raz na to pozwoliłem, ale drugi raz nie popełnię tego błędu.

- A to dlaczego?

Musiała to usłyszeć.

- Bo cię kocham.

Modliła się o taką odpowiedź. Uniosła drżące ręce, żeby go dotknąć. Przeczesała palcami jego włosy i ujęła jego głowę w dłonie.

- Kochasz mnie? - Zamilkła, szukając potwierdzenia w jego oczach. Po chwili dodała: - Ja też cię kocham, Maks.

- Naprawdę mnie kochasz? Po tym wszystkim, co ci zrobiłem? - zapytał, targany wątpliwościami.

- Zakochałam się w tobie od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałam. Nadal cię kocham i zawsze będę.

Maks wiedział, że mówiła prawdę.

- Och, Sophie, nie zasługuję na ciebie - jęknął i pocałował ją żarliwie.

Przyłgnęła do niego i odwzajemniła pocałunek z całą miłością, którą miała w sercu. Delikatnie wziął ją na ręce i położył na środku łóżka. Szybko pozbył się ubrania, a Sophie dotrzymała mu tempa. Maks jęknął, kładąc się obok niej i chwytając w ramiona. Całowali się i pieścili bez końca, głodni swoich ciał. Miłość zaspokajała ich żądze.

- Sophie... -jęknął i wsunął ręce pod jej plecy. Spleceni w namiętym tańcu miłości oddawali się rozkoszy. Jeszcze długo potem leżeli przytuleni, z trudem łapiąc oddech. W końcu Maks uniósł głowę.

- Sophie, moja kochana... - Pocałował ją z taką czułością, że omal nie rozpłakała się ze szczęścia. - Myślałem, że nasz pierwszy wspólny raz był najwspanialszym erotycznym przeżyciem w moim życiu. Ale to... - Zabrakło mu słów. - *Dio*, tak bardzo cię kocham. Wiem, że bardzo cię skrzywdziłem i że moje przeprosiny nie wystarczą, żeby to naprawić.

- Ciii... to już nie ma znaczenia - szepnęła Sophie, kładąc palec na jego ustach. - Ważne, że mnie kochasz. Tylko to się liczy.

- Nie każ mi milczeć, Sophie. Ja muszę ci to wszystko wytłumaczyć. Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem cię na Sycylii, chciałem cię mieć, ale Aleks mi zabronił. Twierdził, że jesteś za młoda i że za ciebie odpowiada. Obiecałem mu, że cię nie dotknę. Jednak bardzo szybko zrozumiałem, że nie mogę ci się oprzeć. Uznałem, że będzie lepiej, jeśli wyjadę. I w ten sposób znalazłem się w Rosji.

- Chyba mi się to nie podoba - mruknęła.

- Ale nic się nie wydarzyło. Przysięgam. Wróciłem do Rzymu i w piątek rano otrzymałem złe wiadomości od lekarza. Gina powiedziała mi, że

mam bardzo duże szanse na wyleczenie, ale istnieje ryzyko bezpłodności.

- Mój Boże! Musiałeś fatalnie się czuć! - wykrzyknęła, ściskając go za rękę.

- Tak naprawdę byłem wściekły i przerażony. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Właśnie wtedy pomyślałem sobie, że zanim umrę, zdobędę cię. Teraz wiem, że zachowałem się egoistycznie, ale wtedy nie mogłem jasno myśleć.

Sophie zachichotała na myśl o jego impulsywnym, aroganckim, lecz uroczym przedsięwzięciu.

- To wcale nie było śmieszne - zrugął ją Maks.
- Ale potem wróciłem i kiedy ujrzałem cię przy basenie, wiedziałem, że muszę cię uwieść. Chyba już wtedy czułem, że cię kocham. A kiedy później spałaś w moich ramionach, pomyślałem, że nie miałbym nic przeciwko, gdybyś była w ciąży. Dlatego poprosiłem cię o rękę. Ale sama wiesz, jak to się skończyło.

- To była moja wina. Powinnaś być cię wysłuchać.

- Nie. To ja powinienem był ci wszystko wytłumaczyć, a zamiast tego kazałem ci zniknąć. Chciałem o tobie zapomnieć. Na próżno.

- Cieszę się, że ci się nie udało.

Pogłaskała go po ramionach, przysunęła się bliżej i rozprostowała jedną długą nogę na jego udach.

- Sophie! Jak już zdecydowałem się na szczere

wyznanie, ty próbujesz mnie uwieść. Ale nic z tego. Jeszcze nie teraz.

- W porządku, mów dalej.

- A potem ujrzałem cię taką piękną u boku Abe Asamova i wpadłem w furję.

- Nigdy nie byłem kochanką Abe. Spędziłam letnie wakacje w Rosji z jego żoną i dziećmi. Uczyłam ich angielskiego. To po prostu dobry przyjaciel.

- A Sam?

Sophie zmarszczyła czoło.

- Sam to kobieta. W lutym będę druhną na jej ślubie - wyjaśniła.

- Powiedz mi coś, Sophie. Ilu tak naprawdę miałaś kochanków?

- Zastanówmy się... - Udawała, że liczy w myślach, żeby rozbudzić w nim zazdrość. - Razem z tobą jednego.

Pocałował ją mocno.

- Mam dla ciebie niespodziankę. Właściwie to prawie o niej zapomniałem. - Otworzył aksamitne pudełeczko i jej oczom ukazał się wspaniały pierścionek ze szmaragdami i diamentami. - Wyjdiesz za mnie? Przysięgam, że będę cię kochał i wielbił do końca moich dni.

Jego przystojna twarz zamarła w napięciu, a do jej oczu napłynęły łzy.

- To miała być niespodzianka?

Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Tak - potwierdził, chwytając ją za rękę. Wsunął pierścionek na jej palec, po czym wstał, pociągając ją za sobą. - Wystarczy, że powiesz „tak”.

- Tak!

Ich usta zwały się w pocałunku pełnym miłości.

- Jesteś tego pewien?

Sophie dotknęła lśniących na jej szyi pereł, które dostała od Maksa w prezencie ślubnym. Spojrzała na niego oczami pełnymi miłości. Właśnie się pobrali. Ich rodziny i przyjaciele zebrali się w jednym z przepięknych weneckich kościołów. Sam i Gina były jej druhnami, a Timothy pazikiem.

Później udali się na wystawne śniadanie do eleganckiej restauracji, a teraz mieli wrócić do domu gondolą, skąd zamierzali udać się prosto na lotnisko i polecieć do Paryża w krótką podróż poślubną.

- Zaufaj mi - odparł Maks.

Sophie nigdy w życiu nie wyglądała tak pięknie jak dziś w długiej, białej sukni z aksamitu, z rozpuszczonymi włosami przyozdobionymi wiankiem z róż i aksamitną mufką udekorowaną tymi samymi kwiatami. Przypominała średniowieczną księżniczkę. Zapierało mu dech na jej widok. Wziął ją za rękę i pomógł wsiąść do gondoli. Siadając, przysunął ją bliżej siebie.

- Zgodnie z tradycją weneccjanie podróżują gondolą w dniu ślubu.

- Ale ty nie jesteś weneccjaninem - zakpiła z niego.

Zawtórował jej tłum wiwatujący na brzegu.

- Ale Diego i Maria nigdy nie daliby nam spokoju, gdybyśmy tego nie zrobili, *signora* Quintano - wyjaśnił Maks, spoglądając na piękną pannę młodą.

Gondola odbiła od brzegu, tłum znów zawiwatował, ale oni nie słyszeli nic poza biciem własnych serc.

scandalous